

PRENDPLATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30k. Nra pojedyncze 20k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Редакція польскої газети «КРАЙ» въ Петербурѣ, Палатахъ В. Театра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. **Warszawska agencya KRAJU** (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 16) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu rocznej przedpłaty, uważamy sobie za obowiązek donieść czytelnikom, że «Kraj» w roku przyszłym 1864 wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach, bez zmian zarówno co do kierunku, jak i co do programu pisma, pod redakcją p. Erazma Piltza, przy głównym współdziałaniu pp. Włodzimierza Spasowicza i Józefa Szyszła.

Następujący autorzy i korespondenci pomieszczeni w «Kraju» lub zapowiedzieli prace swe i korespondencje: *Asnyk Adam, Bartoszewicz Stan., Bogdanowicz Edm., Budkiewicz W., Doboszyński Mich., Elzenberg Henr., Forward, Gliński Fran., Głowacki Aleksander (Bolesław Prus), Gomulicki Wikor, Dr. Hertz Kar., Itowski Jan, Dr. Jelinek Edw., Jarochoński Kaz., Jelski Al., Jurewicz Józ., Dr. Antoni J., Kaftal Stan., Karłowicz Jan, hr. Dunin-Karwicki Józ., Kościatkowska W. Z. K., Kotarbiński Józ., Kotarbiński Mił., Lam Jan, Laskarys Jerry, Librowicz Zyg., Mackiewicz M., Miłkowski Zyg., (T. T. Jez), Miriam, Natanson Edward, Nowakowski Wład., Olszewski Fran., Oskierka Al., Ostoja, Orzeszkowa Eliza, Poznański Józ., Ptaszycy Stan., Rawicz, Rogosz Józef, Stenkiewicz Henr. (Litwos), Smarzewski Tad., Smolski G., Straszewicz Lud., Sulimierski Fil., Szpar, Tokarzewicz Józef (T. Hodi), Trepka Edm., Wernic Henr., Wierzchlejski Rom. Wojewódzki L., Wotowski Mich., Zakrzewska Ter., Zamajski Rysz., Zdziechowski Mar., Zgliński Daniel i inni.*

Do tej listy współpracowników możemy dziś dodać czeigodne nazwisko J. I. Kraszewskiego, który listem, datowanym z Drezna 28 b. m., obiecał nam łaskawie swe współpracownictwo.

Pismo nasze jak dotąd, tak i nadal, starać się będziemy rozwijać w miarę sił i środków naszych.

Kantor «Kraju» od dnia 1 listopada r. b. przyjmuje przedpłatę na rok przyszły. Warunki jej oznaczone są w nagłówku pisma.

Petersburg, 29 października.

Sprawy, powstające po z a k r a j e m, wchodzą w zakres działalności naszego pisma o tyle, o ile dotyczą żywotnych interesów naszego społeczeństwa, o ile w jakiegokolwiek mierze przysporzyć mu mogą znaczenia i wpływu, zmieknąć jego obecną dolę, pozyskać dlań zgodniejsze z jego potrzebami warunki ekonomicznego, moralnego i społecznego rozwoju. Wszystko, co leży, po za temi granicami, czy to w sferze oderwanego marzenia, czy w dziedzinie wysokiej, historyzoficznie wymotywowanej dążności, oprócz współczucia nie więcej od nas żądać nie może. Współczu-

cie to zaznaczyliśmy w sposób nie dwuznaczny, pokilkakroć, i odnośnie do przedmiotu, który, z powodu jego doniosłości, niepowszedniej, zniewoleni dziś jesteśmy poruszyć, wyraziliśmy je z niejakim, w położeniu naszym dość nawet podznaczącym się, naciskiem, zamieściwszy w zeszłorocznym 3-cim numerze «Kraju» wypracowanie p. t. «Skarbnica pamiątek». Chodziło o wykazanie archeologicznych i archeograficznych bogactw polskich, zgromadzonych w muzeum szwajcarskiego miasteczka w Rapperswylu.

W ostatnich dniach, między administracją tego muzeum, a akademią umiejętności w Krakowie wywiązał się spór, który, przy pierwszorzędnej swej wadze w punkcie zasady, przybrał w dziennikarstwie krakowskim, stroną swą faktyczną, rozmiary i ton więcej niż drażliwe, przypominające zamarty już dziś okres swarów emigracyjnych, rozgłosem swym budzących niegdyś trwożną, w milczeniu zamkniętą, opinię kraju.

Rzecz, w najogólniejszym swym wyrazie, tak się przedstawia: Niejaki p. Schmidt-Ciażyński, polak, emigrant, antykwaryusz z zawodu, ofiarował był niedawno zakładowi rapperswylskiemu swój zbiór gem i kamei pod warunkiem, że sam przy tym zakładzie znajdzie pracę i utrzymanie roczne, nie przenoszące 3,000 guld. austr. (do 3,000 rs. obecnej waluty). W trakcie układów tenże p. Schmidt, z upoważnienia i za radą hr. Platara, zarządcy i właściciela «muzeum narodowego» w Rapperswylu, udał się z propozycją sprzedaży części tych gem i kamei do akademii krakowskiej. Z pytania: w jakim charakterze hr. Plater daje lub cofa w podobnych rzeczach swe upoważnienia, zrodził się zatarg, a z niego następnie urosła polemika, w której, ze strony akademii krakowskiej, półurzędownie, wystąpił znany nasz bibliograf, dr. Estreicher, i kwestya, z nitki do kłębka, zagarnęła pod siebie nareszcie nawet fundamenta «narodowego pamiątek kościoła» w Rapperswylu.

Redakcyja «Nowej Reformy» biorąc w obronę hr. Platara, w następujący sposób streściła zarzuty, uczynione przez p. Estrejchera hr. Platerowi: «P. Estrejcher przedstawił hr. Platera, jako człowieka wątpliwej wiary i spekulanta, gotowego do sprzedania muzeum, które na własność narodu przekazał urzędowym aktem... samo zaś muzeum p. Estrejcher oblał takim światłem, jakby instytucya ta nie dawała zbiorom, nagromadzonym tam drogą publicznych ofiar i składek, należytej rękoi bezpieczeństwa, i była, w dodatku, zakładem bezpożytecznym». Jest to, jak widzimy, oskarżenie za oskarżenie. Powiedzieć o p. Estrejcherze, miłośniku i profesorze starożytności polskich w Krakowie, że uważa muzeum dawnych rzeczy polskich w Rapperswylu za zakład «bezożyteczny», znałoby to, co najmniej, zakwestyonować jego moralną kompetencję.

Lecz, na nieszczęście! — na nieszczęście nietyle może osób, ile sytuacji naszej, rozbitej i w wielu razach na złowrogie i straszne chodzenie «po ciemku» skazanej—

p. Estrejcher, w odpowiedzi na obwinienia «N. Reformy» odpowiedział—faktami i dowodami, a takimi, które, lubo się roztoczyły dotychczas tylko na ostatnich stronicach Czasu» stały się jednakże w tej chwili przedmiotem uwag i dyskusyj dotkliwszych i smutniejszych w swej istocie, niżli najboleśniejsze nieraz pierwszostromniczne insynuacje o nas o b e y c h. Insynuacje bowiem, biorąc na ogół, okazywały się zawsze i stale fałszywemi; tym zaś razem mamy przed sobą kołącą nas prawdę: żeśmy bardzo biedni, niefortunni, a pomimo to—jakżeby się tu wyrazić?—wciąż nieroztropni, wciąż nieroztropnie budujący... zamki na lodzie.

Ze, co do obecnego przynajmniej zdarczenia, przybył nam istotnie nowy taki zamek — w Rapperswylu, nie zdaje się to ulegać prawie wątpliwości. Faktak d-ra Estrejchera są faktami, a dowody—dowodami. W całej tej sprawie treściwymi być musinay z przyczyn wielorakich, których nawet wyjaśnić bliżej nie będziemy, już choćby dlatego, że pytania dotyczące «dobrej wiary» ludzkiej, należą — nie do nas. Nie stawiał też tego pytania i p. Estrejcher. Całe założenie jego repliki miało jedynie na widoku okazać: 1) że muzeum narodowe w Rapperswylu, narodowym właśnie nie jest, gdyż niewiadomo do kogo należy, a wiadomo tylko, iż jest odłużone; 2) że zbiory tego muzeum, jakkolwiek najniechybniej polskie, z polskiej ofiarności powstałe, są bardzo zakwestywowane z powodu tegoż odłużenia instytucji całej; 3) że hr. Plater jeszcze w r. 1871 proponował akademii krakowskiej—nie przyjęcie, tytułem daru, lecz proste wykupno zakładu z długów, dochodzących już wtedy poważnej cyfry 137,000 franków; 4) że tak zwane «dobrodziejstwa inwentarza» na przypadek sprzedaży instytucji, do tego stopnia są wątpliwe, niejasne, iż w tymże r. 1871 znajdują się w bilansie administracji muzealnej takie np. słowa: «przewyżka rozchodu: 120 tysięcy»; 5) że gmach zakładu, zamek rapperswylski, o którym chodziły pogłoski, że ustąpiony został przez władze szwajcarskie na własność zakładu, jest tylko dzierżawą 99-letnią, obciążoną warunkiem naprawy i podniesienia z ruin w ciągu lat 19 (od daty 23 kwietnia 1871 r.); że nareszcie, 6) sam akt przelania praw właścicielskich do instytucji z rąk hr. Platara w ręce narodu, uczyniony w Rapperswylu d. 18 lipca 1869 r., jest tej osnowy i tego brzmienia, że, jak się wyraża p. Estrejcher, «jeśliby akt taki ktoś nieznany sporządził, mniemałbym, że to blaga, humbug, czyli, jak górale się wyrażają, sklenie»... *).

Gdyby wyraz ten pozostał w epilogu całego zajścia, byłaby to, w takim razie,

* Nie dla zaspokojenia przykrej ciekawości, lecz w chęci rzucenia eokolwiek więcej właściwego światła na tę sprawę, przytaczamy treść owego aktu: «Niżej podpisany oświadcza, że Polska, to jest jej rząd narodowy, który kiedyś ona ustanowi, jest prawnym jego sukcesorem względnie do części zamku Rapperswylu, który mu, stosownie do umowy z dnia 18 lipca 1869 roku, na lat 99 urzędownie odstąpiony został, dla założenia narodowego historycznego Muzeum, jakoteż właścicielem samego zamku, stosownie do zawartej umowy. Rapperswyl, 18 lipca 1869 r. Hr. Władysław Plater.»

darowizna pozakrajowa, o ciężarze której, już nie z powodu 130 czy 137 tysięcy franków, lecz z powodów moralnych—musielibyśmy sądzić z tego, że powstała ona i rozwiła się akurat wtedy, kiedy działwę rozbitków naszych na obczyźnie, dla braku funduszków, rugowano ze zwięzającej się z dniem każdym szkoły bati-gnolskiej, kiedy dawniejszym, z r. 1831 starcom i kalekom zakład św. Kazimierza w Paryżu powszedniego chleba dostarczyć nie zawsze już był w stanie, kiedy taka instytucja pierwszej potrzeby, jak zakład przygotowawczy do szkół specjalnych we Francji (szkoła montparnaska), pod naci-skiem niedostatku zwinęta być musiała po kilkudziesięciu latach istnienia... Wtedy to właśnie, na obcym gruncie, w kątku od-dalonym od świata, na gruncie chwiejnym, niepewnym, wznosił się zamek..., któ-ry, bądź co bądź, gromady trudów, ofiar-ności i pieniędzy publicznych kosztował...

Od wszelkich stanowczych wniosków w tej sprawie uchylamy się, bo na to trze-ba być bliżej i rzeczy i ludzi, i mieć w re-ku poważniejsze dokumenta, aniżeli ten, który przedstawia polemika dwóch dzien-ników, chociażby tak poważnych jak «Czas» i «Nowa Reforma». Ale poinformować opi-nję publiczną w promieniu naszej działal-ności, uważaliśmy za stosowne, zwłaszcza, że rzecz sama potrąca o szerszą, ogólniej-szą kwestję: pożyteczności instytucyj na-rodowych zagranicą, tworzonych z ofiar-nego grosza. Do kwestyi tej powrócimy niezadługo.

W dzisiejszym numerze «Kraju» za-mieszczamy korespondencyę z Kowna, któ-rej autor, zbliżony do tak zw. «ruchu li-tewskiego», do właściwych, przeto do bar-dzo skromnych, wymiarów sprowadza «ro-boty i usiłowania» partyi «czystych litwi-nów», popieranej z niezmierną a «bezinte-resowną» gorliwością przez rosyjskie organa ochraniające. Gorliwość tę, posuwają «Mosk. Wied.», aż do wolnomyślnego namawiania «Litwy prawdziwej» do separacyjnej poli-tyki i gorzkich wymówek ministerstwu sprawiedliwości (patrz Kron. z «Litwy»), dlaczego wakujące posady sądowe na Litwie nie oddaje litwinom? Logicznie gorliwość ta wypływa z przyjętej, uświęconej dla nas i o nas definicyi, żeśmy «niepoprawni nie-przyjaciele», zarówno państwa jak i społec-zności rosyjskiej. Ztąd to «Mosk. Wied.»

czepią cały zasób publicystycznych swych przeciwko nam środków, osnutych na sta-rej, spróchniałej w zachodniej Europie, za-sadzie dyplomatycznej, głoszącej, że «nie-przyjaciół naszego nieprzyjaciół jest na-szym przyjacielem». Lecz, jeśli nas nie gniewają żadne już sojusze organu p. Kat-kowa, to natomiast nie przestaniemy dzi-wić się i dziwować, ilekroć, spotykając się z nieznaną, przedmiotem w pismach liberalnych, odbieramy od nich nauki w rodzaju tej, jaką «Nowosti» dać pola-kom uważały za potrzebne, z tegoż wła-snie powodu, w 207-ym swoim numerze. Przytoczywszy z «Mosk. Wied.» jakiś ury-wek z jakiejś korespondencyi do jakiegoś warszawskiego dziennika., z którejś, dolnej najprawdopodobniej, części krain poniewiez-skich, —korespondencyi wytykającej litwi-nom niestosowność brania polaków, w po-gardliwym znaczeniu, za jedno z «płatow-nikami» —«Nowosti» po krótkiej admoni-cyi danej «Mosk. Wied.», wybrały się dowodzić, że nadwisłanie niestosownie czyni, jeżeli litwinom odmawiają praw do... samodzielności. Co znaczy: że kto pisze korespondencyę z nad Niemna, jest przez to samo przedstawicielem opinii całego Nadwisła... Taka hydrografia polityczna jest przesłizną, lecz i trochę ryzykowna przy częstem stosowaniu. Co zaś do na-szego w tej mierze głosu, nie potrzebowały «Nowosti» udawać się tak daleko. Wyraził się on oddawna w zdaniu, które tu, dla jasności, powtórzymy w tłumacze-niu znanego naszego pisarza, Edm. Chojec-kiego: «Każdy bez wyjątku lud ma pra-wo... do swojej mowy, do swojej wiary, do swego obyczajów... i do korzystania z cy-wilizacyjnych zdobyczy swojego wieku.» Każdy—pod warunkiem oczywistym, że o tyleż ze swojej strony szanować będzie obyczaj, mowę, religję swoich sąsiadów. Czy w tem może być coś dwuznacznego lub zawilego? Teraz, co się tyczy upowa-żnień do jakichkolwiek dalszych separacyj, na to już odpowiadaliśmy nieraz: upowa-żnienia podobne wydawać lub cofać mogą jedynie ludzie tak głęboko i wysoko poli-tyczni, jak redaktorowie «Mosk. Wied.» U nas, sąd opinii publicznej o tyle się już przynajmniej wyrobił w nieszczęściach, że kwestye tego rodzaju — istnieją chyba jeszcze... w ćwiczeniach szkolnych na Li-twie i Białorusi.

na w parlamentarnem kraju tej zyciu: brat (Zygmunt) dotychczas wybieranym bywa do sejmu; on odebrał to wychowanie cieplarniane, które pod panowaniem austriackiem jest udziałem młodzieży, mającej przyczepki w sferach panujących i formowanej na oby-wateli lojalnych. Lojalizm w Austrii wywo-dzi się rozumowo akurat tak, jak pickpocke-tyzm w Anglii. We względzie tym biegłym był wuj jego, którego listy moralizujące Włodzimierz do czytania mi dawał. Brzmia-ła w nich zwrotka jedna, w tym sensie: «Głupstwo zrobił; karyerę sobie zwichnął; naprawić trudno; ale... z czasem... gdy się usatkujez i okiem rozumu chłodnego na konieczność spojrzysz... kto wie...» W listach tych, o ile przypominam sobie, bywało mą-drych rzeczy wiele, a wszystkie one obraca-ły się na osi rozumu chłodnego, kutej na kowadło lojalizmu młotem konieczności. Ra-zu pewnego jednemu z nas z ust się wyr-wało: «Czyż konieczność taka sama nie jest rzeczą względną?» Wszelka w położeniu człowieczem konieczność, należąca do rodza-ju politycznym zwanego, urabia się dziś tak, jutro inaczej, stosownie do grupowania się warunków okolicznościowych i, zaiste, by-ły na tej ziemi bardzo smutno i (z przepro-szeniem) głupio, gdybyśmy się za nią bez-względnie pochylali. Dokądby to nas było doprowadziło?... Zapewne — jest coś do po-

Utrzymuje przysłowie francuzkie, że «nie trzeba mówić o stryczku w domu po-wieszzonego». Z tych pobudek nie wymie-niamy pisma, które, świeżo, oceniając war-tość rzekomych niemieckich do nas umiz-gów w Poznańskim—umizgów zresztą wcale niewinnych, uwagi swoje kończy słowami: «Propozycja zrobiona; polacy mogą teraz targ zacząć...» Rikoszetowa to chyba ironja, niewiele jasna i zrozumiała dla tych, co na współczesną historję spo-łeczeństwa polskiego zapatrują się nieko-niecznie z punktu wstecznych na nią po-glądów pp. Kostomarowa i Ilowajskiego. Polacy w targu z mocarstwami ościnnemi!... Dzisiaj!... Pomysł, zaprawdę, wart kroto-chwili, zwłaszcza, jeśli zważymy na wstęp-ne warunki «traktatu», określone zdaniem niewymienionego organu w następujący spo-sób: Polacy zobowiązują się, na przypa-dek «wielkich dziejowych zajęć na wscho-dzie» do pomocy i współdziałania; w za-mian czego dostana to właśnie, co im da-no—«wykład religji w języku polskim...» Gdyby redakcja pisma, nie żywiącego zresztą dla nas usystematyzowanej, w do-gmat zamienionej niechęci, zastanowiła się była chwilę nad, najgrubszymi choćby, masowymi faktami z porobiorowej epoki naszych dziejów, z pewnością nie napisa-łaby podobnego frazesu. Polak targujący się w polityce! Doprawdy, za znalezienie tego białego kruka na ziemi naszej, war-to by ofiarować konia z rzędem. Bo gdyby nawet z kroniki wieku XIX bez śladu wy-mazać lata tak dalece nietargowe, jak 1812, 1831, 1863...; gdyby w przepaść zapomnienia dało się rzucić nie tylko idea-listyczną naszą dyplomacyę ubiegłego okre-su, lecz naszą filozofję mistyczną, naszą poezję podniebną, naszą beletrystykę i publicystykę dziewiczo—nawna i czysta, jeszczeby w życiu obecnem, tegoczesnem, bieżącym nieudolność nasza do jakiegokol-wiek domowego czy międzynarodowego handlu, powiedziała sama za siebie gło-sniej i dobitniej, niż ktokolwiek z najgło-sniejszych za nas. Bo i po co tu, ostatecz-nie, dowody lub świadectwa przeszłości? Alboż nie mamy Galicyi? Jej deputowani są ministrami finansów państwa, jej koła sejmowe są panami sytuacji parlamentarnej w Wiedniu, jej akademicy piszą pro-gramaty, w których czytamy: «rozgospo-darzmy się w Austrii jak u siebie» — a tymczasem spojrzcie na statystykę za-

święcenia konieczności; jest jednak coś do zachowania dla siebie. Ci, co Włodzimierza edukacyą kierowali, o tem ostatniem nie myśleli zgoła, albowiem zaniedbali w nim cał-kowicie stronę narodową. Po polsku—mówił tylko, to jest, był to język jego od dnia — że się tak wyrażę—powszedniego. W języku tym nie wpływała mu do głowy w latach młodocianych idea żadna, cechą uprawy umy-słowej naznaczona. Służył on do gadania wyłącznie: młodego człowieka bowiem pisać po polsku wcale nie uczono, tak, że on pi-sownię odgadywał, sam sobie takową ukła-dał i doszedł tego, że pisał tak, jak ideał jednego z największych poetów naszych, po-sługujący się w pisaniu po polsku ortografią i składnią dawniejszych panien służących. Nie nauczono go pisać po polsku poprawnie, nie uczono historii ojczyznej, nie dano mu wyobrażenia o literaturze narodowej; a je-dnak — uczono go. Oddany do Wiednia, do «Theresianum», ukończył szkołę i wyszedł z niej w stopniu oficerskim do pułku ułanów. Nie wiem, jak rozwijały się i kształtowały wyobrażenia jego: czy wpływało na nie co? czy wpłynął kto? — matka może, ojca bowiem nie miał. Nie wiem, powtarzam, jaki się w du-szy tego na obronę barwą czarno-złotą okrywającego się patriotyzmu kierowanego młodzieńca proceder odbył. Matkę kochał całą, miłości synowskiej gorącością; wuja,

ODCINEK «KRAJU».

Z DAWNYCH WSPOMNIENI

przez
T. T. JEZA.

II.

Ponieważ, jak się dowiaduję, próba się powiodła, nie pozostaje mi przeto, jak ze skarbnicy wspomnień wyjmować wspomnie-nia jedno po drugim i szykować takowe na stronicach «Kraju». Zaczętem o osobisto-ściach polskich, co się przez grunt turecki przesunęły, będą więc rzecz ciągnął dalej. Miałbym ochotę rzeczy owej tym razem na-dać tytuł «Galeryi przyjaciół», gdyby mi o tytuł chodziło. Mniejsza jednak o to. Wskrze-sajcie postacie zeszlých z tego świata! — mó-wiąc o was, będę się żywymi świadczył. Z pomiędzy was, kto wie, czemuby został niejeden, gdyby był nie zgasł zawczasie.

Najpierwszy, co mi w myśli staje, jest Włodzimierz Kozłowski, postać przesłizna, luboć całkowicie nieznaną. Moznaby o nim, jak Kotlarewski o Eneaszku, powiedzieć:

«Enej baw parobok motorny,
Chłopeć, choć kudy kozak.»

Pochodził z Galicyi, z rodziny zamożnej. Wuj jego, Krański, odegrał rolę politycz-

mieni nych jej z państwem kontraktów! Kto ma szkoły, z całego obszaru monarchji najgorsze i najbiedniejsze?—Galicya. Kto najlichsze posiada drogi bite, a ma ich najmniej?—Galicya. Kto ani jednej u siebie rzeki nie uregulował, ani jednego stawu nie zarybił?—Galicya. Kto swe rękodzielnie, swe zakłady przemysłowe, swe fabryki... No, co do fabryk, to nie ma ich w Galicyi nawet na pokaz, nawet w minjaturze. I po tem wszystkim chcą z nas zrobić, co najmniej, fenicyan nowozytnych!... Kartaginę drugą!... Z odnowioną może jeszcze w tym celu marynarką pieszą Łapińskiego i jego wyprawa na Baltyk polski z przed dwudziestu laty! Czyż to nie gorzka i bolesna ironja?

Chociaż Kazimierz Wielki zostawił podobno Polskę «murowaną», to jednak dziś jeszcze, po kilku stuleciach, kraj nasz jest przeważnie «drewniany». Uderza to przede wszystkim w małych miasteczkach, gdzie dom z cegły lub kamienia należy do rzadkości. Nic dziwnego, że przy takim stanie klęski pożarowe stanowią jedną z najważniejszych naszych dolegliwości ekonomicznych, instytucje asekurujące od tej strasznej klęski mają u nas znaczenie pierwszorzędne. Szeroki rozwój ubezpieczeń chroniłby od nędzy mnóstwo rodzin, których długotrwała, często kilku pokoleń, praca, rokrocznie z dymem się ulatnia. Z tego więc powodu spór, toczący się od pewnego czasu w prasie naszej o towarzystwach asekuracyjnych prywatnych, akcyjnych i wzajemnych, t. j. opartych na zasadzie wspólności, zasługuje na szczególną uwagę.

Praktyka towarzystw ubezpieczeń akcyjnych, acz jest pożyteczna w miastach dużych, wyklucza jednak możliwość ubezpieczenia budynków i ruchomości w miastach mniejszych i miasteczkach, ponieważ składki dochodzą do 3% rocznie od wartości budynków drewnianych i mieszczących się w takich budynkach ruchomości. Oprócz tego w miasteczkach i miastach mniejszych tylko niektóre budynki, posiadające najwięcej warunków bezpieczeństwa, od ognia mogą być asekurowane; masa innych wykluczona jest zupełnie od ubezpieczeń. W miejscowościach, w których nie ma ani ziemskiego, ani obowiązkowego jak w Królestwie ubezpieczenia, wsie włościańskie zupełnie są pozbawione asekuracji, ponie-

waż towarzystwa prywatne, niezależnie od nadzwyczaj wysokich cen, ustanowionych na asekurację, po większej części zupełnie nie przyjmują ubezpieczeń po wsiach. Nie mówimy tu, naturalnie, o dworach, które, przeciwnie, w towarzystwach prywatnych są bardzo poszukiwane.

Taką jest praktyka towarzystw asekuracyjnych prywatnych. Wyłącza ona z góry, z powodu wysokich poborów i surowości w przyjmowaniu ubezpieczeń, najwięcej wystawioną na niebezpieczeństwo ludność od korzystania z dobrodziejstwa asekuracji. Towarzystwa wzajemne znane są na zachodzie oddawna. Niektóre z nich liczą już pół wieku egzystencji korzystnej podwójnie, bo zabezpieczały ludność od klęsk wielkich stosunkowo małym kosztem. Sprawozdanie Krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń za rok ubiegły, którego streszczenie znajdujemy w «Gaz. Warsz.», dowodzi, że i na naszym gruncie instytucje tego rodzaju mogą funkcjonować korzystnie. W dziale ogniowym towarzystwo liczy już 22 lata działalności. W roku ubiegłym ubezpieczono za 173,542 polisami mienie na sumę 326,667,788 złr., wyższą w porównaniu z rokiem ubiegłym o 16,544,446 złr. Wzrost pochodził głównie stąd, że włościanie galicyjscy, nie obowiązani jak w Królestwie prawem do przymusowej asekuracji budowli od ognia, coraz liczniej przystępują do wzajemnego ubezpieczenia w Krakowie. Czysta pozostałość za rok ubiegły przedstawia poważną sumę 525,717 złr., co stanowi 31% pobranych zaliczek i w takim też stopniu zwroty za rok ubiegły członkom z działu tego przez ogólne zgromadzenie przyznano. Jednocześnie fundusz rezerwowy towarzystwa w samym tylko dziale ogniowym osiągnął sumy 1,567,465 złr.

Dział gradowy, funkcjonujący już lat 19, w roku ubiegłym, dał miłej korzystne rezultaty, cała bowiem składka została obrócona na wynagrodzenie szkód poniesionych, pomimo to fundusz rezerwowy w tym dziale osiągnął sumy 203,066 złr.

Ubezpieczenie na życie wprowadzonym zostało w towarzystwie krakowskim najpóźniej: 13 lat temu. Rodzaj ten asekuracji, rozwinięty najwięcej w Ameryce, u nas niezmiernie powoli wchodzi w użycie. Jakoż i w krakowskim towarzystwie stanowi dział najslabszy. W ciągu roku minionego ubezpieczenie życiowe miało zale-

dwie 7,921 uczestników z ubezpieczeniem w kapitale na 13,932,442 złr. Rezerwa premij jednak i w tym dziale wynosi 1,263,607 złr.

Działalność Towarzystwa krakowskiego dowodzi, że forma asekuracji wzajemnych, przy nadmiernie wygórowanych cenach w towarzystwach akcyjnych, jest może najodpowiedniejszą dla kraju naszego. Okrom tego, interes publiczny oparty na zasadzie wzajemności, niewątpliwie posiada pierwiastek zdrowy, umoralniający, wprowadzenie w życie którego, tylko na dobre dla społeczeństwa wyjść może.

Jeden z drugorzędnych dzienników francuzkich, o istnieniu którego dowiadujemy się dopiero w tej chwili («La petite France de l'Est»), zapisał w tych dniach, w formie telegramu z Berlina, następującą nową kombinację polityczną na *debet* żelaznego księcia: «Pan Bismarck, przekonany, że nie uwieńczyłby świetnego zawodu swego, pozostawiając przed swem zejściem ze świata przycepione do boku Niemiec niebezpieczeństwo, zdolne narazić na szwank jego dzieło i złamać ową federację pokojową, do której według swego najgorętszego pragnienia chciałby zaciągnąć jak największą, o ile możliwości, liczbę państw — p. Bismarck, mówimy, projektuje, wychowuje i przygotowuje przywrócenie Królestwa polskiego ku wznieśieniu zapory między Niemcami a Rosją. Oddawna już kanclerz niemiecki pracuje nad urzeczywistnieniem podobnego planu, oddawna wziętego pod rozwagę. Deputowani pruskiej Polski (*les députés de la Pologne prussienne*) stali się gorliwymi agentami tego, którego uważali długo jako nieprzyjaciela. Książę Bismarck nie pozwala przemianą najmniejszej sposobności, aby życzeniom ich odpowiedzieć. Teraz właśnie zezwolił na udzielanie nauki religji w szkołach ich kraju. Liczne rozporządzenia znaczą bardzo wyraźnie różne kroki, postawione na drodze zupełnego przywrócenia Polski. Austria nie jest temu przeciwną. Przeznaczenie jej i ręka pana Bismarcka popychają ją ku wschodowi, gdzie szerokie nabytki są jej obiecano za utratę Polski austriackiej. Pozostaje Rosja. Przywrócenie Królestwa polskiego czyż będzie zdobyczą zwycięstwa Niemiec, czy też przyzwoleniem tegoż mocarstwa na powiększenie się Rosji w Azji Mniejszej? Jest rzeczą pewną, że książę Bismarck spodziewa się doprowadzić dzieło swe do skutku dobrego bez rozlewu krwi. Królestwo polskie będzie związane z Niemcami, które rozporządzać będą jego siłami wojskowemi, bez

terwenjowałem więc niezwłocznie; powaga oficjalna sprawiła na węgrowskie wrażenie; od wozu, nie bez oporu pewnego, odstąpili i opanowali takowy żołnierze nasi w tym celu, ażeby na nim złożyć rannego. Raniony jęknął, skrzywił się, dziękował — uśmiechał się. Wóz ruszył; szedłem przez czas jakiś obok i usłyszałem z ust rannego następujące, które zapamiętałem, wyrazy: «Mam pech, kolego... drugi raz w bitwie i drugi raz ranny.» — «Cieżko?» zapytałem. — «Kartacz mi mięso na nodze przeorał.» Mówił to spokojnie i swobodnie. Nie pamiętam, czym ja wóz wyprzedziłem, czy wóz wyprzedził mnie; rozstałem się z nieznanym mi młodemu oficerem od ulanów; na Węgrzech już się z nim nie spotkałem więcej. O nazwisko go nie zapytywałem.

Spotkałem go na drodze innej. Działo się to w roku 1849. Armja nasza, przez przeważne siły parta, w pełnym znajdowała się odwrocie i w odwrocie tym zmuszeniśmy byli przyjąć bój w warunkach dla nas ogromnie niekorzystnych. Z naszej strony stanęło ludzi tysięcy sześćdziesiąt, z przeciwnej dwa razy tyle. Z naszej strony grzmiało dział dwieście, z przeciwnej dwa razy tyle. Nie będę przebiegu bitwy opisywał. Losy ważyły się przez dzień cały, w końcu się od nas odwróciły; armja rzuciła się do odwrotu, który się stał ucieczką bezładną. Piechota, jazda, artylerja, pociągi jedną mętną kupą pospieszały jedyną, jaka pozostawała drogą. Pospieszałem drogą tą i ja, wymijając jednych, wymijany przez drugich i przystając od czasu do czasu, ce-

lem popatrzenia na bardziej ciekawość wzbudzające sceny, jakie się odegrywały w następstwie dramatu krwawego, który się niedawno tak dla nas smutnie rozstrzygnął. Jedna ze scen zatrzymała mnie na dłużej, a to dlatego, że aktorami w niej byli żołnierze nasi od jazdy i od piechoty. Toczyli oni spór zawzięty z żołnierzami węgierskimi, którzy otaczali wóz. Od pierwszego oka ruchu poznałem, że o wóz ten chodziło; poznałem, że był to jeden z wozów, należących do pociągów naszych; byłbym jednak scenę sporu minął, gdyby nie widok, który mnie zainteresował. Na słabrykowanych naprędcie z koca i lanc noszach, leżał ulan ranny. Po odznakach poznałem w nim oficera; na młodej, jasno-błond zarostem ocienionej, twarzy rozlana była bladłość, oznaczająca wielki krwi upływ. Z błękitnych oczów świecił wyraz uprzejmości dobrodziejowej, na ustach błąkał się uśmiech. Czujęm się ujętym, podbitym niejako, a zarazem rozrzuconym widokiem tego młodego oficera, którego położenie odgadywałem. Żołnierze unieśli go z pola bitwy i dalej już dźwigać w siłach się nie czuli, ciężaru atoli rzucić nie chcieli. Nadarzył się im wóz, na któryby takowy złożyć mogli, gdyby wozu nie zajmowali żołnierze węgierscy. Wytłómaczywszy sobie w sposób ten znaczenie sceny, poznałem możliwą interwencyi mojej przydatność. Zain-

terwenjowałem więc niezwłocznie; powaga oficjalna sprawiła na węgrowskie wrażenie; od wozu, nie bez oporu pewnego, odstąpili i opanowali takowy żołnierze nasi w tym celu, ażeby na nim złożyć rannego. Raniony jęknął, skrzywił się, dziękował — uśmiechał się. Wóz ruszył; szedłem przez czas jakiś obok i usłyszałem z ust rannego następujące, które zapamiętałem, wyrazy: «Mam pech, kolego... drugi raz w bitwie i drugi raz ranny.» — «Cieżko?» zapytałem. — «Kartacz mi mięso na nodze przeorał.» Mówił to spokojnie i swobodnie. Nie pamiętam, czym ja wóz wyprzedziłem, czy wóz wyprzedził mnie; rozstałem się z nieznanym mi młodemu oficerem od ulanów; na Węgrzech już się z nim nie spotkałem więcej. O nazwisko go nie zapytywałem.

Zdarzenie powyżej opowiedziane byłoby mi, jak wiele innych, z pamięci wypadło, gdyby wspomnienie o niem nie obudziło się nagle, gdym tegoż samego oficera w miesiący parę później, po wojnie już, spotkał niespodzianie w Widdyniu. Działo się to w dzień targowy. Wyszedłem był na zapelniony przekupkami i przekupkami rynek, w celu rozsluchania się w gwarze pobratymczego plamienia. Dzień był październikowy, pogodny, jasny, ciepły, jak w Bulgarii dnie jesienne bywają. Ludu snulo się mnóstwo około kupami i stosami leżących produktów, na sprze-

mięszania się wszakże w kwestye polityki wewnętrznej. Nowy satelita kołowałby w ten sposób około gwiazdy, błyszczącej w Berlinie i uzupelniałby tę plejadę królestw, które jak Saksonia, jak Bawaryja, tworzą pas w około cesarstwa niemieckiego»

Nie przytaczalibyśmy tej nowej politycznej kaczki, na którą doprawdy szkoda śrótu, gdyby nie posłużyła ona «Dziennikowi Poznańskiemu» do wypowiedzenia kilku rozumnych, i bardzo na czasie, uwag: «Zkąd właśnie i dla czego teraz nawiedziła autora pokusa puszczania w świat podobnego płodu wyobraźni, trudno nam istotnie odgadnąć, pisze «Dz. Pozn.». Książę Bismarck zajęty przygotowaniem planu przywrócenia Polski, my obdarzeni szeregiem koncesyj, poświadczających jak najwyraźniej podobny zamiar; deputowani nasi gorliwymi agentami kańcicia kanclerza niemieckiego!... Wszystko to dowody, świadczące chyba o jednej tylko rzeczy, że francuzi przysłowiową swą niewiedomość w dziedzinie jeografji, przenoszą, w obfitszej stokroć jeszcze mierze, do dziedziny polityki bieżącej i między-narodowych stosunków. Co się zaś tyczy księcia kanclerza niemieckiego, winniśmy mu, jakkolwiek mogą być nasze z nim obrachunki, sumiennie jedną sprawiedliwość: że nas nigdy nie ludził, że nam nigdy niczego nie obiecywał, że nam nigdy ani słowem ani gęstem nie dał prawa choćby najodleglej dotąd przypuszczać, że mamy w nim zwolennika naszych uczuć i naszych dążeń. Nie jego zaiste winą, jeżeli, być może, i pośród nas są niewcześni i niefortunni optymiści, którzy się ludzą, bo się chcą ludzi, i którzy są gotowi dopatrywać nadziei ze strony, z której nam takowa doprawdy dotąd przynajmniej, świecić wcale się niezapowiada».

Dzienniki poznańskie, zachęcając do oporu przeciw germanizacji, wskazują na chlubny przykład wytrwałości w zamilowaniu ojczystej mowy i zwyczajów, który przedstawia półtoramiljonowa ludność Walji, opierając się czternaście z górą wieków naciskowi języka anglo-sasów i trwająca silnie przy starodawnej ojców swoich mowie.

Setki tysięcy ludzi tego małego księstwa, na zapytanie angielskie, dają stereotypową odpowiedź «*Hu niel sussenach*» (nie rozumiem po sasku, t. j. angielsku). Rząd zaprowadził publiczne szkoły, w których uczą tylko po angielsku, i co do których istnieje przymus posyłania dzieci. Ale ledwie chłopak, lub dziewczyna wyjdzie z tego zakładu, już znowu twierdzi, że «*Hu niel sussenach*». Kraj jest protestancki, biskupi popełniali tę nieroztropność, że beneficja walijskie nadawali anglikom, nieznanym języka krajowego, i oto cała masa ludu od kościoła anglikańskie-

go odwróciła się do sekt dysydenckich, gdzie sama sobie wybiera pastorów. Przeszedł miesiąc jeden z sędziów, objeżdżających okręgi walijskie, w przemówieniu do przysięgłych twierdził, że nigdzie nie ma tyle krzywoprzysięstwa, co w Walji. Odpowiedział mu na to jeden głos ogólnego oburzenia, że nie waliżycy krzywoprzysięgają, ale pan sędzia ich nie rozumie. Co więcej, anglicy sami coraz głośniej powtarzają, że tak dalej być nie może, że sędziowie i urzędnicy korony w Walji powinni mieć po walijsku, że probostw w Walji nie można dawać niekrajowcom, i że potrzeba założyć osobny uniwersytet walijski. Miłość drogich dźwięków ojczystej mowy przetrwała bez uszczerbku wieków 14 i dziś nie tylko nie osłabła, ale jeszcze pokonuje zwycięzko przeciwników i nieprzyjaciół, którzy język starych Kymrów chcieli wyprzeć i zniszczyć, aby go zastąpić angielskim, a dziś sami uznawają, że ten język należy szanować.

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 8 listopada.

Artykuł «*Kreuz-Ztg.*» i smutne położenie prasy polskiej w Poznaniu. Bezapelacyjność. Proces. Szkoły ludowe. Towarzystwo pomocy naukowej. Z teatru i literatury.

Nim w dzisiejszej korespondencyi naszej przejdziemy do rubryki bieżących faktów i szczegółów, winniśmy zwrócić uwagę na charakterystyczny w naszych zewnętrznych stosunkach pojaw ogólnej natury, tem niewątpliwiej prawdziwości, iż przed kilkunastu dniami znalazł formalne potwierdzenie w łamach dobrze zwykle poinformowanego organu, jakim jest berlińska «*Kreuz-Zeitung*». Ta gazeta otóż, poświęcając stosunkom W. Księstwa poznańskiego seryę artykułów, z których dopiero pierwszy ujrzał światło dzienne, stwierdza, że «agitacja polska przybrała u nas rozmiary, które zwróciły nietylko na siebie uwagę sfer najwyższej administracji, ale które, co więcej, spowodowały je do energicznej, przynajmniej na tych i owych polach, represyj.» W przykładzie na język ogólnie zrozumiały znaczy to, iż miejscowe władze nasze administracyjne odebrały z góry instrukcyje, zalecające im zwrócić baczną uwagę na wszelkie objawy naszego publicznego życia i poddać je pewnej szczególnej kontroli. Przy bliższej rozwadze i zastanowieniu, nie możemy sumiennie powiedzieć, aby podobne obostrzenie panującego u nas i tak już dość ostro systemu, było wynikiem jakiegobądź winy naszej własnej. Wszakże wszystko, co się u nas wśród białego dnia przecież i z powszechną wiadomością dzieje, jest opartem ściśle na

podstawie obowiązującego u nas prawa publicznego i prywatnego. Nie korzystać zeń, byłoby skazaniem się dobrowolnem na kwietyzm, na jaki się zadna, jakabądź świadoma siebie, żywotność skazywać nie chce. Najściślejsza lojalność, w jakiej granicach cały ruch publicznego życia naszego się zamyka, powinaby być najskuteczniejszą jego ochroną i obroną. Również nie śmiemy dalej przypuszczać, aby nasza uroczystość wiedeńskiej odsiecz, obchodzona na całej przestrzeni tutejszego kraju z tak serdecznym i powszechnym udziałem, była się mogła stać bezpośrednim powodem owej wyjątkowej uwagi na stan rzeczy u nas, ponieważ i owa uroczystość nie przekroczyła w niczem ani na włos przepisów jakiegobądź prawa. Faktycznie przecież nie da się zaprzeczyć, że pierwsze dostrzegalne objawy owej niezwykłej uwagi czy kontroli, rozpoczęły się od usuwania wmurowanych tu i owdzie w ściany naszych parafjalnych kościołów pamiątkowych tablic, któremi wspomnienie wiedeńskiego jubileuszu utrwalić zamierzano. Tuż następnie zaczyna się obostrzenie systemu dawać we znaki naszej miejscowej prasie i w sferze tak zwanych procesów politycznych, do których metaryalu rzeczywiście go ani usposobienia, ani działalności społeczności naszej zaiste nie dostarczają. Położenie prasy jest rzeczywiście niestęchanie u nas trudne, mimo zaręczonej nibyto konstytucyjnie swobody, a zarazem gotowa trapić doprawdy pokusa, czyby zaprowadzenie racjonalnej i liberalnie praktykowanej cenzury nie było lepszym puklerzem bezpieczeństwa dla naszej publicystyki? Wobec panujących u nas na różnych polach, mianowicie w dziedzinie szkolnej, stosunków, trudno się prasie naszej powstrzymać od faktycznego zapisania tego, co się dzieje, od uwag, podobnymi wydarzeniami bardzo naturalnie natchnionych. Zachowanie miary w tego rodzaju przypadkach tem trudniejsze, im przepisy kodeksu karnego Rzeszy niemieckiej, w definicji tego rodzaju właśnie przestępstw jest elastyczniejsze, a interpretacja leży wyłącznie w ręku zależnej od instrukcyi władz przełożonych prokuratorji. W ten sposób przychodzi do skutku oskarżenia, w których wyrok wydawać przychodzi izbom karnym sądów ziemiańskich («*Strafkammern der Landgerichte*»). Skład w r. b. sądów karnych u nas jest bez wyjątku niemiecki. Aby ten skład, aby prądy, panujące w naczelnych sferach administracji, na praktykę karnej sprawiedliwości u nas wpływały, nie twierdzimy, bo tego rodzaju rzeczy bez wyraźnych i dotykających dowodów, jakich pod tym względem nigdy przedstawić nie można, sumiennie i rozważnie nigdy twierdzić nie wolno. Pozostaje suche tylko

daż wystawionych. Kupowali grecy, ormianie, turcy, rumuni. Gwary różne o uszy się objęły. Śledziłem za słowiańską, której podówczas akcent obcym mi już nie był. Rozróżniałem język bułgarski od serbskiego, a obok tego patrzyłem w oblicza, przypominające rysami ryzy typów fizyognomij polskich. Zajmowało mnie to, aż naraz ktoś mnie za ramię ujął. Obejrzałem się. Był to ów oficer młody. Stał obok mnie na kuli wsparty i usmiechnięty. Poznałem go; myślałem, że i on poznał mnie i, rad spotkaniu, znajomości ze mną odnowić i utrwalić chce. Otwierałem już usta, ażeby stosownie do dawniejszego spotkania słówko rzucił, lecz on mi do słowa przyjść nie dał.

— Pod obronę twoją uciekam się, kolego... zaczął.

— No?... zapytałem zdziwiony.

— Bułgarowie spokoju mi nie dają... Wyszedłem pogapić się, a oni...

— Cóż?...

— Zatrzymują mnie i datki różne przemocą prawie w ręce wpychają...

— Co za datki?...

— Różne... owoce, jarzyny, chleb, ser, odzież, pieniądze nawet...

Zdziwiłem się bardziej jeszcze, nie rozumiejąc racji obdarzania tego; na razie jednak, nie dochodziłem takowej. Podałem oficerowi młodemu ramię i posłużyłem mu za

eskortę do wyprowadzenia go z tłumu jarmarkujących. Racya wyjaśniła się później. W Bułgarii niema — nie było w r. 1849 — ubogich, nadających się do tego, ażeby się na nich praktykowały cnoty ewangeliczne, do których ludność chrześcijańska obowiązana się czuła. W braku ubogich takich, zwracano się do kalek. Zaopatrywanie kalek w potrzeby do życia uważało się wśród bułgarów jako obowiązek, pełniony chętniej, aniżeli płacenie podatków. Człowiek pozbawiony możności pracowania zastępował zebraką i ten prosić nikogo o nie nie potrzebował: dosyć mu było pokazać się, ażeby się na niego sypała jałmużna, dawana przemocą w razie, gdy w przyjmowaniu takowej opór stawiał. Takim był powód, dla którego młody oficer napastowanym został. Wyprowadziłem go i, dalej z nim idąc, powiedziałem mu, że go widział w dniu bitwy pod Temeswarem.

— A!... odrzekł z przyciskiem — wyobraź sobie, kolego: ilem razy do bitwy wystąpił, za każdym razem oberwałem... Taki już mój pech...

— Okaleczonyś mocno?... zapytałem.

— Ta... — odparł. Wylizalem się jednak przedtem, wylizuje się oto i teraz... I dodał tonem żartu: Do trzech razy sztuka; jest więc nadzieja, że za trzecim razem nie oberwę już więcej...

Któs z kolegów spotkał nas. Rozmowa zwróciła się do materji innej. Wkrótce później rozeszliśmy się, bez zawiązania ze sobą znajomości bliższej. Nie pamiętam, czym wiedział wówczas, że się on Kozłowski nazywa; nie wiem, czy on znał nazwisko moje. Spotykaliśmy się, aleśmy się na kwatery nie odwiedzali. Przeprowadzono nas z Widynia do Szumli i straciłem go z oczów na długo — na lat kilka. Jam, w towarzystwie paruset spółwychodźców, z Szumli do Angliji na wiosnę 1850 r. wyprawiony został; jego wśród nas nie było. Gdzie się obracał — nie wiem. Spotkaliśmy się w r. 1854 w Konstantynopolu — Kozłowski przybywał z Zachodu, z Francji. Zbliżyliśmy się — zeszlismy się na drodze przekonań jednakowych, pomimo różnicy stanowiska towarzyskiego, jaka pomiędzy nami zachodziła. On należał do klasy ludzi posiadających; jam nie posiadał nic innego, jak moich dziesięć palców. Nie przeszkodziło to jednak zbliżeniu się, porozumieniu i, w końcu, zaprzyjaźnieniu.

Schodziliśmy się najczęściej w kółku, ognisko którego stanowili literaci polscy, wyraźnie dwaj poeci, z których jeden w stolicy Wschodu przebywał wówczas stale, drugi zaglądał dosyć często. Pierwszym był Karol Brzozowski, drugim Henryk Jabłoński. I oni wprawdzie do ogniska przystali, ale to materia inna. W kółku szerszem obejmującym

wskazać fakty, o których słowko niżej, a tymczasem zwróćmy poprzednio uwagę na jeszcze jedno niedomaganie, będące wprost już i bezpośrednio wynikiem wadliwości obecnego prawodawstwa, wadliwości, przeciw której podnoszą się coraz to liczniejsze głosy pośród samej-że społeczności niemieckiej, w Berlinie samym, gdzie pod kierownictwem znakomitego adwokata Kaufmann'a zawiązało się stowarzyszenie osobne w celu opieki prawa i zmiany sądownictwa («*Verein für Rechtsschutz und Justizreform*»).

Wadliwością tą jest, że od wyroków izb karnych nie ma apelacji do żadnej wyższej instancji, a jest jedynie tylko możliwa rewizja z powodów ściśle oznaczonych i wyraźnie wyliczonych w procedurze karnej uchylbię formalnej natury. Kiedy więc procedura cywilna w procesie choćby o jedną markę, dopuszcza odwołanie się do instancji wyższej, nie zna procedura karna apelacji w sprawach, w których się rozstrzyga częstokroć sprawa czci, mienia i długoletniej osobistej wolności obżałowanego. Anomalia podobna jest tak dalece uderzającą, iż dzienniki niemieckie, iż zjazdy prawników stawiają na pierwszym miejscu swych postulatów zaprowadzenie instancji apelacyjnej w procedurze karnej. Na tymczasem jednakże, nie przesadzając przyszłości, nie ma jej, a stan terażniejszy «bezapelacyjny» daje się strasznie we znaki. Nie zapuszczając się w przyszłość, nie odgadując, jakie jest czerwy kar więziennych i pieniężnych, wytoczone procesy wszystkim prawie redakcyom pism naszych przyniosą, zapiszmy, ograniczając się jedynie na faktach terażniejszości, dzisiejszego dnia, że odpowiedzialny redaktor «Orend. Pozn.» skazany na pół roku, «Kur. Pozn.» na pół roku, «Przegl. Kościel.» na 3 miesiące, «Wielkopolanina» na 1½ roku więzienia, wszystko prawie o artykuły, korespondencye, doniesienia, w których prokuratorya i wyrokująca izba karna dostrzegły obrazy osób urzędników lub instytucyj rządowych.

Do kategorii takichże samych procesów należy wspomniana w jednym z ostatnich numerów «Kraju» sprawa osób z pobliskiego Poznaniowi miasteczka Swarzędza, oskarżonych «o rozpowszechnianie pism, zdolnych podżegać warstwy jednej i tej samej ludności przeciw sobie w sposób, nadwyręzający publiczny spokój.» Sprawa, opowiedziana w korespondeneyi nadesłanej «Krajowi» pod względem faktycznej szczegółowości tak dokładnie, iż nie do dodania ku jej uzupełnieniu nie ma, była po prostu ta, iż dwie biedne wdowy po nauczycielach wiejskich, Rajewska i Chilomerowa, kazały wnucze pierwszej, córce drugiej, Władysławie Chimolerówny na czerwonym obrusie,

przeznaczonym dla ołtarza kościelnego, wyhaftować białymi literami napis: «Przed Twe ołtarze zanosim błaganie», i t. d. Obrus ten ofiarowały następnie obie niewiasty do kościoła, doręczyły go kościelnemu Pawłowskiemu, który go przez dwa dni podczas nabożeństwa na ołtarzu pozostawił. Oskarżenie, a następnie izba karna uznały powyższe wyrazy za cytate z pieśni: «Boże coś Polskę» (czem, nawiasowo powiedziałwszy, dosłownie nie są). Ponieważ zaś tak według dedukcyi prokuratoryi, jak izby karnej, pieśń ta jest rewolucyjną i sprzeczną z przepisami kodeksu karnego niemieckiego, a że jako taka, jest wśród naszych stosunków zdolną podburzyć polaków przeciw Niemcom w sposób nadwyręzający publiczny spokój, zostali skazani miejscowy proboszcz Dambik na 500, kościelny na 100, obie wdowy każda na 50 marek kary pieniężnej. W umotywowaniu wyroku położył sąd wyraźny przycisk na okoliczność, że proboszcz Dambik jest, według niepodważanych świadectw, człowiekiem bardzo spokojnym i stroniącym od wszelkich jakichbyd demonstracji politycznych. Dodacby nam chyba tylko jeszcze wyraźnie ku uzupełnieniu powyższego sprawozdania wypadało, że odnośny paragraf kodeksu karnego stawia wyraźnie jako warunek karogodności, aby czyn, popełniony przez obżałowanego, był zdolny rozdrażnić przeciw sobie różne warstwy ludności w sposób nadwyręzający publiczny spokój. Prokuratorya i sąd uznały, że treść dwuwiersza na ołtarzowym obrusie jest takim czynem; wyrok w tym sensie, stanowiący powyższe kary zapadł, możności apelacji i zmiany jego nie mamy, a od wszelkich uwag, bardzo zbyt licznych zresztą i niepotrzebnych, należy się powstrzymać.

Otóż wymowna kartka z bieżącej naszej kroniki, w której, dodajmy jeszcze nawiasem, a wnosząc ze słów jednego z obrońców, znany inspektor szkolny powiatu poznańskiego, p. Lux, także pewną, inicjatorską rolę odgrywa. Potrącamy tem samem o materję szkół naszych, w pierwszym naturalnie rzędzie elementarnych czyli ludowych. Na tej widowni nie się u nas ani na włos nie zmieniło; dobroczynny reskrypt ministra oświecenia Gosslera pozostaje w licznych przypadkach martwą literą; raz po raz dojdzie zażalenie z tego powodu do wiadomości pism naszych, dostarcza na przemian materiału redakcyom do artykułów, prokuratoryom do oskarżeń, prasa zaś ludowa nasza, jak milczała, tak milczy dotąd w tej sprawie hermetycznie. Ani słowa praktycznej nauki, ani słowa zdrowej rady w nich pod tym względem dla ludu. Tymczasem zapowiadają ze strony rządowej krok, który, w razie racjonalnego i bezstron-

nego wprowadzenia w życie, mógłby mieć istotnie dla wychowania naszego ludu zbawienne następstwa. Jest nim zarządzone ze strony ministerstwa oświecenia gruntowna i szczegółowa rewizya, mająca się odbyć w seminariach nauczycielskich i szkołach ludowych W. Księstwa Poznańskiego. Zarządzenie takiej, ale ogólnej, rozciągającej się na wszystkie zakłady naukowe rewizyi, powinno było od dawna być dziełem inicjatywy naszych reprezentantów sejmowych, tembardziej, że jest artykuł ustawy konstytucyjnej, który sejmowi wyraźnie prawo żądania takich rewizyjnych komisji zaręcza. Skoro się to jednakże dotąd nie stało z inicjatywy sejmowej, dobrze, że się choć częściowo odbywa z inicjatywy rządowej. Chodzi naturalnie tylko o to, aby rewizya podobna, powierzona radcy ministeryalnemu, dr. Esserowi, zbadała grunt, przypatrzyła się z pedagogicznego tylko stanowiska rezultatom dotychczasowego systemu nauki, a następnie starała się uwzględnić istotną pedagogiczną potrzebę uczącej się młodzieży, która, pomijawszy owe trudności i przeszkody, wynikające ze systemu nauki, ma prócz tego ciężką do stoczenia walkę z niedostatkami materyalnymi.

Dotykając się smutnej miejscowych naszych stosunków strony, mamy przedewszystkiem na myśli sprawę naszego Towarzystwa pomocy naukowej. Instytucya ta, najważniejsza, najdobroczynniejsza, najobfitsza bezwątpienia ze wszystkich naszych w dotykalne i przekonujące swej użyteczności dowody, dzieło znakomitego filantropa i obywatela, jakim był dr. Karol Marcinkowski, znajduje się w trudnym i kłopotliwym położeniu. Rzecz aż nazbyt naturalną, że smutny stan zewnętrznych naszych stosunków nie mógł się nie odbić i na jego działalności. Z jednej strony ubyłoby dużo osobistości ostatnimi laty z pośród najzamożniejszych warstw naszych, obywateli ziemskich czyli, powiadać po prostu, szlachty i księży, z drugiej, urósł liczebnie w tym samym stosunku proletaryat inteligencji, zastęp młodzieży równie pracowitej, równie żądaj nauk, ile ubogiej w środki zaspokożenia tej pięknej zadzy. Rezultat działalności takich dwóch czynników odbija się naturalnie na losie i powodzeniu towarzystwa. Nie jest w stanie nastarczyć ani w czwartej części zgłaszającym się doń o wsparcie młodym ludziom, zapożyczyło się znaczną sumą u swego własnego żelaznego funduszu, a przed kilkunastu dniami odezwwały się wszystkie pisma nasze, wzywając osoby zalegające w składkach, dawnych stypendystów towarzystwa, wreszcie ludzi dobrej woli, aby pospieszyli z pomocą zagrożonej w swem istnieniu instytucji. Odwołanie się to do naszej społecz-

i akcent nadającym, istniało ciaśniejsze, w tem zaś punkt atrakcyjny wywierała poezya, która ze mnie ciągnęła, w tem, zdaje się, nie niema dziwnego; ze jednak pociągnęła Kozłowski, który po polsku pisać nie umiał, przypisać to należy — czemu?... Albo ja wiem czemu! — temu chyba, że «natura wilka ciągnie do lasu.» Schadzki nie były regularne — i improwizowały się zazwyczaj wieczorami, wskutek spotkań się bądź na ulicy, bądź w kawiarni, zwanej Biulbiul, co po turecku znaczy «słownik.» «Co robisz wieczorem?...» — «Czy ja wiem, co...» — «Chodź do mnie...» W sposób ten odbywały się konwokacye na zgromadzenia, na których, przy paleniu papierosów, zawiązywała się gawędka o literaturze polskiej. Ten i ów niekiedy coś zadeklamował; ja byłem do odczytywania utworów świeżych Brzozozowskiego i Jabłońskiego, a czytałem dobrze, bom się czytania poezji nauczyłem od ojca mego, na satyrach Krasickiego, wygłaszanych przezeń znakomicie. Byłem do odczytywania utworów niemoich dla tego, że moje nie istniały. Wówczas, anim się jeszcze domyślał, że się i dla mnie droga literacka ściele. Odegrywałem jednak rolę sędziego, krytyka, rolę uzurpowaną o tyle, że: do pełnienia onej nie posiadał tytułów oficjalnych. Matematyka, której w uniwersytecie słuchałem, sztuka wojskowa, którą

specjalnie studiowałem, nie nadawały mi takowych. Posiadałem atoli prawa galeryi do klaskania i gwizdania i z prawa tego czyniłem na równi z innymi użytek w odniesieniu do utworów wierszem i prozą autorów tak nieobecnych, jak obecnych. Przepuszczaliśmy przez przetak analizy naszych najznakomitszych i mniej znakomitszych. Kozłowski brał w tem udział taki żywy, jak gdyby się kształcił nie w Terezianum, gdzie mu o istnieniu literatury polskiej nikt ani wspominał, jak gdyby — bodaj — poprawniej umiał napisać list po polsku, aniżeli po niemiecku, lub po francuzku, czego by go mogli byli w zakresie «edukacyi domowej» nauczyć. Brak ten ostatni jednak nie przeszkadzał mu kochać tej niwy, której uprawiać nie umiał. Owszem. Nietylko ją milował, ale służył na niej za prowokatora względem tych, co ją użyźniać byli w stanie.

Dzisiaj dopiero, kiedy mi zdarzenia we wspomnianej przedstawiają się perspektywie i kiedy wskutek tego, wiązać je mogę w szereg przyczyn i następstw, dziś powiadam — dopiero widzę i poznaję, jak się on, zrecznie brał do mnie, ażeby mnie na niwę tę wciągnąć. Czynił li to ze świadomością rzeczy? — nie, chyba; czynił jednak tak, jak gdyby wiedział o czemś, co dla mnie samego stanowiło utopioną w mgłach przyszłości zagadkę, której mi żadna nie rozwią-

zała wróżka. Miałaby rozwiązać jemu? Rzecz nieprzypuszczalna. Bądź co bądź jednak, doznałem, albo raczej talent mój doznał ze strony jego tej pieczołowitości, z jaką staranny ogrodnik hoduje posiadającą preferencyę jego roślinę.

Kozłowski wprowadził mnie na drogę pochodzenia literackiego. Gdyby nie on — kto tam wie, jaka by dziś ze mnie była «figura»; to jednak pewna, iż na drodze każdej innej zebrać bym mógł laurów co niemiara i pieniędzy zasięki pełne, ale ani sława najgłośniejsza, ani majątek najznaczniejszy nie sprawiły by mi zadowolenia takiego, jakie mnie we dwadzieścia pięć lat od chwili, jak Kozłowski dzieła swego względem osoby mojej dokonał spotkało.

Jak on dzieło to prowadził, jak on mnie zwabił, o tem by dużo do mówienia a mało może do słuchania było. Krótko więc powiem — chwytaniu mnie na uczynkach gorących. Ze pora była gorąca, wojenna i przygotowanym być należało na wypadek wszelki, nie było bowiem wiadomo, co komu wypadnie, więc zaprowadziliśmy pomiędzy sobą wykłady sztuki wojskowej. Kozłowski wziął na siebie taktykę jazdy; mnie dostała się fortyfikacya polowa: on skorzystał z tego, ażeby się ze mną związać węzłem koleżeństwa specjalnego. Często mnie odwiedzał,

ność i tak niesłychanie publicznymi ofiarą prześladowanej, nie pozostało nadaremne; pomoc jako-tako przecież nadpływa, a jest wszelka nadzieja, że towarzystwo przetrwa szczęśliwie obecną kryzys... Druga, odmiennego przeznaczenia instytucja nasza, teatr polski, zwiększając od dnia do dnia, choć powoli i małemi kwotami swój żelazny fundusz subwencyjny z jednej strony, rozpoczął z drugiej pod dyktando p. Fr. Dobrowolskiego, redaktora «Dz. Pozn.», pod zarządem artystycznym p. J. Rychtera, od kilku tygodni swą sceniczną działalność, a sprawiedliwość nakazuje wyznać, że scena polska w Poznaniu nie była oddawna tak dobrą, że nie rozporządzała tak równomiernie pod każdym względem i w każdym kierunku siłami, jak obecnie. Za szczególną zasługę dyrekcji należy poczytać, iż przedewszystkiem stara się zapoznać publiczność naszą z nowymi a lepszymi utworami naszych celniejszych komedypisarzy, jak Blizińskiego, Zalewskiego, Bałackiego i Fredry. Mianowicie znalazły wiele powodzenia u publiczności sztuki Bałuckiego, jak «Dom otwarty», «Gęsi i gąski», nie wliczając innych. Na publiczność nie można się skarżyć, choć jeszcze liczniejszy jej udział wcaleby teatrowi naszemu nie zaszkodził. Około połowy miesiąca listopada przybywa tu w zamiarze wystąpienia z dwoma koncertami na rzecz teatru polskiego panna Józefa Reszkówna z Warszawy. Wszystkie loże na oba przedstawienia rozdane i cały teatr rozkupiony...

Towarzystwo przyjaciół nauk rozpoczęło już swe zwykłe zimowe posiedzenia we wszystkich swych trzech wydziałach: historycznym, przyrodniczym i medycznym. Na jednym z nich miał odczyt Kaz. Jarocnowski o stronie politycznej wyprawy wiedeńskiej, na drugim Wład. Bentkowski interesujący, okazami wykopaliskowymi poparty, wykład o człowieku przedhistorycznym.

Ja.

Kowno, 20 października.

Przebudzenie się litewszczyzny starej. Wątpliwości co do jej widoków z powodu «Auszy». Dwa kierunki: z dołu i z góry. Rozbiór ich.

Podróżny, znający oddawna drogę z Dynaburga na Grodno, Wierzbów lub Libawę, przejeżdżając się obecnie po niej w tym lub owym kierunku, nie zauważyłby z pewnością na obliczu kraju żadnej zmiany w stosunku do tego, co widział naprzykład przed dziesięciu laty: te same pola, tylko miejscami staranniej uprawiane, te same lasy, chyba tylko, że nieco przerzedzone, te same nałonec chaty i dwory, tylko, że jedne nowsze, drugie więcej postarzałe i omszone; a jednak w ostatnich latach nastą-

działa mi znosił. wskazówek udzielał, wykładów moich nie opuszczał i w dumę mnie wbijał, nalegając na to, ażebym pisał. Naleganie to było takie zycziwe, uprzejme, przyjacielskie, takie przytem delikatne i takim nacechowane tonem, jakby chodziło o to, ażebym mu osobistą oddał przysługę. Wymawiałem się, że nie umiem, nie potrafię, że uzdolnienia w sobie, ani powołania nie czuję. Kozłowski temu nie przeczył; przy każdej wszelako okazji naleganie ponawiał, okazje zaś śledził i podchwytował. Podchwycił nareszcie naraz dwie i zahaczył mnie potrafił.

Dwie okazje owe przeistawily się w sposób następujący:

Na improwizowanych wieczornych schadkach naszych omawialiśmy przedmioty niekoniecznie literackie tylko. Do mówienia w czasach onych było dużo. Tocząca się wojna dostarczała materiału do zbytku. W wojnie tej spóźniomkowie nasi udział wzięli; udział któregośmy nie pochwalali i którego strony ujemne raniły nas i bolały. Przytaczam fakt, bez wnikania w powody onego. Byliśmy udziałowi temu przeciwni i uważaliśmy za rzecz potrzebną i pożyteczną wypowiedzieć głośno i publicznie racje, dla których trzymaliśmy się zdala, zarówno od «Kozaków sultańskich», którym hetmanił Sadyk-pasza, jak od «Dywizji polskiej w służbie angielskiej», której dowodził generał

piła w tym kraju wielka zmiana, brzemien-na doniosłem przekształtowaniem stosunków na przyszłość. Atoli, żeby widzieć tę zmianę, nie dosyć przejechać się koleją i mieć do czynienia z konduktorami, tragarzami lub paniami za bufetem, a zatrzymawszy się gdziekolwiek w mieście, rozglądać się po żydkach, urzędnikach i innych miejskich żywiolach, które u wszystkich narodów rolniczych, tem więcej zaś u nas, charakteru krajowi nie nadają. Trzeba zajrzeć w głąb kraju, w to, co stanowi jego ośnowę, do chat, dworów, dworów i plebanij, a nie być obcym lecz swoim. Wtedy dopiero będzie się zdumionym na widok szybkiego postępu myśli, która jeszcze lat temu dziesięć, dwanaście, gnieździła się chyba gdzie w tajnikach duszy dalekiego jakiego wygnańca, co pędzony żądzą wiedzy lub potrzebą kawałka chleba, porzucił kraj rodzinny i skazany na samotność, tęsknił do niego wśród obcych, pielegnował w sobie pewne, jemu tylko właściwe cechy i przymioty, a przyszedłszy do samowiedzy, rozwijał to swojskie poczucie do stopnia uogólnionej myśli, nie mającej związku z otoczeniem, pozbawionej odgłosów z kraju. W kraju tymczasem na jego powierzchniach, panował w umysłach mrok, i żywotność litewska, co niegdyś, w zaraniu cywilizacji, rodziła potężne czyny, i dała uczuć tę potęgę daleko za naturalne swe granice, żywotność ta właśnie zdawała się wymierać—wymarła jakby na zawsze. Lecz znać nie wyrodziło się do szczętu plemię, które w owe czasy zamierzchłej przeszłości hodowało w sobie ziarno swych przeznaczeń; musiała tleć w niem jeszcze iskierka starodawnego ognia, gdy oto widzimy jej przebudzone światło. Nie czas tu naturalnie mówić o dziełach, w jakie przedświt ten myśli się wcieliła, a do czynów mu jeszcze daleko. Pojęcie ocknęło się dopiero z wiekowego uśpienia, krzepnie, rozgląda się w stosunkach, jakie się złożyły w kraju, mierzy swe siły, poszukuje drogi, po której mogłoby rozwinąć swój pochód. Nic dziwnego, że poszukiwanie to, przy obecnych warunkach prowadzi się często samopas, wyraża się, że tak powiemy, szturchaniem na prawo i lewo po istniejących stosunkach, a że niekiedy szturchanie takie nie tam padnie, gdzie mierzył, i nie tego ubodł, komu się należał, wina to zbytniej tych stosunków czułości i wrażliwości. W ogóle bowiem trzeba przyznać, że do obecnego stadium rozwoju, póki co, da się literalnie zastosować stare przysłowie: *quot capita, tot sensus* t. j. ile umysłów litewskich ocknie się do życia, tyle form myśli ich przybiera, ztąd wielki brak przewodnictwa, mianowicie na miejscu. Tłumaczy się to poniekąd niedorostem

hr. Zamojski. Na wypowiedzenie była zgoda powszechna; zachodziło jeno pytanie: jak to zrobić—jak? «Jak» owo łączyło w sobie dwa warunki: wartość literacko-polityczną roboty i odpowiedzialność—pierwsza polegała na zdolności pisarskiej i sumiennosci autorskiej, druga na odwadze cywilnej. Długo i wszechstronnie materia ta w kółku się naszym ogadywała. Zdania się dwoiły, różniły, rozchodziły, schodziły, Kozłowski trzymał ze mną.

Okazja druga nastąpiła na drodze czysto literackiej.

Komu nieobce są literackie, mianowicie zaś improwizowane a przyjacielskie posiedzenia, ten wie jak się na nich rzeczy traktują. Krytyka, dyskusja, czytanie utworów własnych i prac cudzych nie zabierają czasu wyłącznie. Uczestnicy zgromadzeń tego rodzaju, niekępowani formami ani programem żadnym, prędko wchodzą na drogę wynurzeń, obejmujących zamiary i plany. Ten ma w głowie to, ówowe: jeden nosi się z poematem, drugi z dramatem. Piękne zamiary owe najczęściej do skutku nie przychodzą, wypowiedziane giną, jak zginął zamiar Jabłońskiego napisania powieści. «Ach! powieść... powieść... — mawiał — to marzenia moje...» Nasuwała mu się na myśl treść, raz taka, znów inna. Opowiadał. Analizowaliśmy. W rezultacie analizy wypadało zazwyczaj, że podawana przez Jabłońskiego

sił, świeżością roli, głównie zaś niedowierzeniem ku pojawiającym się ze strony inteligencji... *quo ante*. Niedowierzenie zresztą daje się usprawiedliwić okolicznościami. Któż-bo naprzykład w kraju słyszał do tych czas cokolwiek o pseudonimach z «Auszy»? Kto o nich wie co za jedni, gdy często nie znają ich w najbliższem otoczeniu, gdy sami oni między sobą się nie znają osobiście, i łączą się w piśmie li tylko w imię wspólnej miłości swego języka i pracy nad zdobyciem dla niego odpowiedniego stanowiska? Kto wie cokolwiek więcej o dwu, właściwie o jednym, zagranicznym nazwisku z tegoż pisma, oprócz błędnych przypuszczeń z powodu artykułów w gazecie «Nowoje Wr.»? To właśnie najbardziej zawadza na drodze postępu myśli litewskiej, to ją skazuje prawie na bezczynność zewnętrzną, na nieporozumienia co do jej celów, tudzież środków, jakimi ona spodziewa się ich dopiąć. Jedni szukają w jej objawach politycznego znaczenia, choć jasno, że polityką zajmować się nie czas, nie pora, nie miejsce; drudzy, przypisując jej intencje wygórowane, filozoficzne, wzywają do walki z nią duchowieństwo, wtedy, gdy inteligencja litewska w duchowieństwie tem właśnie chciałaby widzieć naturalnych przewodników ludu, gdyż się jej zdaje że nie bez racji zapewne starożytny wyraz kunigas — książe, znaczy dziś księdza, przytem na razie, jakże nie widzieć, że duchowieństwo mogłoby z pośród siebie wyłonić największy zasób umysłowości, gdyby go nie straszono urojeniami, majaczącymi w ciemnych głowach panów Zero i jemu podobnych. *Qui pro quo* zachodzi tu tak niekiedy daleko, że nie jeden litwin myli się nawet względem własnych swych uczuć w odniesieniu do powstającej myśli. Z tego to powodu zdarzają się fakty, dziwne może być dla uprzedzonych w stronie nieistnienia w kraju pierwotków samopomocy, proste zaś i zrozumiałe dla bliżej z rzeczą oswojonych: że ludzie, w duszy ma się rozumieć najprawowitsi litwini, lecz pod wpływem rozsiąanych w powietrzu posadzeń, oświadczający się z zasady przeciw początkującej literaturze litewskiej i używający litewskiego języka w codziennych stosunkach z gminem jakby tylko zmusu, bo i jakże zresztą do niego przemówić inaczej? — stają się nagle szczerymi zwolennikami odciennej tej mowy kraju, jedynie w skutek zetknięcia się z kimś, co im wyjaśni i rozplącze gmatwaninę podejrzeń, ciężących niesprawiedliwie nad usiłowaniami młodej latorośli, i zdejmie z niej kłatwę ciemnych proroków.

W tym trudnym porodzie myśli litewskiej zarysowują się już dość wyraźnie dwa

osnowa nadawała się bardziej do poematu, a niżeli do powieści. Ten i ów z galeryi wtrącał się z uwagami, prostowaniami i opowiadaniem — z opowiadaniem mianowicie. Stało się, zem i ja zgrzeszył raz pewnego. Wtrąciłem opowiadanie o spotkaniu z wiesniakiem z Rusi, jakie mi się zdarzyło w czasie pobytu mego na Dobrudzi. Opowiadanie to uznałem zostało za właściwe na treść do powieści. «Gdyby tem Litwa nie zaś Rus była — powiadał Brzozowski, największa śród nas powaga — wziąłbym się do obrobienia onego. Chybaby przenieść je z teatru ruskiego na litewski.» — «O nie, nie pozwalam!... protestował Jabłoński. Powinno to pozostać tam, gdzie się urodziło.» — «Pisz więc ty!» — namawiano Jabłońskiego i jam go namawiał. O tem, żeby zadanie to dać do rozwiązania mnie, na myśl nikomu nie przychodziło. I mnie to nie przychodziło. Kozłowski milczał we względzie tym. Jego zajmował ten materiał do pisania, który się tyczył sprawy natury politycznej, to jest ten, o którym wspominałem powyżej. Usiłował mnie do onego rozochocić. Nie namawiał wręcz; namawiał jednak — pobocznie, że tak się wyrażę.

— Przekonany jestem, że niktby się tak z tego nie wywiązał, jak ty...

Taki sens miało — jeżeli się w słowach tych nie wyrażało — jego około osoby mojej kołowanie.

prądy, które szuka ona sobie możności wcielenia się w praktykę i prądom tym dać już nazwy, mianowicie: *działanie z dołu i działanie z góry*. Nie znaczy to, iżby młoda inteligencja litewska podzieliła się już na dwa niezgodne z sobą obozy; są to bowiem tylko propozycje teoretyczne dwu trybów postępowania, do wyraźnego zaś zaakcentowania się i zahartowania się poglądów w działalności rzeczywistej jeszcze nie doszło. Niełatwo przeto charakteryzować ich istotę, rozgraniczyć je i ocenić stosunkową ich wartość, tem więcej, że wszystko to istnieje tylko w dyskusji, — a w czyn zaledwie próbuje przechodzić. Prąd pierwszy miałby obecnie niezaprzeczenie więcej niż drugi impetu i, z pozoru, racji, gdyby nie pewna jednostronność, czyniąca go podejrzany, nie w oczach inteligencji litewskiej, lecz w reszty obywateli kraju. Zwolenników znajduje on nie mało w młodzieży uniwersyteckiej, co znowu nie znaczy, że cała ta młodzież oświadcza się za działaniem zdołu. Hasłem ich — oświata ludu, bo w ludzi jedynie widzą oni przyszłą oporę narodowości, i nie przyznają w ogólności innym warstwom poczynań narodowych dążyć, zaś do wytworzenia instytucji, mających na celu oświatę... nie określając przecież bliżej, co właściwie rozumieją pod oświatą, którą zainaugurować chcą w kraju. Są tacy, co bez jasno wytkniętego celu w tę samą podążają stronę, wydając popularne książeczki, bardzo pożyteczne, i zdaniem mojem ci prędzej staną u mety, bo mniej mówią, więcej za to czynią. Główna niemoc tego kierunku kryje się w nieodpowiedności i problematyczności środków, które się znajdują w rozporządzeniu dających do podniesienia oświaty w ludzie litewskim. Bo jakież inne przy obecnych warunkach są ku temu środki, oprócz książki, której lud nie przywykł jeszcze się radzić. Lecz jest i druga, ważniejsza kwestya: czy źródło tej wiedzy będzie w kraju uważane za czyste, czy lud pierwszy nie zapodrzy moralnej jej wartości? Młodzież, po większej części, acz powiązana z krajem pochodzeniem, zostaje z nim wszakże nietylko w czasie swych studyów, lecz i później, w dosyć luźnych i dalekich stosunkach; potrafił ona nie stanąć w kolizji z istniejącymi w kraju stosunkami? W otoczeniu obcym, dalekiem, jakże łatwo zapoznać się i tętna warunków miejscowych tak społecznych, jako też illegalnych, w których swoi żyją i obracać się muszą; takie zaś zapoznanie odrazu zgubiłoby myśl ich w zarodku, bo *trudno ti protivu roana priti*. Znajomość konkretnych danych położenia tak samo niezbędną jest dla odrodzenia litewskiego ducha, litewskich

Zachody te atoli udaremniała okoliczność pewna, należąca do rodzaju przeszkód, obracających często w niwecz pomysły najpiękniejsze. Względny finansowe nakazywały mi mieszkać jaknajtaniej — w osób kilka w jednej do spółki opłacanej izbie. W mieszkaniu tego rodzaju ani myśleć było można o oddawaniu się pracy umysłowej.

W miejscu tem tok opowiadania przerywam i otwieram nawias, w celu opowiedzenia paradnego w rodzaju swoim zdarzenia pewnego, które mi się przypominało nagie. Jednym z członków jednego z mieszkań spółnych w Konstantynopolu był niejaki W. S., młody człowiek z Lubelskiego. Począł się on, niestety, do natchnień poetycznych. W poczuciu tem pisywał mową wiązaną: «Do mojej czamarki», «Do mojej konfederatki», «Do mego kutasa» i «Do...» z kropkami. Kropki oznaczały, jak się domyśleć łatwo, dziewicę — dziewicę ubraną w kości i ciało greczynki młodej, urzeczywistniającej trafnie ideał natchnień W. S., bo i mizernej i zgola niepoważnej, tylko młodej. Stosunek zbliżania się wzajemnego szybko fazy wszystkie przeszedł i W. S. ideał swój do ołtarza poprowadził. Do ołtarza poprowadził, ślub wziął, ale, z kościoła wyszedłszy, zafrasował się frasunkiem ciężkim. O wszystkim pamiętał; o mieszkaniu jeno zapomniał. Mieszkał do spółki z kolegami w izbie jednej jedynej. Byłoby to półbieda, gdyby w kieszeni

pojęć, jak i dla każdej społecznej pracy. Roźnićcie w sobie święty ogień miłości *wszystkiego co swojskie, to jedno, a nie dać mu zgasnąć przy zetknięciu się z rzeczywistością, lub nie spalić w nim żywotnych zasobów kraju, to drugie*. Z życia historii wymazać nie można. Pięciowiekwa egzystencja pod wpływem chrześcijańskiej ościenniej cywilizacji zmieniła znacznie pierwiastki starożytnej litewskiej kultury i wskutek tego w duszy każdego ciwilizowanego litwina, obok starodawnych odgłosów tradycji pierwotnej, wysokiej na swój czas, tkwią tradycje nie tak dawne z czasów późniejszych, gdy czynniki przedhistoryczne działały do spółki z ościenną chrześcijańską ciwilizacją; dziś stare bogi litewskie nie dadzą się już wskrzesić bez kompromisu z naszymi, które ich miejsce zajęły; są nareszcie niełatwe do obejścia tamy i zawady postronne, ścieśniające i tak już ciasną, sferę bezpośredniego wpływu na lud przez lud. Dla tych powodów więcejby zdaniem mojem, widoków na powodzenie mógł mieć prąd drugi. Ale i tu ugor ugor, a początki początkami. Co rozumieć pod pracą *apriori*, i zgóry określić to również trudno, jak trudno by powiedzieć, dokąd kierunek ten zmierza lub zmierzać powinien, gdyż słabiej być może niż pierwszy, wyrzcił się on na zewnątrz. Źródłem jego: toż samo, co i w tamtym, poczucie potrzeby pracy odrębnej w sferze pojęć, w sferze literatury, w rozwoju życia społecznego na zasadach swojskich; co do środków atoli działania jest zasadnicza różnica. Zasada się ona przede wszystkim na tej niewątpliwiej w oczach inteligencji litewskiej, prawdzie, że w kraju istnieje nie tylko lud, lecz i społeczność litewska, a i gmin zresztą litewski, to nie chłirczy, zakuci; ciągle, owszem, widzimy jak zdolniejsze osobistości wychodzą z niego pod wpływem wiedzy i, towarzysko tracąc cechy pierwocin ludowych, nie tracą litewskości. Nadto, w społeczeństwie litewskim są elementa, które z powodu swej wyższości czy to umysłowej, czy tylko materialnej lub nakoniec obu razem, są uzdolnione z natury swej, jakby powołane, do stania na czele masy; elementa te więcej niż lud są w stanie odczuwać wpływ historycznych warunków kraju i liczyć się z nimi na polu praktycznym. Zjednoczyć te wykształczone monady litewszczyzny na tle swojskiej myśli, w obrębie swojskiego języka, skierować ich działalność ku swojskim celom, stanowiący mogło fundamentalne zadanie dla oświadczyjących się za kierunkiem z góry. Tym zaś sposobem, jak mniemają zwolennicy *apriori*, nie pozostałaby i oświata ludu odłogiem, jak skoro wyższe, najwięcej inteligen-

czamarki rymem specjalnym ośpiewanej posiadał był bodaj szeląg złamany. Co tu począć? Z małżonką pomiędzy kolegami lokować się nie wypadało. W kłopotcie tym, poprosił żony, ażeby na niego na ulicy trochę poczekała, sam zaś z kopyta ruszył, pomiędzy kolegami piastrow dziesiątków parę sposobem pożyczki zgromadził, najął izdebkę umeblowaną w cztery kąty bez pieca, pożyczł siennik i na sienniku tym, bez pościeli żadnej, noc poślubną spędził. Później szło mu rozmaicie; dziś, jak słyszałem, mieszka gdzieś w Rumelji, jest ojcem rodziny licznej i powodzi się mu ponoś niezłe.

Owóz, do rzeczy wracając, jak W. S. nie mógł żony w izbie przez kolegów zamieszkałej lokować, tak niemożebność podobna dotykała tych, coby w mieszkaniu takim oddawać się chcieli pracy innej, anizeli mechanicznej. Powiedziałem o tem Kozłowskiemu. Na razie nie odpowiedział na to nic; po niejakiem jednak czasie oznajmił mi, że pomieszkania dla siebie szuka. Przyjąłem wiadomość tę bez dziwienia i, jak zwykle w razach podobnych, zapytałem, czy mu źle na tem, które zajmuje. «Źle — nie... — odparł — ale za drogo». Kozłowski, jako człek pienieżny, lokował się w domach murowanych, w których w Konstantynopolu mieszkania opłacają się drożej, anizeli w drewnianych, posiadających obok niedogodności innych tę szczególnie, że wystawione są na

te warstwy kraju mową i myślą zbliżyłyby się do ludu, łatwiej bowiem zwykle oddziaływa na gmin żywe słowo przykładu, niżli osamotniona zachęta nie ogrzana książką. Takie złudwienie wyższych klas kraju, zdaniem litewskiej inteligencji, stałoby się pożytecznem i na przypadek, gdyby kraj doczekał się należytej reformy ziemskiej, a i w sądownictwie zaprowadzającą się obecnie nie zewadziłoby poniekąd. Troską całą tego nibyto stronictwa jest powszechnie zaznawana potrzeba odpowiedniego organu, istniejąca bowiem i tyle już ogadana «Ausra», bez wybitnego charakteru, nie mająca możności śledzić za opinią kraju, nie może zadowolnić jego inteligencji. Założenie tedy własnego pisma to dopiero uważaćby można nareszcie za fakt, świadczący, że myśl litewska ostatecznie stała się... słowem. Szerszy tylko, głębszy program byłby w stanie zadowolnić potrzeby wszystkich warstw społeczeństwa, bez czego cała działalność litewskiej inteligencji, jako objaw społeczny, nie będzie miała donioslejszych rezultatów.

S. R.

Z Wołkowyskiego, 11 października.

Pożar m. Jałówki. Uniemoralnienie włościan. Literatura ludowa. Choroby umysłowe na wsi. Odbudowywanie po pożarze.

Kto nie widział ognia na wsi lub w małym miasteczku, ten nie może mieć wyobrażenia o strasznej, niszczącej sile tego żywiołu. Przy ścisłym ugrupowaniu budowli, zwykle słomą krytych, nawet dobrze zorganizowana straż ogniowa niewiele może pomódz, a przy takich warunkach, w jakich na wsi pożary bywają, t.j. bez narzędzi ogniowych, albo nawet przy kilku siłkawkach nieruchomych dla braku wody, człowiek jest zupełnie bezsilnym, a tylko kapryśny kierunek wiatru decyduje, czy miasto lub wieś spali się do szczytu, czy też choć w części ocaleje.

W końcu sierpnia dwa pożary, w odstępie tygodnia idące po sobie, zniszczyły miasteczko Jałówkę, w powiecie wołkowyskim położone, a obecnie prawie kwalifikującą się na wykreślenie ze spisu miasteczek guberni grodzieńskiej. Pożar Jałówki nasuwa kilka uwag przykrych ale zasługujących na odznaczenie. Ogółem spaliło się 120 domów w połowie żydowskich i chrześcijańskich. Po pożarze z okolicznych dworów i miasteczek dostawiono sporą ilość chleba i zboża, i tu właśnie, przy podziale, zaszedł fakt, którego ukryć przed wami nie mogę. Żydzi datkami, otrzymanymi od swoich braci, dzielili się w stosunku odwrotnym do zamożności, oddając sporą część chrześcijanom, a zaś

tak w stolicy Wschodu pospolite niebezpieczeństwo ognia.

— Chyba więc się zaryzykujesz do domu drewnianego... zauważyłem.

— Cóż?... odrzekł. Wiele ten czyni, co musi... I ty, gdybys nie musiał, nie mieszkałbyś gromadnie.

Przyznałem słuszność wyrazów ostatnich, zwiędziony nieprzypuszczającym podstępem zdanego tonem, jakim wypowiedziane zostały.

— Chodź-że ze mną, zajrzemy razem do domów paru, ogłaszających pokoje do wynajęcia...

Poszliśmy. Zachodziliśmy do domów kilku. Zdaje się atoli, że Kozłowski miał mieszkanie z góry upatrzone, wprowadził mnie bowiem do jednego, w którym na piętrze było tylko dwa pokoje, wielki i mały, z wychodzącami na ustęp schodowy drzwiami, i powiedział:

— Ot tu wygodnieby mi było, pod warunkiem...

— Pod jakim?... zapytałem, gdy się on z wypowiedzeniem warunku ociągał.

— Gdybys w pokoiku tym — na drzwi wskazał — zamieszkał...

— Ja?... zawołałem, zgorszony niemal. — Cóżby w tem zdroznego być miało?... zapytał.

— Nie o zdrożność mi obchodzi, ale o koszt...

— Obliczmy...

ostatni nietylko nie myśleli o żydach, ale między sobą podział uskuteczniłi najniesprawiedliwiej, wychodząc z zasady wręcz przeciwniej niż żydzi: zamożniejsi dostawali najwięcej, a nieobecni w chwili podziału — nic nie otrzymali. Fakt ten chyba nie świadczy o wysokim rozwoju uczuć społecznych naszego ludu. W rzeczywistości na wsi źle się dzieje. Dawne ideały patryarchalne giną, podkopane przez wkradające się do wnętrza wioski prądy kapitalizmu, a miejsce ich zajmuje chciwość i żądza zysku. Niczem jest eksploatacja żydowska w porównaniu z wyszkiwaniem biedniejszych włościan przez ich zamożniejszych sąsiadów. Tak zwani u nas b a t r a c y, nie posiadający ziemi, albo małe jej części, muszą płacić gospodarzom za sochy i brony ceny bajecznie wysokie, wyższe znacznie od cen, które dwór płaci, bo włościanie wstydzą się od obywatela wymagać tak wielkiej opłaty. Za jeden zagon pola pod kartofle komornica tyle odrabia gospodarzowi, że jej dzień roboczy wynosi zaledwie 10 kop., podczas gdy we dworze płacą kop. 30.

W literaturze pięknej lud nasz nazywają «martwą siłą» «nieuprawnioną rolą», «ciemną bezkształtną bryłą» i. t. p. epitetami, świadczącymi o tem, że jest on bezwładnym automatem, nie grającym żadnej roli w życiu społeczeństwa. Bezwładność jednak w dziejach świata miejsca mieć nie może: co nie idzie naprzód, cofa się, — podobnie i masy ludowe muszą opuścić kiedyś stanowisko inercyi i wejść w fazę czynu, ale czynu tego z pewnością dodatniemi nie będą, jeżeli i nadal niskie instykty w ludzie przeważać będą. Dziś wołać o oświatę powinniśmy nie w imię filantropji, lub patryotyzmu, ale raczej w imię instyktu samozachowawczego.

Wolęc tego utwory nasze literackie, poświęcone doli ludu, z małemi wyjątkami, grzeszą wielką jednostronnością. Prawie w każdym z nich mówi się o nędzy materialnej. Nie należą wcale do optymistów, utrzymujących, że włościanie nasi są znakomicie uposażeni pod względem materialnym, i na tym polu widzą wielkie braki, ale w każdym razie byt majątkowy włościan polepszył się, moralna zaś ich strona nietknięta przez postęp, przeciwnie można w niej dostrzedz ujemne czynniki. Bez kwestyi bolesną jest rzeczą dla przyjaciół ludu wykazywać jego wady, ale to nienuknione. Nikt nie zaprzeczy, że Niekrasow kochał lud, a jednak jak czarne barwy pokrywają opisywane przez niego sceny z życia ludowego. Mamy i my wprawdzie samozwanych chirurgów kwestyi społecznej w postaci na zych chłopofobów, z lubością wskazujących na demoralizacją ludu; ale to są gło-

sy egoistów, niechętnych każdej pracy demokratycznej. Naiwni! Wyobrażają, że, piętnując lud, oczyszczą siebie z plamy leniwości.

Jeszcze jedną uwagę nasunął mi wzmiankowany wyżej pożar Jałówki. Oskarżoną jest na dość pewnych podstawach o podpalenie miasteczka dwudziesto-kilkoletnia dziewczyna. Miała ona podłożyć ogień pod stołę swego chlebobawcy przez zemstę za wykrycie kradzieży przez nią popełnianych. Nikczemny to charakter, o ile charakterem można nazwać umysłowość istoty nienormalnej, chorej psychicznie. Otoż, podobne okazy umysłowo cierpiących zdarzają się w ludzie naszym bardzo często. W każdej prawie wiosce znaleźć można indywiduum w polowie tylko przytomne. Pracuje ono, krząta się koło gospodarstwa, a od czasu do czasu dostaje napadu waryacji, pociągającego często bardzo zgubne skutki, jak to miało miejsce z podpalaczką Jałówki. Nikt ich naturalnie nie leczy, nikt uwagi na nich nie zwraca, tylko katastrofa jakaś przekonywa włościan, że tak zwany przez nich d u r n y j może być niebezpiecznym. O ile statystyka, oparta na pamięci starych ludzi, jest prawdziwą, liczba d u r n y c h w ludzie naszym zwiększa się. Może to złudzenie, a może też fakt, zasługujący na głębsze zastanowienie. Pewien procent manjaków wiejskich tworzy się wypadkowo, przez uderzenie lub przestraszenie w epoce dzieciństwa: część zawdzięcza swe istnienie prawu dziedziczności, bo waryacji zenią *) się nieraz i mają potomstwo, są nakomiec tacy, których choroba nie ma widocznej przyczyny: w familji zdrowej rodzi się naraz fiksat. Może takie zjawisko jest skutkiem atrofji mózgowej, wszak narządy, mało używane i źle odżywiane, wyradzają się w końcu? Jeżeli to przypuszczenie nie jest mylnem, to tu właśnie może leżeć przyczyna mnożenia się między ludem jednostek chorych umysłowo, co jest wielce niebezpiecznem dla przyszłości ludu.

Od lat kilku w guberni grodzieńskiej, a prawdopodobnie i w całym państwie, obserwuje się rozporządzenie odbudowywania spalonych wsi i miasteczek według planu, t. j. z zachowaniem stale oznaczonej odległości między budowlami. Prawo to bez wątplenia dobre, ale źle i opieszale jego

*) Szczególnie często takich manjaków poszukują ojcowie, chcący wziąć zięcia w prymy, t. j. zatrzymać pryma młodego w swej własnej elucie, na własnym gospodarstwie. Dzieje się to dlatego, że prymacy, to swojego rodzaju biali murzyni. Dużo robią i nie za pracę nie otrzymują. Chodzą więc tęskniąc o zięcia uległego, pozbawionego własnej woli i inicjatywy (Przyp. kor.)

polaków w wojnie wschodniej», on był głównym źródłem i materiałów dostarczycielem. Zbiierał i znosił mi świadectwa, dokumenty, rachunki i — i... nad pracą czuwał. Czuwania jego miałem dowód taki. Rozdział, w którym była rzecz o czynnościach Sadykaspasy, napisałem był przedrzeźniając styl utworów Michała Czajkowskiego. Sztuczka ta, komizmem nabrzmiała, udała mi się. Rozdział ów do śmiechu homerycznego pobudzał wszystkich, którym takowy odczytywałem i wszyscy tego byli zdania, ażeby go w stanie tym do druku oddać. Śmiał się i Kozłowski, ale on sam jeden był zdania przeciwnego. «To dobre, jako żart, mówił, ale tu nie o żarty chodzi». Niepokoiło go to. Nocami mnie nachodził. Nie uspokoił się, ażem rozdział przerobił i koncept pierwotny jemu do przechowania oddał. Nie wiem, co się z tem stało. Działo się to w momencie, kiedy się kółko nam dziesiątkowało; w Konstantynopolu z bliźszych naszych przyjaciół pozostawał mało kto; Brzożowski z Sokulskim telegrafy elektryczne turkom stawiali; Jabłoński do Zanzibaru odjechał.

— Cóż ty teraz... zapytał mnie razu pewnego Kozłowski, gdyśmy rękopis «Udz. Pol.» do Paryża wyprawili, z założonemi siedzieć zamysłasz rękami?

— A cóż... odrzekłem, nie wiedząc dobrze, co na napaść podobną odpowiedzieć.

wykonanie pociąga fatalne skutki dla pogorzalców. Zrobienie planu i wytknięcie miejsc pod domy, to dzieło dni kilku, u nas zaś proces ten ciągnie się zwykle przez parę miesięcy. Naprzykład, Jałówka spaliła się przed pięciu tygodniami, dotąd jednak pożądanym geometrów nie widać, a biedni mieszkańcy obozują z całym inwentarzem na zgliszczach, marznąąc, moknąc i z rozpaczą myśląc o blizkiej bardzo zimie. Jeszcze tu jedna zachodzi okoliczność. Przy odległym stawianiu budowli w wioskach przestrzeń między domami przenosi zwykle wązkie, ciągnące się sznurami terytorya włościan. Ztąd gospodarze muszą budować się na gruntach sąsiadów, oddając własną ziemię innym. Gdyby przy wymiarze następowo prawnie zrobione wywłaszczenie dawnych posiadaczy z uwzględnieniem wartości gruntu, zamiana ogrodów, bo zawsze koło chat bywają ogrody warzywne, byłaby niedogodną, ale wieśniak wkrótce by się z nią oswoił. Tymczasem wywłaszczenia nie bywa: gospodarz, mieszkający na jednym końcu wioski, ma swój ogród przy chacie innego, osiedlonego na drugim końcu. Takie urządzenie sprowadza ciągłe swary i abnegację wielką w uprawie ziemi, gdyż wieśniak jest ustawicznie jak by na popasie, uważa obecne swoje warunki za przejściowe. Jako przykład takiego stanu zacytnę fakt następujący: we wsi Krażna, spalonej przed trzema laty, właścicielka dworu postanowiła własnym kosztem pozakładać ogródki owocowe przy każdej chacie. W tym celu przystąpiono do kopania jam pod drzewka. Włościanie jednak nie zgodzili się na to, wychodząc z zasady, że sami nie wiedzą, do którego gospodarza każdy ogród należy, i prosili czyn ten obywatelski odłożyć na lepsze czasy, gdy wyższa władza nareszcie jaki ład w nieszczęśliwej wiosce zaprowadzi.

W. B.

Z poł.-zach. kraju, 17 października.

50-letnia rocznica klasztoru poczajowskiego. Wezwaniu z tego powodu «Kijewlanina». Historia Począjowa. Odwiedziny patryarchy Nikodema. Sobór powszechno-wschodni.

W dniu 12 października d. s., obchodzoną była w Począjowie, w pow. krzemienieckim na Wołyniu, 50-letnia uroczystość przyłączenia poczajowskiego klasztoru bazylianów do kościoła prawosławnego. Dzienniki kijowskie: «Zarja» i «Kijewlanin» i gazetka żytomierska pod nazwą «Wołyn», poświęciły tej uroczystości albo artykuły wstępne, albo wspomnienia historyczne. Idea porządku, spokoju, bez której ani życie społeczne, ani państwowe, ani nareszcie ekonomiczne, pomysłnie rozwijać się nie mogą, wymaga

— Skończyłeś historję jedną, weź się do drugiej...

— Do jakiej?

— A do tej... Nie pamiętasz?... Opowiadałeś ją przecie sam...

Przypomniał mi opowiadanie o spotkaniu z rusinem na Dobrudzi i, kiedyś się wymawiał, składając się tem, że z opowiadania tego Jabłoński użytek robi, perswadował, że Jabłoński, albo zapomni, albo nie podola.

— Na miejscu nie był; nie widział; z trzecich ust słyszał... Ano spróbuj... namawiał. Nie uda ci się, spalisz i tyle... Do odpowiedzialności cię za to nikt przecie nie pociągnie...

Namawiał, póty namawiał, aż namówił. Spłodziłem «Wasyła Hołuba», pierwszą powieść moją, pod auspicjami jego. Kiedy do Pandermy wyjeżdżał, wymógł na mnie słowo, że do niego w gościnę przyjadę. Słowo mu dotrzymałem, i tam, urozmaicając sobie pobyt kąpielami w morzu i wycieczkami na półwysep Cyzik, zasnułem «Szandora Kowacza» i «Hańdzię Zahornicką», wykończyłem je, pierwszą w Paryżu, drugą w Londynie.

(Dokończenie nastąpi).

Z obliczenia pokazało się, że wydatek, acz znaczniejszy aniżeli ten, jaki ponosiłem na mieszkanie gromadne, budżetu mego nie przecięży zbyt znacznie. Do obliczenia dołożył Kozłowski słów kilka perswazyi, odnoszących się do możliwości pracowania swobodnie. Z łatwością mnie przekonał i złapał. Niby szczerak, na wędkę wziąć się dałem. Pokoik był jasny, luboć mały; sprzęty wszystkie składały się z łózka, stolków dwóch i stolika, na który światło z okna z lewej padało strony, jakby ustawiony był do pisania umyślnie. Pokój obok cztery razy był większy. W dniu sprowadzenia się naszego wszczął się pożar na przeciwległej stronie ulicy i polać cała, domów do półtora, z dymem poszła. Odsłonił się nam z okien obszerny na pogorzeliśko widok. Myśmy jednak obronną wyszli ręką i mieszkaliśmy jeden obok drugiego rok bez mała, aż się Kozłowski wyprowadził z Konstantynopola do Pandernay, położonej nad brzegiem morza Marmora, w pobliżu ruin świetnego w starożytności Cyziku. Przewiózł się tam w celu dozoru kopalni marmurów, której był spółwłaścicielem. Zanim to jednak nastąpiło, w kurateli mnie trzymał. O! jak trzymał! Kuratela jego polegała na usuwaniu odemnie dystrakcyj niepotrzebnych. Wiedział, co, jak i kiedy przeszkadzać mi mogło; co się zaś pomocy tyczy, we względzie tym gorliwszym być chyba nie sposób. Kiedyś pisał «Udział

przedewszystkiem od dzienników, wychodzących w kraju z różnorodną ludnością, tego szczególnego taktu i poczucia dobrej woli, aby każdy drobny i doniosły fakt, każde zjawisko mniejszej lub większej wagi, wyzyskiwać ku celom moralnym, mianowicie, ku wytwarzaniu harmonijnych stosunków wśród ludności naszego «południowo-zachodniego» kraju. Uroczystość poczajowska, obchodząca rocznicę wydania Ukazu (13 paźdz. 1833 r.) Mikołaja I, o kasacji klasztoru poczajowskiego i zamienienia go na 1 stopnia «ławre prawosławna», dała «Zarzi» i gazetce «Wołyń» materiał do rewelacji historycznych. Przeciwnie «Kijewlanin» (№ 220), w namyślnym artykule wstępnym, potrząsł swojego rodzaju włoźnią i jak przed kilku laty słynny w Odesie «Telegraf», zachęcający do antysemityzmu, tak i «Kijewlanin» wystąpił z zachętą do «walki przeciw resztkom ludności napływowej». Ten ustęp dosłownie brzmi: «Niechaj uroczystość poczajowska ożywi duch ludności prawosławnej w walce z ostatnimi resztkami przeszłości, która targnęła się na narodową świątynię mieszkańców kraju».

Patetyczność i tragiczność tego ustępu są trochę zabawne. Naprzód, mamy nie płonną nadzieję, że lud kraju południowo-zachodniego pozostanie głuchym na odezwę, zachęcającą do «walki z ostatnimi resztkami przeszłości». Cóż pod tymi bowiem resztkami rozumieć? Ludność, ogromnie przeredzona, czy też ocalała jeszcze stare, nienaprawiane kościoły? — Szukamy obiektu tej walki, do której «Kijewlanin» wzywa. Obiektu innego niema: prócz ludzi i wiary. Co się zaś tyczy samej istoty wywoływanej przez «Kijewlanin» walki, to doprawdy nie możemy jej nawet pojąć. Co pod nią rozumie «Kijewlanin»?

Zdaje się, że powyższe pytania wystarczają na to, aby przyznać, że takiego rodzaju działalność «Kijewlanina» jest w wysokim stopniu drażniąca. Z wyższymi celami etycznymi, z ideałami moralnymi, z zadaniami państwowymi, takiego rodzaju działalność agitacyjna wcale się nie zgadza. Ludność kraju jest różnolita, którą w harmonijne stosunki pracy społecznej i ekonomicznej należy wciągnąć. Badać, czy to nie jest elementarny pewnik, o którym dzisiaj wszyscy ludzie myślący wiedzą; jak więc zaś oddziaływała na ów elementarny pewnik, na ową upragnioną harmonję stosunków, działalność «Kijewlanina» — każdy to rozumie.

Obecna «Lawra poczajowska» posiada piękną świątynię, budowaną za bazylianów, przez oślawionego Mikołaja Potockiego, starostę kaniowskiego, w ciągu lat 12, od r. 1771 do r. 1782. Na dwa lata przed skończeniem, dopełniono aktu konsekracji świątyni. Ow dobroczyńca bazylianów, M. Potocki, którego zwłoki spoczywają w świątyni, (um. 1782), wniósł na rzecz klasztoru od r. 1765, przeszło 2,240,000 złp. w złocie i srebrze. Olbrzymia to suma. Relacja historyczna, drukowana teraz w gazetce rosyjskiej «Wołyń», podaje o uroczystości koronacji obrazu poczajowskiego, dnia 8 września r. 1773, następujące szczegóły: «Było ludu przeszło sto tysięcy; rozdano 11 tysięcy obrazków («ikonek»), 5 tysięcy medalików (dar papieża); spowiadało się i komunikowało podług obżadku greckiego 24,000, łacińskiego 9,300 ludu. Były wojska, grzmiały działa, grały orkiestry».

W «dyplomatach» polskich pod rokiem 1527 znajdujemy pierwszą wiadomość o świątyni poczajowskiej. Według obszernej historycznej relacji gazetki «Wołyń», znajduje się w archiwum klasztoru poczajowskiego, rękopis o «dokumentach klasztoru», a w tym rękopisie jest wzmianka, że przed r. 1661 była w archiwum księga pod tytułem «Pamiętnik» klasztoru poczajowskiego. Otóż, wedle zaginionego «Pamiętnika», początek założenia klasztoru ma sięgać r. 1240. Początek, podczas unji, był siedliskiem protoarchimandryty, to jest jenerała zakonu bazylianów dla «provincyi polskiej». (Zakon bazylianów dzielił się: na prowincję litewską pod tytułem «Trójcy Ś-tej» i prowincję polską pod tytułem «Bogarodzicy»). Od r.

1618 posiadał drukarnię. (Bazyljańskie drukarnie były w Supraślu, w Wilnie).

Trwałość pamiątek jest rzeczą najprzód względną, następnie znikomą. Obecnie, klasztor poczajowski stanowi czwartą z rzędu ławre prawosławna, w liczbie ławr prawosławnych: 1) kijowsko-pieczerska; 2) Trójco-Sergijusza; 3) Aleksandro-Newska; 4) Począjowska. Począjów leży o osm wiorst od granicy austriackiej. Na uroczystości rocznicy Ukazu Mikołaja znajdował się generał-gubernator Drenteln. Obecność metropolity Platona wstrzymana była tylko z powodu okoliczności przejazdu przez Kijów dążącego na Wschód patriarchy jerozolimskiego, Nikodema.

Tyle naszych słów, z powodu rzeczonyj, jubileuszowej uroczystości poczajowskiej. Tylko co, wymieniliśmy nazwisko patriarchy Nikodema. Niechże nam wolno będzie i o tym, nowo wybranym, pasterzu wschodnim krótką wzmiankę uczynić. Grek z urodzenia, (Mała Azja) typn, wykształcenia. Wyższe świecenie otrzymywał w Rosyi, gdzie przebywał z małemi przerwami od r. 1860. Naprzód wyswięcony był na archimandrytę w Kiszyńowie przez «archijereja» Antoniego, na prośbę patriarchy Cyryla II. Jako archimandryta zarządzał majątkami w Besarabji. należącemi od «Grobu Św.». Od r. 1877 przemieszkował stale w Moskwie, w stopniu arcybiskupa Taboru. Świecenie arcybiskupie otrzymał od Synoda na prośbę patriarchy Jerofeja. W Moskwie zarządzał klasztorem («podworyje») jerozolimskim i reprezentował w Rosyi patriarchat jerozolimski. Osoba patriarchy, jego przejażdki, wiążą się z obecnymi sprawami kościelnymi. Od Wschodu idą jakieś nieokreślone wieści o zamiarze zwołania Soboru kościoła wschodniego. Ś-to jurskie «Słowo», propaguje tę ideę. «Kijewlanin» już nawet powtórzył artykuł lwowskiego «Słowa» i zdaje się nie mieć nic przeciw temu; owszem popiera ideę. Nie wiemy, na ile te wieści mają uzasadnienie w zamiarach patriarchów Wschodu. Nieistniejący już petersburski «Bereg» przed kilkoma laty dość silnie te myśli zwołania Soboru wschodniego propagował. Propagował nawet ideę wskrzeszenia patriarchatu w Rosyi. Obecnie, powtarzam, idea zwołania soboru wschodniego znowu wypływa. Czy w obec tych zamiarów, wybór patriarchy jerozolimskiego, Nikodema, mającego tak trwałe, użyte i przyjacielskie stosunki z wyższym klerem rosyjskim, nie ma doniosłego znaczenia? Pobyt Nikodema w Kijowie, mowy jego przy zwiędzaniu soborów Św. Sofji i Michała, oraz akademji duchownej kijowskiej, zdaniem naszym, mają wielkie, doniosłe znaczenie. I «Kijewlanin» i «Zaria» mowy te wydrukowały. Ich przewodnia myśl ta: «będę pracować nad jednością kościoła rosyjskiego z greckim». Na mowę biskupa Witalisa, w soborze Michajłowskiu, rzekł patriarcha: «Zajście, prawdę mówicie, wasz Jeruzalem, wasz Syon, wasza Palestyna, ja też wasz patriarcha». Jeżeli następnie przyjmiemy na uwagę, że niedawno założone zostało w Petersburgu «prawosławne towarzystwo palestyńskie», że cele i działalność tego towarzystwa, jak sama nazwa wskazuje, wymierzone i przejawiane będą głównie na Wschodzie, to bezwątpienia terażniejsze stanowisko Nikodema będzie nadzwyczaj wpływem w rozwoju stosunków religijnych na Wschodzie. Przeczuję, że wielka kwestya wschodnia, dotychczas pozornie, czyli zewnętrznie-polityczna, może się przeobrazić i wystąpić w innej formie, odsłaniając swą wewnętrzną treść, to jest treść religijną, w formie przeciwieństwa kościoła wschodniego z kościołem zachodnim. Ale, może się mylę. Nie wyczerpując teraz tej myśli, a tylko ją zaznaczywszy, wspomnę jeszcze o subwencyach rządowych, przeznaczonych na pewne instytucje w kraju południowo-zachodnim. Biblioteki publiczne rosyjskie w Kamieńcu, Kijowie, Zytomierzu i w roku przyszłym odbiorą po 800 rubli każda. Szkoła muzyczna w Kijowie 5,000 rs. i 6,000 rs. na wydawnictwo dziennika w języku rosyjskim dla kraju południowo-zachodniego. Są to subwencje wyznaczone tylko przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Ostatnia subwencja, w ilości

6,000 rs., na dziennik w języku rosyjskim, wywołała artykuł wstępny w «Zari» (№ 220), wydrukowany w imię honoru i zaprzeczający temu, by subwencją otrzymywała «Zaria». Artykuł ten musiał być wydrukowanym, bo w przeszłym roku «Kijewlanin» oświadczył, że się zrzekł subwencji rządowej. I teraz przed kilku dniami, z powodu zgonu zagranicą wydawczyni «Kijewlanina», pani Pichno, wdowy po Szulginie, założyciela pisma, redakcyja «Kijewlanina» znowu powtórnie oświadczyła, że się zrzekła brać subwencji. Niewiadomo niby zatem, kto pobiera subwencję, lubo wszyscy o tem wiedzą — kto. Jaki jest stan bibliotek, od lat kilkunastu biorących subwencję, nie wiemy dokładnie. Najczęściej, o bibliotece rosyjskiej w Kamieńcu ukazują się korespondencje, lub sprawozdania w «Odes. Westniku».

Longinus.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Niepokój i zaburzenia w Serbji służą za wskazówkę, że zachodnie wpływy mają jeszcze dużo do roboty, nawet tam gdzie grunt zdawał się najwięcej przygotowanym do stanowczego zwrotu na ich stronę. Większą jeszcze trudność przedstawiają sprawy w Bułgaryi, stanowiącej dziś węzeł kwestyi wschodniej. Dla uniknięcia możliwego konfliktu, sfery polityczne zachodu, jak można sądzić z postawy wpływowych dzienników, radziły ks. Aleksandrowi nie zrywać z Rosją, o której przypuścić trudno, żeby zniósła stanowczy upadek swojego wpływu na rząd sołjski. Ks. Aleksander wyprawil do Petersburga z objaśnieniami p. Bałabanowa, a z Petersburga pojechał do Sofji p. Kaulbars. Od rezultatów obu misyj zależy, czy dobra zgoda powróci, a z nią razem i zależność, czy też przyjdzie do otwartego nieposłuszeństwa. Prasa rosyjska z dnia na dzień poświęca mnóstwo artykułów nieporozumieniom z Bułgaryą, gdzie obok wielkiej polityki, z nieodzownym żelaznym księciem, figurują o wiele skromniejsi działacze. Jeden z moskiewskich dzienników twierdzi ze słów «naocznych świadków» że «ksieztwo, oswobodzenie którego kosztowało Rosję tyle krwi własnej, tyle wysiłków ekonomicznych i moralnych, które wydobyło tyle modlitw z serc rosyjskich i tyle setn milionów ze skarbu rosyjskiego, jest rządzonem w chwili obecnej nie przez księcia, a tem mniej zebranie narodowe, lecz przez subiekta barona Ginzburga». Baron Ginzburg, znany rosyjski finansista i bankier petersburski, ma jakoby w Bułgaryi swojego agenta, który jest *omnipotens*. Wyniesiony do godności osobistego sekretarza przy jego wysokości, przepędza on czas w podrózach między Sofją, Berlinem a Wiedniem, prowadzi wyższą politykę księstwa, dyktuje postanowienia «zgromadzeniu narodowemu», które jak twierdzą ciż naoczni świadkowie, mało się różni od rosyjskich gminnych zebrzań. Chociaż, ciągnie dalej dziennik swoją smętną opowieść, p. Ginzburg ma rezydencję w Petersburgu, a więc powinien uwzględniać interesa rosyjskie, nie daleki dzień, w którym Bułgarya będzie na zawsze stracona dla Rosyi. «Rosyianie, większość których, jak twierdzą, nie przysparza honoru imieniu rosyjskiemu, zmuszeni będą dziś, jutro opuścić księstwo». Budowa kolei prowadzoną jest zgodnie z interesami Austrii, administracyja wyższa, wszystko otaczające księcia—niemcy, język kół wyższych niemiecki. I tak, kończy dziennik, ani przymierza politycznego, ani ekonomicznego. Zostaje niby moralne—sympatya ludu do Rosyi. Lecz jaką rzeczywistą korzyść stanowi ta ostatnia siła i czy nie postradamy i jej na ostatek dzięki nieustannej kulturalnej robocie austro-niemieckiej? Ile prawdy w podanych faktach nie wiemy, dowodzą one jednak, że Rosya głównie zawdzięcza upadek swojego wpływu nie «knowaniom zachodu» lecz przedewszystkiem własnym swoim przedstawicielom i działaczom. Prawdopodobieństwo tego wywodu potwierdza się wieloma analogicznymi objawami i nie nam potrzeba tego dowodzić...

W Serbji zaczęła się ruchawka anti-rzą-

dowa, której rzeczywiste znaczenie dotąd nie wyjaśniono w zupełności. Jeszcze za czasów ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, według ugody między gabinetami petersburskim i wiedeńskim, Serbia włączona została do cyklu wpływów austriackich na półwyspie bałkańskim. Wojska rosyjskie nie miały prawa przestępowania granic Serbji, ani nawet przechodzenia przez terytorjum serbskie. Pod koniec wojny Serbia wystąpiła również przeciwko Turcyi, lecz za zgodą gabinetu wiedeńskiego. Na kongresie berlińskim interesa serbskie protegowane były nie przez dyplomację rosyjską, lecz austriacką. Takie położenie rzeczy postawiło rząd serbski pod protektorat Austrii, którego zmieniać król Milan, jak się zdaje, nie miał ani powodów, ani chęci.

Lecz w Serbji jest partya pańslawistyczna, a za wodza jej uważają b. pierwszego ministra Rysticza, i jest partya radykalna, przeciwniczka liberalnych rządów, ustalonych w Serbji od czasu austriackiej opieki. Jest nareszcie dawny pretendent do tronu ks. Karageorgijewicz, ożeniony niedawno z córką ks. Mikołaja czarnogórskiego, osadzenie którego na tronie serbskim oznaczałoby przeniesienie punktu ciężenia politycznego z zachodu na wschód. Wszystkie te elementa oczekują odpowiedniej chwili do wybuchu i obalenia teraźniejszego rządu serbskiego, a zwrócenia zewnętrznej i wewnętrznej polityki królestwa na inne tory.

Bezpośrednim powodem zaburzeń jest podobno rozporządzenia królewskie o rozbrojeniu milicyi, inaczej mówiąc — całej niemal ludności serbskiej, wywołane, jak się zdaje, obawą rządu w obec knozań stronników Karageorgijewicza. Początkowe wiadomości, jak zwykle, były trochę przesadzone, wystawiając niemal całe królestwo, jako objęte pożarem rewolucyjnym. «Polit. Corres.» donosi, że nieporządki miały miejsce tylko w dwóch okręgach, a relacje telegraficzne o potyczkach między wojskiem i powstańcami pozwalają wnioskować, że ruch jest słaby i zmian stanowczych w systemie rządów wewnętrznych i zewnętrznych wywołać nie jest w stanie. Wszelako położenie chwilowo jest dość groźne, kiedy gwarancje konstytucyjne i wolność prasy zawieszono. Czy to są środki właściwe, trudno zdaleka sądzić, ale zawsze ostrożność nie zbyteczna, bo przykład *Des Bischen Hersogowina* przekonał, że na półwyspie bałkańskim najdrobniejsza iskra może ogień wzniecić.

Stosunek Rosyi do Bulgaryi najwidoczniej się określa stosunkiem oficerów rosyjskich w armji bułgarskiej. Według obliczenia «Gaz. Kolońskiej» na 572 oficerów bułgarskich, rosyjan jest 376. Cyfra ta ostatecznie dowodzi, że armja bułgarska całkowicie jest w ręku rosyjskiem i że ks. Aleksander, zanim nastąpi zmiana tego stosunku, o żadnej samodzielnej polityce myśleć nie może. To też Niemcy radzą mu przedewszystkiem stulić tymczasem uszy, a postarać się o zredukowanie owych 376 do możliwego minimum. Wtedy tylko będzie można pomyśleć o zmianie punktu ciężenia politycznego. Nic więc dziwnego, że stanowisko oficerów rosyjskich w armji bułgarskiej z zazdrością niemal jest strzeżone nawet przez prasę rosyjską.

Z ogłoszonych niedawno w żółtej księdze dokumentów w kwestyi tonkińskiej wypada, że główną kość niezgody między Francją i Chinami stanowi rzeka Czerwona, po której towary francuzkie mogą dostać się do południowych Chin. Otóż Chiny chcą, o ile można, zatamować ruch towarów zagranicznych po tym wodnym szlaku, przerysującym Tonkin, a wówczas francuzom na nic się zdadza wszystkie punkty, będące dotąd w ich posiadaniu na Annamie. Każda strona stoi przy swoim, i poselstwo markiża Tzenga dotąd uporczywie odmawia francuzkiemu przemysłowi, możności przedostania się na rynki chińskich posiadłości południowych.

Agencya Wolfa podała telegram z Gdańska o uwięzieniu niejakiego Piotrowskiego, nazwisko którego tutejsza północna agencya odzworowała pisownią wskazującą wyraźnie, że nazwisko to jest polskie. Po rosyjsku bowiem należało napisać «Пётровскій» a nie

«Пётровскій» jak stoi w depeszach, reprodukowanych przez agencję. Pospiesznie i jak się zdaje przed skonstatowaniem faktu dokonane, zaliczenie tego pana do naszej narodowości wskazuje przedewszystkiem, że uwięziony należy do takich osobistości, z którymi niebezpiecznie pozostawać nawet w narodowościowym pokrewieństwie. I rzeczywiście człowiek ten miał zeznać sam, że był przysłany aby zgładzić kanclerza niemieckiego. Instytucję, która go obdarzyła tak pokaznym mandatem, nazwał rosyjską partją nihilistyczną, a za rodzaj stałego zajęcia, podał aktorstwo. Wszystko to mało przekonywa, że Piotrowski nie jest Petrowskij, jak zresztą, że cała ta sprawa nie jest tylko oryginalnym debiutem obliczonym na efekt prowincjonalnego aktorzyzny. Dodać należy, że przy «oskarżonym», znaleziono szprycę do morfium i że sam opowiadał o swojej misji, co właśnie spowodowało jego areszt.

Gazety francuzkie, przeważnie monarchicznego odcienia, starają się wszelkimi sposobami przyczepić swój kraj do rydwanu, w którym przodować ma Rosya. W braku poważniejszych objawów w tym kierunku, eksploatują się wszelkie uczty, obiadowe i poobiednie mówki i t. p. objawy więcej fizjologicznego niż politycznego gatunku. Czytelnicy nie zapomnieli zapewne historii z rozbitym kieliszkiem jenerała Dragomirowa, obecnie tutejszy organ dyplomatyczny daje nauczkę na temat zbliżony, dziennikowi francuzkiemu. «Journal de St.-Petersbourg» zbija wiadomość «Gaulois» o toastach, jakoby wypowiedzianych w Gątczynie podczas obiadu, na który zaproszonym był vice-admirał Jaurés:

«Insterburg nazywa się miasto, które powinno stać się dobrze znajomem czytelnikom «Gaulois». Kilka dni temu, nasz szanowny paryski kolega zaczął otrzymywać drogą telegraficzną z tego maleńkiego miasteczka na rosyjsko-pruskiej granicy Bóg wie, jakie fantastyczne wiadomości o Rosyi. Dziś otrzymał znów z tejże samej miejscowości pod datą 30 października, 6 g. 25 m.» tekst toastów, które nibyto wznieziono w Gątczynie w czasie obiadu dworskiego, na który vice-admirał Jaurés miał zaszczyt być zaproszonym, przed opuszczeniem swego poselskiego stanowiska. Prawdą zaś jest, iż nie wznieziono żadnego toastu i że nie jest w zwyczajnym wznoszeniu je w podobnych okolicznościach. Ztąd, wynika, że petersburski korespondent «Gaulois», otrzymuje równie dokładne wiadomości jak i berliński korespondent, który pod tą samą datą (30 października) telegrafował do wspomnianej gazety — potwierdzając wiadomość szczegółami — jakoby Bismark projektował, obmyślał i przygotowywał wznowienie Królestwa polskiego w celu utworzenia w ten sposób przegrody pomiędzy Rosją i Niemcami».

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 4 listopada. «Kölnische Ztg.» zamieszcza artykuł, w którym wykazuje, iż książę Bismark wyrządził w r. 1878 Rosyi przysługę. Ręca popeliła wówczas błąd, nie zajmując Konstancyjnopola, pomimo, iż położenie militarne sprzyjało temu. Niemcy nie mogły z nią prowadzić wojny. Wszelkie żądania wszakże Rosyi książę Bismark popierał gorliwie na kongresie berlińskim.

Paryż, 5 listopada. Gazeta giełdowa zaprzecza krążącym pogłoskom o prowadzących się tutaj jakoby pertraktacjach w kwestyi nowej pożyczki rosyjskiej 100 milionów rubli w złocie. Bawiący tutaj Wielcy Książęta polowali wraz z księciem d'Aumales w Chantilly, jutro udadzą się na polowanie do Grévego.

Londyn, 5 listopada. Nowojorski «Irish World» powiada: «Wybuchy w Londynie i Woolwich są to po prostu dwa wystrzały w wielkiej chronicznej bitwie, toczącej się pomiędzy ludem irlandzkim, a ciemiężycielami angielskimi, która prowadzona będzie aż do wywalczenia niepodległości Irlandyi».

Wiedeń, 5 listopada. Krążą pogłoski o toczącej się walce powstańców serbskich z wojskiem w trzech zrewoltowanych okręgach. Druży telegraficzne zniszczono, ztąd brak pozytywnych wiadomości.

Wiedeń, 5 listopada. Otwarcie teatru narodowego w Pradze czeskiej zostało znowu odroczone.

Wiedeń, 5 listopada. Rektor tutejszego uniwersytetu zgromadził przewodników stowarzyszeń

burazowskich i miał do nich przemowę, w której rzekł: «Ani studenci, ani profesorowie na katedrze nie mają prawa mieszać się do polityki». Zaprowadzone być mają karty legitymacyjne.

Sofja, 5 listopada. Pułkownik Kaulbars otrzymał miłą uregulowania sprawy oficerów rosyjskich na drodze osobistego porozumienia z księciem.

Belgrad, 5 listopada. Mając na względzie bardzo poważne położenie w wewnętrznych miejscowościach Serbji, rada ministrów postanowiła zawiesić prawa prasowe i prawa o zebraniach, a wprowadzić natomiast cenzurę przewencyjną. Przez rozkaz królewski przez czas trwania stanu wojennego w tych miejscowościach, gdzie takowy jest wprowadzony, koszta utrzymania wojsk mają być włożone na miejscowych mieszkańców. Placa oficerów i podoficerów przez czas trwania stanu wojennego będzie zdwojona.

Wiedeń, 16 listopada. Cztery połączone komisje węgierskiej delegacji przyjeły, z małemi skróceniami, kredyt na okupację do wysokości 7,307,000 guldenów. Minister Kallay objaśnił, że dochody Bośni i Hercegowiny nie pokrywają wszystkich rozchodów, i że wydatki na zajęcie tych prowincyj przez wojska ponosi państwo, lecz, że 600,000 gul. jakie płaci monarchja Bośni i Hercegowinie tytułem celných opłat, powracane bywają handlowi i przemysłowi państwa przez pobieranie cła za przywożone towary. Z liczby 2,500 hercegowińczyków, którzy uciekli z ojczyzny, więcej niż 2,000 powróciło do domów i zachowują się spokojnie. Pobór rekrutów w zajętych prowincjach odbył się spokojnie i bez przeszkody.

Wiedeń, 6 listopada. Nowy poseł austriacki przy dworze chińskim, hr. Karol Zaluski, odjechał wczoraj do Pekinu.

Praga czeska, 6 listopada. Według tutejszej «Politik» otwarcie narodowego teatru czeskiego nastąpi dnia 18 b. m.

Rzym, 6 listopada. «Popolo Romano» oświadcza półurzędowo: «Podstawy potrójnego przyłączenia pomiędzy Austrią, Włochami i Niemcami ułożone zostały antentycznie w następujący sposób: W razie uderzenia Rosyi na Austrię lub Niemcy, Włochy zachowują się biernie; w razie uderzenia Francyi na Niemcy, Austriya pozostaje neutralną, Włochy zaś wchodzą w akcję. W razie wywołania wojny jednemu z trzech mocarstw sprzymierzonych przez dwa państwa, wszystkie trzy obowiązane są do solidarnego wystąpienia».

Wiedeń, 6 listopada. Prasa tutejsza twierdzi, jakoby rozruchy w Serbji spowodowane zostały przez radykalistów i pańslawistów. Prasa radzi rządowi serbskiemu działać energicznie, wstrzymać się wszakże od środków, zagrażających wolności ludu.

Wiedeń, 6 listopada. Delegat Grocholski zamierza złożyć w delegacyach oświadczenie, nazywające kłamliwymi doniesienia dzienników zagranicznych, jakoby ludność polska w Galicyi podlegała do wojny.

Berlin, 6 listopada. «Norddeutsche Allgemeine Ztg.» pochwała sprężystą politykę rządu serbskiego, która powinna być twórczą i konsekwentną, jeżeli państwo ma uniknąć politycznego bankructwa. Środki wyjątkowe przewidziane są w konstytucyi, zastosowanie ich przeto jest krokiem poprawnym. Dwór rozwija na przyjęcie austriackich gości największą pompę, celem uczczenia arektyśkiej Stefánji, która po raz pierwszy odwiedza Berlin.

Paryż, 6 listopada. Poseł francuzki w Londynie, Waddington, otrzymał rozkaz odbycia konferencji z lordem Granvillem w sprawie zatargu z Chinami.

Wiedeń, 7 listopada. Delegacya węgierska asygnowała 7,307,000 guldenów na koszta okupacji Bośni i Hercegowiny. Minister Kallay oświadczył, iż dochody z tych krajów nie pokrywają kosztów wojennych, wydatki te zatem musi obciążać cesarstwo. Jest wszelako nadzieja, iż ze względu na panującą spokojność będzie można znacznie zmniejszyć garnizony wojskowe. Z 2,500 zbiegów dwa tysiące powróciło już do Hercegowiny, gdzie zachowują się spokojnie. Również spokojnie odbył się pobór do wojska.

Wiedeń, 7 listop. W kołach dyplomatycznych tutejszych zapatrują się na pokojowy ton dzienników rosyjskich, jako na sposób przygotowania uprzejmego przyjęcia pana Giersa w Wiedniu i w Berlinie.

Odesa, 8 listopada. Otrzymało tu wiadomość, że w Londynie odkryto fałszerzy dwudziesto pięcio rublowych biletów kredytowych. Ósmiu fałszerzy aresztowane, przy rewizyi znaleziono tysiące odbić.

Belgrad, 8 listopada. Wojska zajęły wszystkie główne pozycje powstańców przy Soca-Brodicy i na wzgórzach Kalafatačkih, otoczywszy i

rozpedziwszy wszędzie powstańców. W krótkim czasie oczekiwaniem jest zupełne przywrócenie spokoju i porządku.

KRONIKA SĄDOWA.

Sprawy włościan z obywatelami.

Pominąwszy sprawy czynszowe, które pojawiają się w sądach, od czasu wprowadzenia nowych sądowych urzędzeń, pierwsze bez zaprzeczenia miejsce, co do ważności i liczby, zajmują sprawy, wynikające pomiędzy włościanami i obywatelami ziemskimi w skutek niejasności prawnych stosunków, stworzonych na podstawie reformy włościańskiej w południowo-zachodnim kraju. Jedną z podobnych spraw rozpatrywała 29 września kijowska izba sądowa w I departamencie i ogłosiła rezolucję w tej sprawie dnia 10 października r. b. Ponieważ pytanie, poruszone w powyższej sprawie, po raz pierwszy rozstrzyga wyższa instancja sądowa, uważamy za odpowiednie bardziej szczegółowo zaznaczyć czytelników z bliższymi okolicznościami sprawy, które, podług sprawozdania «Zarji», przedstawiają się, jak następuje:

Zebrań (obszczestwo) włościan z 2-ech części wsi Berezniaków, pow. czerkaskiego, w osobie pełnomocnika swego adw. przys. p. Kwaczewskiego rozpoczęło dochodzenie praw przeciw obywatelowi Berezowskiemu: a) o przywrócenie własności sianokosu i gruntu nań przeznaczony, który im nieprawnie zaprzeczał obywatel Berezowski; b) o wynagrodzenie wypływającej ztąd straty; c) o przyznanie zebraniu praw własności do lasu, rosnącego na gruntach, przeznaczonych na sianokos, i d) i o pozostawienie mu prawa dochodzenia strat, poniesionych z powodu wycienienia promienia lasu, przez obywatela Berezowskiego. Powyższe dochodzenie powołuje się na akt o służebnościach, w którym oznaczona jest przestrzeń ziemi pod sianokos, jaką otrzymali włościanie przy rozgraniczeniu gruntów i na 424 i 387 paragraf XI t., 1 części kod. cyw. Treść przytoczonych paragrafów posłużyła za główną podstawę dochodzenia włościan, których pełnomocnik dowodził, że lokalne przepisy, wskutek ukończenia obowiązkowych stosunków pomiędzy włościanami i obywatelem, utraciły swoją siłę i znaczenie. Pełnomocnik Berezowskiego, adw. przys. Oltarzewski, zbijając motywy skargi, powoływał się na następujące dowody: 1) według przytoczonego aktu o służebnościach las nie był oddany na własność, i o nim we wspomnianym akcie nie ma mowy; 2) według miejscowych przepisów włościanie otrzymywali w lasach tylko prawo częściowego udziału — t. j. prawo koszenia siana; 3) podług § 18 tychże przepisów, las pozostawał własnością dziedziczą, chociażby włościanie mieli w nim prawo zbierać siano; 4) w regulacyjnym akcie i we wszystkich dokumentach, przez instytucje sądów pokoju zatwierdzonych, powiedziano jest, iż włościanie otrzymują jedynie tylko prawo sianokosu w lasach właściciela majątku; 5) do ostatecznego okopcowania i rozgraniczenia gruntów niepodobna uważać stosunków pomiędzy włościanami i obywatelem za skończone, i nareszcie, 6) pytanie to w podobny sposób rozstrzygnęła Najwyżej ustawiona komisja, której specjalnym zadaniem było wyjaśnić myśl ustawy z d. 30 lipca 1873 r.

Sąd okręgowy kijowski, podzielając zdanie skarżącego, zadosyć uczynił żądaniu «obszczestwa» włościan 2-iej części wsi Berezniaków. Kijowska zaś izba sądowa decyduje z d. 10 b. m. oddaliła żądanie zebrań włościan względem przyznania im prawa własności do lasu, rosnącego na gruncie, pod sianokos przeznaczonym oraz prawa poszukiwania strat za wyrabianie lasu na obyw. Berezowskim i w tej części decyzję sądu okręgowego kijowskiego uchylila.

Stan urodzajów.

«Prawit. Wiest.» ogłasza następujące sprawozdanie o urodzajach w Rosji europej-

skiej, podług wiadomości, zebranych przez departament rolnictwa.

Urodzaj oziminy w Rosji europejskiej nie jest mniejszy niż średni, z wyjątkiem dwóch dość znacznych obszarów ziemi na zachodzie i wschodzie Rosyi, gdzie zbiory oziminy mniejsze są od normalnych. Zachodni obszar ziemi słabego urodzaju oziminy obejmuje północną połowę Polski, z guberni zachodnich — kowieńska, wileńska, grodzieńska, mińska, północną połowę wołyńskiej i niektóre części mohylowskiej. Wschodni obszar ziemi, w którym urodzaj oziminy był mniej niż średni, obejmuje większą ilość ziemi aniżeli zachodni, lecz podług ilości zbiorów znacznie słabiej od niego się przedstawia. Na zachodzie granica tego wschodniego obszaru ziemi ciągnie się mniej więcej do połowy rzeki Wyczegdy, w wologodzkiej guberni do ujścia Dona, powyżej Nowoczerkaska; na wschodzie granica jego ciągnie się mniej więcej do Urału. W powyższych guberniach urodzaj oziminy jest mierny; w wielu miejscach nasion nawet nie zebrano. Najgorszy rezultat zbiorów przypadł na gubernię wiatką, permską i ufińską, prawie całą kazańską i sibirską, większą część penzeńską, samarską, saratowską i orenburską. Zły urodzaj w południowo-wschodniej części tego obszaru ziemi ztąd wynika, że mniej tu sięja oziminy, które nie mają tu tak wielkiego znaczenia w gospodarstwie, jak inne gatunki zboża.

W pozostałych miejscowościach Rosji europejskiej wogóle urodzaj oziminy był średni, lub więcej niż średni, prócz tej części oziminy, na którą źle wpłynęła niepogoda zimą jeszcze i na wiosnę, w ziemiach południowo-zachodnich guberni i w powiatach środkowych guberni. (Głównie ucierpiała pszenica).

Najlepszy urodzaj oziminy był w dość znacznym obszarze ziemi — w środku Rosji europejskiej i na północ od Moskwy w guberniach nowogrodzkiej, twerskiej, moskiewskiej, z zachodnią częścią wologodzkiej i włodzimierskiej; na południe od Moskwy, w całej guberni rjazańskiej i w większej części tambowskiej, tulskiej, orłowskiej, kurskiej, woroneżskiej i charkowskiej. W tych stronach, które odznaczają się obfitym czarnoziemem, zdarza się często, że, pomimo dużych zbiorów, ziarna stosunkowo mało się dostaje. Z oziminy w roku bieżącym po większej części żyto lepiej się obrodziło niż pszenica.

Urodzaj zboża jarego był dostateczny; mniej niż średni był tylko w zauralskich częściach guberni permskiej, ufińskiej i orenburskiej. Gubernie, w których był urodzaj zboża jarego średni, można ugrupować w formie trójkątu, mającego za podstawę nadbrzeże morza Czarnego i Azowskiego, a za wierzchołek guberni kałużską. Prócz tego obszaru ziemi średni urodzaj przypadł na pińskie Polesie na zachodzie, i na guberniach kostromską, włodzimierską i niżgorodzka na wschodzie; w pozostałych częściach Rosyi urodzaj zboża jarego był średni, a w niektórych miejscowościach dobry i nawet bardzo dobry. W ziemiach z czarnoziemem wszystkie gatunki zboża obrodziły się, w guberniach kazańskiej, sibirskiej, ufińskiej, samarskiej i saratowskiej; tylko w południowych częściach guberni saratowskiej i samarskiej, słabiej się przedstawiają zbiory i zawiodły oczekiwania, jakie robiono z wiosną. W północnych guberniach z czarnoziemem po większej części urodzaj był dostateczny, z wyjątkiem gryki na południu tego obszaru ziemi Gryka miernie się obrodziła. W południowych guberniach i środkowych z czarnoziemem wszędzie prawie zboże powyrastało; najlepiej stosunkowo obrodził się tu owies i jęczmień, pszenica w większej części dała tylko średni zbiór, prócz ziemi dońskiej, gdzie urodzaj był więcej niż średni i ekaterynosławskiej guberni, gdzie miejscami był urodzaj mniej niż średni; gryka, proso i rośliny pastewne dały urodzaj wszędzie prawie mierny, a w niektórych miejscach wskutek upałów lipcowych zupełnie zginęły; kukuruzę w guberni besarabskiej obiecuje dobry zbiór. W guberniach południowo-zachodnich prawie wszystkie gatunki zboża dały dobre zbiory, tylko w guberni kijowskiej w niektórych miejscach jęczmień

i pszenica powyrastały. W guberniach bez czarnoziemiu owies wszędzie jest dobry; jęczmień w guberniach nadbałtyckich i zachodnich ucierpiał wskutek nadmiaru wilgoci; len powiększej części dobry, choć w niektórych miejscach w guberniach zachodnich nie zdążył dojrzeć; kartofle w całej zachodniej połowie obszaru ziemi bez czarnoziemiu, wskutek nadmiaru wilgoci wiele ucierpiał, nadgnyły i nie wielkiej będą wartości.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. «W dniu 2 listop. odbyło się w tutejszej kaplicy prawosławnej nabożeństwo żalobne na uczczenie pamięci Turgenjewa. Nabożeństwo to zostało urządzone staraniem młodzieży ruskiej, która skorzystała z tej okazji, ażeby zmanifestować swoje sympatyje. Plakaty, ogłaszające nabożeństwo, były napisane po rosyjsku. Ruscy narodowcy przeciwni rusofilstwu, demonstracyjnie uchylili się od udziału w nabożeństwie. Mała kapliczka prawosławna była zapełniona bardzo słabo, ruskich dziennikarzy miało być dwóch i kilku polskich. Ci ostatni nawet ofiarowali wieniec z napisem: «Szermierzowi wolności i równości — polacy». Dzienniki tutejsze są z tej manifestacji niezadowolone. — Wiadomo, iż zaraz po wyborach organ rusofilski «Prołom» podniósł hasło abstynencyjnej polityki, żądał mianowicie, ażeby posłowie, którzy zostali wybrani z poruczenia komitetu przedwyborczego Narodnego domu, gremjalnie złożyli mandaty. Wmosek ten, najgoręcej poparty przez «Słowo», za którym także z całym zapalem agitował znany patryarcha Iwan Naumowicz, doznał zupełnego fiaska na odbytych w czerwcu b. r. wiecu ruskim. W ciągu sesji sejmowej dzienniki rusofilskie systematycznie starały się przeto wykazywać ciągle bezskuteczność działań posłów ruskich w sejmie. «Nowy Prołom» i «Słowo» wyszydzały ich usiłowania i język którym przemawiali, a po sesji starano się wykazywać ponownie, że ruscy posłowie tylko wówczas spełnią swoją misję «narodową», jeżeli usuną się z sejmku. «Dilo» rozpoczęło więc obecnie szereg artykułów, zawierających odpowiedź na owe zaczepki rusofilów. Główny organ narodowców małoruskich zaczyna od tego, że wyraźnie wskazuje, z jakiego to właściwie powodu rusofile tak gorąco przemawiają za złożeniem mandatów przez teźniejszych reprezentantów ruskiej opozycji w sejmie, mianowicie, że żał im, iż z ich stronictwa nie ma obecnie w sejmie nikogo, jak tylko jeden poseł dr. Antoniewicz. *Inde irae.* Zdaniem «Dila», ruchliwa i czujna działalność teźniejszych posłów ruskich jest o wiele skuteczniejszą i pożyteczniejszą dla interesów ruskiej ludności kraju, niż deklamacje wielkich polityków starej partii świętojurskiej, która przy ostatnich wyborach kompletnie zbankrutowała. Kółka włościańskie rozwijać się u nas poczęły w ostatnich czasach bardzo pomyślnie. Jest już obecnie czynnych 94 kółek, a z tych 22 weszło w życie w październiku. W zarządzie centralnym Towarzystwa kółek włościańskich we Lwowie ruch ogromny. Macierz zakupuje od ks. Stojałowskiego jego piśmka ludowe «Wieniec» i «Pszczołkę», których redakcję objął m. p. Albert Wilczyński. Bardzo to korzystna zmiana, jak słusznie twierdzi «Dzien. Poznański».

Administrator unickiej dyecezyi lwowskiej, ks. biskup Sembratowicz, powołał dziewięciu odznaczających się nauką księży u n i c k i c h, i złożył z nich rodzaj synodu u czyli komisji dla spraw liturgicznych. Obrady te pod przewodnictwem ks. biskupa toczą się już od trzech tygodni, i postępują bardzo powolnie. Dają one do ustalenia liturgii jednolitej unickiej w całej dyecezyi. Między innymi poruszono także s p r a w ę trójramiennych k r z y ż ó w (dwa ramiona proste, trzecie u dołu ukośne), i zastanawiano się nad tem czy są prawosławne lub staroruskie, czy więc stawianie ich zakazane, lub też pozwolone. Ośm głosów jest za zakazem, z tych sześć z dodatkiem, aby istniejących dotąd nie burzyć. Tylko ks. Smolikowski, z zakonu oo. zmartwych-wstańców, miał oświadczyć

się za pozwoleniem, twierdząc, że są to krzyże staroruskie, a nie prawosławne.

Aresztowano tutaj pana Ludwika Zychlińskiego, dziedzica Brusna staro, jako podejrzanego o zdradę stanu. O śledztwie wytoczonym p. Zychlińskiemu donoszono już dawniej. L. Zychliński znany jest z prac historycznych i politycznych w dziennikach poznańskich.

Pod rubryką «Przegl. Prasy» znajduje się w dzisiejszym N-rze «Kraju» wyjątek z artykułu «Dila» o Rosyi, a w nim skarga, na to, że las gromadzki sprzedano za sześćdziesiąt centów. Sprawy tej, widocznie głódnej, bliżej nie znamy, ale można o niej pewnie powiedzieć z wyobrażenia z następującego wierszyka w ostatnim N-rze lwowskiego «Szcztka» p. t. «Z księgi krzywd»:

Za sześćdziesiąt centów chłopom las sprzedano :
Protokółów mnóstwo z gmina popisano,
Bił ją paragrafem adwokacki rozum,
Aż narazicie wyszła krzywda i curiosum :
Wzięto łez litości i bez sentymentów
Przeszło dwieście morgów za sześćdziesiąt centów.

Niechaj dzie gmina o zebranych chlebie
I zbawienia szuka za gwiazdami w niebie !
A my, co dla ludu mamy uśmiech złoty,
Zapiszmy do dziejów nagi fakt sromoty :
W wieku, który nosi chłopskiej ery miano,
Za sześćdziesiąt centów chłopom las sprzedano !

POZNAŃ. «Kuryer Poznański» podnosi myśl osobną «Patrona obrony narodowej». Patron obierany by był przez centralny komitet wyborczy i podlegał jego kontroli. Naczelnym kierownikiem organizacji obronnej na naszych kresach zachodnich pobierał by nadto z funduszy narodowych 6,000 marek rocznej pensji. Wynagrodzenie to pożądane jest dla zapewnienia patronowi zupełnie niezawisłego stanowiska i umożliwienia ludziom niezamożnym zajęcia tej ważnej i zaszczytnej pozycji. W motywach projektu powiedziano, że ani polska delegacja w izbach niemieckich, ani prasa polska, ani centralny komitet wyborczy, który ma być zorganizowany, nie wystarczają dla prowadzenia nieustannej niezmordowanej walki w obronie praw narodowych, zagrożonych przez nawałę niemiecką. Autorowie projektu powołują się na stosunki irlandzkie i stawiają jako wzór do naśladowania O'Connella, który tyle zdziałał dla Irlandii.

PARYŻ. Tutejsze Towarzystwo czytelni polskiej w dnia 10 b. m. zorganizowało uroczystość na obchód rocznicy unji horodelskiej, za inicjatywą p. Gregorowicza i na nią obecnych w Paryżu rodaków zaprosiło. Zebranie miało miejsce w obszernej *Salé de la Redoute* przy ulicy Jean Jacques Rousseau. Program był bardzo obszerny i urozmaicony, a składał się z dwóch części: naukowo-polityczno-literackiej i deklamacyjno-muzykalnej. Posiedzenie, jak donosi korespondent «Dz. Poz.», z listu którego te szczegóły czerpiemy, rozpoczął inicjator pan Gregorowicz odczytem: «O dziejowym zadaniu Polski». Naszkicowawszy w grubych, o ile możności uogólniających rzecz rysach sposób i drogi, jakimi z gruzów cesarstwa rzymskiego powstały nowe społeczeństwa i narody, starał się uchwycić w społecznym ich i historycznym rozwoju wyznaczoną rolę działania, a po analizie pojedynczej, ze sformułowania w ten sposób syntezy wyciągał spostrzeżenia i wnioski o odrębnym stanowisku Polski, o jej politycznych obowiązkach, misji i celach. Zarejestrował, że odrodzenie cesarstwa rzymskiego we względzie swobody ludów było cofnięciem: się a nie postępem i że Polska już z zasady swej organizacji, z potęgą ową bój staczać musiała. Z tezy podobnej wynikło, że ilekroć z nim była w walce, prelegent poczytywał jej to za zaletę, również jak za błąd nie do darowania, mający się na jej losach szkodliwie w przyszłości odbić, wszelkie z niem łączenie się i działanie we wspólnych celach. Z podobnie bezwzględnie postawioną zasadą możnaby się w wielu punktach nie zgadzać, w prostym doriesieniu jednak dziennikarskim miejsca na polemikę nie ma: ale zaprzeczyć też nie można, że z tej strony przedstawiona kwestya znakomitą dawała podstawę do odpowiedniego podniesienia również ważnego dziejowego faktu, jakim była unja Polski z Litwą i Rusią. Prelegent umiejętnie wykazał korzyści, jakie z owego dobro-

wolnego złączenia się dla każdego z narodów płynęły, nie wahał się z całą surowością dotknąć popełnianych na tem polu błędów, a wreszcie po pojedynczych faktach przeszedł aż do politycznej manifestacji, odbytej na polach Horodnia w 1861 roku, a ztąd do stanu dzisiejszego kwestyi rusińskiej w Galicyi i do niezmiernie ważnych skutków rozwiązania jej dla wszystkich trzech narodów, dawną Polskę stanowiących. Zasadę unji: «Wolni z wolnymi, równi z równymi» jako ewangelją polityczną położył i do sumiennego przestrzegania jej wezwał. Odczyt cały, oprócz zaakcentowanej politycznej dążności z wielką precyzją, w szczytujących ramach był zawarty, a wypowiedziany językiem pięknym, jedynym i czystym, audytorium całe w głębokiej utrzymywał uwadze i na końcu dla prelegenta rzesiste uzyskał oklaski. Z kolei zabrał głos były profesor filozofii we Lwowie dr. Julian Ochorowicz i w sympatycznym swem przemówieniu z pamięci tenże sam przedmiot, też same zgodne załatwienie sprawy na ścisłym, logicznym i historycznym rozumowaniu oparł. Wskazał z bystrością prawdziwie filozoficzną znaczenie narodowości w pojęciu bieżącej historycznej chwili, fałszywe podszywanie się pod nazwę liberalizmu pseudo-liberałów niemieckich, austriackich i zachodnich tendencji rzeczpospolitej francuskiej, zaznaczył różnicę, jaka zachodzi pomiędzy środkami działania ludów wolnych i zostających w poddaństwie i przyszedł do wniosku, że tylko zasada: «równi z równymi, wolni z wolnymi», może nie tylko dla nas, ale i dla całej Słowiańszczyzny korzystne wydać rezultaty. Oprócz tego czysto politycznego, miał mówca jeszcze inne, w pewnej części polemiczne zadanie. Ponieważ poprzedni prelegent w ogólnych wyrazach dotknął szkodliwego działania na sprawę narodową najnowszej szkoły polskich pozytywistów, urzędowy przeto niejako, bo *ex cathedra* przedstawił tej metody, musiał parę słów w jej obronie powiedzieć. Bronił jej zrećnie twierdząc i przecząc, to jest wykazywał korzyści, wynikające z tego sposobu badania, oraz zarejestrował szkody, jakie nam romantyzm i bujanie po obłokach pod względem politycznym wyrządziły. Zakończył zaś rzecz temi słowy: «Romantyzm wierzył, że pułki archaniołów przyjdą z nieba, aby walczyć za Polskę; my wierzymy tylko w skuteczną pomoc jednego archanioła, a tym jest archanioł Michał i przy tych słowach wskazał na herb Rusi, wśród emblematów, zdobiących salę zawieszoną. Następnie odczytano piękny wiersz p. Seweryny Duchlińskiej, umyślnie na te uroczystości napisany. Drugą połowę wieczoru zajęły naprzemiennie: muzyka, śpiew i deklamacja, a nie potrzebujemy dodawać, że w stolicy świata, gdzie są najlepsze konserwatorya, w których nie braknie nigdy kształcących się lub już skończonych rodaków i rodaczek, część ta prawdziwie artystycznymi siłami pozwala się zawsze wypełnić, a teraz wyjątkowo wzrosły one jeszcze; włoszka bowiem, panna Wiktorya Coppi, przesłuchny kontr-alt i pierwsza uczennica słynnej Marchesii, dowiedziawszy się o przygotowującej się uroczystości polskiej, przez sympatyę dla Polski, sama z przyjęciem udziału się oświadczyła. Czytelnia akademicka i Bratnia pomoc politechników we Lwowie przysłały telegram w te słowa: «Sercem z wami złączeni, uczestniczymy duchem przy wzniesłej uroczystości, wznosząc okrzyk: «Niech żyją i rozwijają się bratnie narody». Telegram ten, pochodzący od lwowskiej uczącej się młodzieży, ma już przez to doniosłe znaczenie, że młodzież ta ze wszelkimi zacznymi na drodze tyle ważnej objawami chętnie się solidaryzuje, wroży lepszą przyszłość i uroczystości paryskiej rzeczywiście polityczne nadaje znaczenie. Czy jednak zakres jego bardzo wielki, inne to zupełnie pytanie i zdaje się, że odpowiedzieć należy, iż dosyć on ograniczony. Punkt ciężkości całej tej sprawy znajduje się dzisiaj we Lwowie, w sejmie, w całym społeczeństwie galicyjskiem. Nie mniej przeto wszystkie objawy podobne jak dzisiejszy, powinny owo społeczeństwo przekonać, jak wszyscy polaacy zgody Polski z Rusią oczekują jak od niej zawisłym robią los nasz

przyszły narodowy i jak z jednej strony zachęcać będą zawsze do bezwzględnej równości, tak z drugiej potęgą i krzyk oburzenia podniosą, jeśli jeden naród z krzywdą drugiego dążyć będzie do przewagi i supremacji.

PRZEGLĄD PRASY.

OCENA MATERIALIZMU. «Niwa», odznaczająca się stanowczością poglądów i kierunku, w ostatnim zeszytzie po wojennym rozprawiła się z materjalizmem, kładąc wszystkie tegoczesne wrzody społeczno-ekonomiczne na karb systematów Talesa, Demokryta i następców. Po teoretycznej ocenie została praktyczna strona systemu:

«Pierwsza ekonomja wyniosła egoizm do zasady naukowej. Już Adam Smith gwałcił o samolubstwie, jako o jedynym podstawie gospodarkta społecznego; prześcignął go Malthus, a liberalowie najnowszych czasów wcielili prawdy teoretyków, uaginając do nich prawodawstwo. Przecież jeszcze nie dawno wołali sami ministrowie w sejmie pruskim: «Prawo niema żadnego obowiązku zastawiać głupców przeciw sprytniejszym!» A izba wtórowała tym ohydnyim słowom śmiechem homerycznym».

Hasła te wytworzyły burżuazję, która zniósła dawne przywileje i wprowadziła wolną konkurencję. W rezultacie okazało się, że kapitał ujarzmił pracę, a wręczkoma swoboda przedzierzgnęła się w najsrozsza niewolę ekonomiczną. Lecz

liberalizm nie obliczył się dobrze z własnością idei. Zapomniał, że raz utworzoną myśl nie stoi na miejscu, tylko toczy się dalej i dalej, aż dobiega do najodleglejszych wyników. Gdy zasady materjalistyczne zastąpiły z wyżyn społecznosci i zaczęły nurtować w dolinach, zmieniło się położenie od razu. Tam na dole znajdowały się tysiące, miliony i z. stabych, czyli ubogich pracowników, którzy nagle zrozumieli doniosłość nowej mądrości. Jeśli mocniejszy ma prawo pożreć słabszego, to oddajcie nam rozkosz, dostatek, bo my jesteśmy silniejsi od was, bo my nazywamy się armją, a wy co najwyżej pułkiem. Oddajcie nam ziemię — ona do nas należy!»

Tak więc sąd nad materjalizmem został wydany, surowo i stanowczo. Można jednak wątpić w skuteczność tego rodzaju walk z systematami filozoficznymi. Teorye etyczne przyswiecają ludzkości, przodują w jej pochodzie, podczas, kiedy stosunki społeczne bardzo wolno przekształcają się pod wpływem ożywczych promieni wyższego światła, ulegając niejednokrotnie spazmowi. Zasady liberalne uległy podobnemu spazmowi, lecz i te, na których stał ustrój średniowieczny, czyż nie wydały z siebie rozmaitych potworności? W ogóle słyszymy narzekania dwustronne: jedni twierdzą, że materjalizm wytworzył wszystkie «choroby wieku», drudzy, że idealizm usankcjonował nieprawdę społeczną, że użył religji za środek wywyższenia jednych, wybranych, kosztem potu i łez ogromnej większości, słowem, jest materjalizm do napaści wzajemnych obfity, lecz prawda leży po za granicami takich sporów.

DILO O ROSYI. Organ umiarkowanych rusinów galicyjskich «Dilo», wystąpił z artykułem, gromiącym tych wszystkich, którzy w teraźniejszym położeniu Rosyi widzą dużo ciemnych stron.

«Nasi szowiniści, powiada rusińska gazeta, rozwodza się nad anarchją, panującą jakoby w Rosyi, a na dowód przytaczają ruch rewolucyjny, przekupstwo sądów, kradzieże grosza publicznego i prywatnego, osłabienie wymiaru sprawiedliwości i t. p. Pytamy się, w którym państwie europejskiem obecnie tego niema? Czy u nas np., w konstytucyjnym państwie austriackim, gdzie wszelka powinaby panować swoboda zagwarantowana prawem, lepiej się dzieje?»

Tu jako dowody «przekupstwa» sądów austriackich, stawia dziennik najnowszy proces rusiński (?) i wyprzedaj gromadzkiego lasu za 60 kr. (?)

«A jak się rzecz miewa, ciągnie gazeta rusińska, ze swobodą osobistą u nas? Chyba ta zachodzi tu różnica, że nie mamy swojej Syberyi, gdziebyśmy mogli eksportować tych, co naszych przekonań nie dzielą. Lub też podziwiamy Anglję, zdawien dawną sławną ze swojego liberalizmu i stawianą za wzór innym państwom! Czy tam lepiej się dzieje? Czy wołająca o pomoc do nieba sprawa irlandzka i t. d.»

Artykuł powyższy jest w organie rusińskim, chępiącym się nieustannie ze swych

wiernopodańczech uczuć dla domu Habsburgów, zjawiskiem nowem i ciekawem.

W SPRAWIE ZUKOWICZA zabierają głos znowu «Mosk. Wied.» z powodu rezolucyi Senatu. Z tej rezolucyi organ p. Karkowa jest mocno niezadowolony i między innymi tak argumentuje:

«Senat lepiejby postąpił, gdyby nie bardzo dbał o świętość art. 889, a po prostu rozstrzygnął prośbę Żukowicza. Być może wtedy, w charakterze władzy kasacyjnej, wypadłoby mu wyjaśnić znaczenie i siłę zapadłego wyroku. Byłoby to rzeczą nadzwyczaj korzystną, szczególnie w teraźniejszych zamąconych czasach, przypuszczając, rozumie się, że senat rządzący mógł to uczynić z zeznaniem świętości swojego państwowego obowiązku».

Dodać należy, że «Mosk. Wied.» uważają karę, nałożoną na Żukowicza, za zbyt małą w stosunku do winy i że senat, nie mając odpowiedniej odezwy prokuratury warszawskiej, według prawa, nie mógł w żadnym razie wdawać się w treść wyroku i w istotę samej sprawy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Oberprokurator senatu Tur opracował projekt zmian w obowiązującej dziś ustawie handlowej. Projekt pomiędzy innymi zawiera nowy dział o zapisach handlowych.

× B. minister oświaty publicznej, członek rady państwa, Golownin, z powodu zamierzonej zmiany ustawy uniwersyteckiej z r. 1863, wystąpi jak donosi «Rus. Kur.», z osobnym projektem do rady państwa. Zamierzy on wskazać na pewne trudności zastosowania w praktyce niektórych paragrafów projektowanej ustawy, a szczególnie projektowanego porządku wybierania osób na profesorskie katedry, podług nowej ustawy. «Now. Wr.» ze swojej strony donosi, że na odbytem zeszłej soboty posiedzeniu zjednoczonych departamentów rady państwa w sprawie zmian uniwersyteckiej ustawy, brali udział w charakterze biegłych: członkowie rady ministerstwa oświaty publicznej: profesor Lubimow i p. Georgiewski.

× Gazety doniosły, że ministerstwo spraw wewnętrznych wniosło do komisji Kochanowa swój kontr-projekt, odnoszący się do reform, i prasa rosyjska w Moskwie wydrukowała już z tego powodu cały szereg artykułów. Tymczasem, obecnie «Now. Wr.» donosi, że ministerstwo nie przedstawiało komisji żadnego projektu, a tylko przez usta swego przedstawiciela, stałego członka komisji, wyraziło zdanie, że nie uznaje za konieczne stworzenie nowego porządku rzeczy, uważając za dostateczne uczynić w ostatnim szereg częściowych poprawek i ulepszeń.

× Przy ministerstwie finansów utworzyły się dwie komisje dla opracowania kwestyj niezmiernie ważnych dla ekonomicznego dobrobytu Rosyi. Jedna z tych komisji, pod przewodnictwem p. Jermakowa, zajmuje się przejrzeniem taryfy celnej; druga zaś, pod kierownictwem p. Ternera, ma się zająć rozpatrzeniem kwestyi obrotu w zarządów dróg żel. i organizacji przyszłej działalności fabryk szyn i parowozów w Rosyi. W liczbie członków tej ostatniej komisji znajdujemy nazwisko inżyniera Węgrzynowicza, delegowanego z ramienia ministerstwa komunikacji.

× Przy wprowadzeniu nowego systemu o ceny nieruchomości miejskich, według gazety «Now. Wr.», ministerstwo finansów projektuje, aby podatek od nieruchomości, był wszędzie ustanowiony względnie do rzeczywistej wartości majątku. O ile podatek ten dotychczas w rozmaitych miastach jest nierównomierny, widzimy z następujących przykładów: Miasta Psków i Władimir, prawie jednakowe, co do liczby mieszkańców, placą podatku, pierwsze: 22000, drugie zaś tylko 6,630 rs. Dalej: Berdyczów (57. t. m.), płaci 13,500 rs., a Żytomierz (54 t. m.) — 31,000 rs.

× Do «Wien. Allg. Zeit.» telegrafują, iż ks. Dondukow-Korsakow, namiestnik Kaukazu, ogłosił stan oblężenia na całej linii kolei żelaznej z Tyflisu do Baku, a to z powodu, iż w ciągu jednego miesiąca wydarzyło się tam 26 zbrojnych napadów na przechodzące pociągi.

× W przyszłym roku, jak donosi «Now. Wr.», dla rozkwaterowania wojsk w miejscach ich zwykłego pobytu, postanowiono w różnych miastach Cesarstwa i Królestwa polskiego zbudować cały szereg koszar.

× Gubernator łomżyński *Tolocznow* mianowany został gubernatorem radomskim: koniuszy dworu J. C. M. ks. - *Drucki-Lubecki* dyrektorem kancelaryi ministerstwa dworu, sztabs-kapitan *Stepanow*, naczelnikiem straży ziemskiej pow. zamojskiego, pozostający przy 3-iej wojennej szkole Aleksandryjskiej, pułkownik *Wodar*, naczelnikiem warszawskiej pieszej szkoły junkrów, uwolniony został od obowiązków, z powodu choroby, zarządzający izbą skarbową grodzieńską *ott*; rz. r. st. *Wańkowiez*, mianowany został honorowym sędzią pokoju okręgu iłyńskiego, gub. mińskiej; *Gruźewski*, zatwierdzony został w obowiązku sędziego gminnego 1-go okręgu pow. kntnowskiego gub. warszawskiej; tow. prokuratora sądu okr. kijowskiego *Romanow*, mianowany został prokurat. sądu okr. petersburskiego; prezes sądu okr. tambowskiego *br. Korf*, prezesem depart. izby sądowej wileńskiej; prezes izby kowieńskiej sądu krym, i cyw. *br. Klejst*, p. o. wileńskiego prokurat., gubernialnego *Skaton*, tow. prezesów sądów okręg. sybirskiego *Royal-Lewicki*, niezyskiego *Wiktorow* i kijowskiego *Jewreinow*, — członkami izby sądowej wileńskiej, prokurator sądu okr. łubńskiego *Janowski*, prokuratorem sądu okr. tambowskiego; a na jego miejsce tow. prokuratora sądu okr. połtawskiego *Judin*, prokurator sądu okr. grodzieńskiego *Liban*, prokuratorem sądu okr. woroneżskiego; tow. prokuratora sądu okr. radomskiego *Zykw* prokurat. sądu okr. siedleckiego; tow. prokuratora sądu okr. kiszyniowskiego *Mańkowski*, prokurat. sądu okr. Grodzieńskiego, tow. prezesa sądu okr. kamieniec-podolskiego *Kamien*, tow. prezesa sądu okr. wileńskiego; tow. prezesa izby wileńskiej sądu krym. i cyw. *Kosakowski*, p. o. tow. prezesa izby sądu krym. i cyw. *Pestriakow*, uczył. sędzia pokoju okręgu wileńskiego gub. wileńskiej *Diaczkow*, tow. prokuratorów sądów okr. moskiewskiego *Lewicki*, i tambowskiego *Sytin* członek petersburskiego sądu handlowego *Martens* i członek izby wileńskiej sądu krym. i cyw. *Budberg* — członkami sądu okr. wileńskiego; członek sądu okr. petersburskiego *Brun* i członek sądu okr. łuckiego *Zmirłow*, tow. prezesa sądu okr. kowieńskiego; członkowie sądów okr.: sarpulskiego *Sowietow*, łuckiego *Kisliński* i humańskiego *Dmitriow*, tow. prezesa izby kowieńskiej sądu krym. i cyw. *Stefanowicz*, p. o. tow. prezesa izby kowieńskiej sądu krym. i cyw. *Byczkow*; uczyłkowi sędzia pokoju owruckiego okręgu gub. wołyńskiej *Matczanow* i członkowie izby kowieńskiej sądu krym. i cyw.: *Zege-fon-Laurenberg* i *Gremiuczencki* i *Sacharow* członkami sądu okr. kowieńskiego; członek sądu okr. kowieńskiego *Gauger* i prezes zjazdu sędziów pokoju okręgu izmailskiego, gub. Besarabskiej *Jacimirski*, tow. prezesa sądu okr. grodzieńskiego; członkowie sądów okr. humańskiego *Fiszler* ekaterynburskiego *Petrow* i wologodzkiego *Serstakow*, uczył. sędziowie pokoju okręgow: grodzieńskiego *Szłokfisz* i bałckiego, gub. podolskiej *Nikolski*, tow. prezesa izby grodzieńskiej sądu krym. i cyw. *Sawczenko*, tow. prokuratora sądu okr. wologodzkiego *Skworcow* i członkowie izby grodzieńskiej sądu krym. i cyw. *Gobbe* i *Noges* członkami sądu okr. grodzieńskiego; prezes zjazdu sędziów pokoju 2 okręgu gub. kijewskiej *Nowosilcow* i grodzieński prokurator gubernialny *Nazimow*, tow. prezesa sądu okr. mińskiego, członek sądu okr. jeleckiego *Aleksiejew*, tow. prezesa mińskiej izby sądu krym. i cyw. *Jewiekow*, tow. miń-

skiego prokuratora gubernialnego *Sołowie-wicz*, członkowie izby mińskiej sądu krym. i cyw.: *Pobiedonoscew*, *Baranow* i *Frejgang*, pozostający przy ministerstwie sprawiedliwości *Rotasi* i pozostający przy departamencie tegoż ministerstwa *Demidow*, członkami sądu okr. mińskiego; p. o. śledczych 1-go uczyłkowi pow. boguczarskiego, okręg. ostrogożskiego sądu okr. *Kwiatkowski*, i pow. noworzewskiego okręgu wielkołuńskiego sądu okr. *Ciechanowski* — sędziami śledczymi w okręgach tychże sądów okręgowych

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Stopniowe zwiększanie się objętości «Kraju» (kolejno 12, 16, 18, 20 i 24 stronic), skłoniło nas do pewnego uporządkowania, zawartego w nim materiału. Począwszy od zeszłego numeru, oprócz treści w nagłówku każdej korespondencji, wprowadziliśmy pewną drobną zewnętrzną reformę w wiadomościach bieżących wszystkich działów i w pomniejszych artykułach. Wyrazy, określające treść wiadomości lub artykułów, będą odtąd stale drukowane r o z s t a w i o n e m i literami, co ułatwi orjentowanie się w masie materiału bieżącego. Oprócz tego, ponieważ druk arkusza trzeciego opóźnił kilkakrotnie wyjście z pod prasy całego numeru, przeto zmuszeni zostaliśmy przenieść «Przegląd polityczny» i «Ostatnie wiadomości» do drugiego arkusza, który jako złożony wyłącznie z rzeczy bieżących, drukuje się najpóźniej. Za pomocą tej zmiany technicznej spodziewamy się na przyszłość unikać opóźniania pisma.

— Zeszłego piątku odbyło się w akademii nauk uroczyste posiedzenie wydziału języka i literatury rosyjskiej, na pamiątkę stuletniej rocznicy istnienia akademii. Na tej uroczystości obecni byli ministrowie: spraw wewnętrznych hr. Tolstoj (zarazem prezes akademii) i oświaty, p. Deljanow. Mowy wygłosili akademicy Grot i Suchomlinow, poczem odczytywano adresy. Z uniwersytetów były adresy tylko od warszawskiego, petersburskiego i moskiewskiego. Akademię duchowną prawosławną reprezentował prof. Kojalowicz. Odczytano także rezultat konkursu na premjum puszkowskie za najlepszy utwór literacki: zaden z nadesłanych utworów nie został uznany za godny nagrody. W dzień jubileusza gazety petersburskie i moskiewskie wystąpiły z artykułami wstępniemi, pełnemi wspomnień historycznych. Uwagi krytyczne streszczają się głównie w następujących słowach «Peters. Wied.»: «W XIX wieku nikt tak nie pomógł do oczyszczenia i wzbogacenia rosyjskiego języka, jak Żukowski, Puszkina, Gogol, Lermontow, Gonczarow, Turgenjew i hr. L. Tolstoj, — tymczasem zaden z nich nie został zaszczycony tytułem członka akademii, chociaż utwory ich chętnie chwytają Rosya i na nich się kształciła.»

— Dowiadujemy się, że przeor dominikanów, proboszcz parafii św. Katarzyny, o. Fless, podał się do dymisji. Pełnienie obowiązków proboszcza poruczone o. Szkiłondziowi.

— We środę 26 b. m. mieli zaszczyt przedstawić się Najjaśniejszemu Państwu między innymi następujące osoby: r. t. *Karkow*, honorowy członek mińskiej gubernialnej opieki ochron dla dzieci *Wojniłowicz* i marszałek szlachty pow. telszewskiego (gub. kowieńskiej) ks. *Ogiński*.

— Podług pogłoski, zanotowanej przez «Now. Wr.», radca tajny *Plew*, b. prokurator izby sądowej w Warszawie, a obecnie dyrektor departamentu policyi, jednej z najważniejszych instytucji państwowych, ma zająć inne wybitne stanowisko w ministerstwie sprawiedliwości.

— Znakomity przyrodnik nasz dr. *Dybowski*, jak donosi «Kosmos», przybył 4 września do Władystoku, z kądem odplynął do Habarówki przy ujściu rzeki Ussuri, ażeby się z tamąd udać w dalszą podróż wzdłuż brzegów Azji i przez Suez przybyć do Europy. Spodziewać się należy, iż jeżeli nie

zajdzie jaki wypadek nadzwyczajny, dr. Dybowski już w końcu października przybędzie do Lwowa, gdzie ma zająć katedrę zoologii na uniwersytecie.

= Do gazet zagranicznych telegrafują z Petersburga, że dymisyę pana Bunge ze stanowiska ministra finansów należy uważać za fakt ostatecznie skończony (?) i że na jego miejsce naznaczony będzie p. Lamański, (?) b. zarządzający bankiem państwowym. Tymczasem, jak utrzymuje «Now. Wr.», w Petersburgu rozegrała się pogłoska, jakoby ministrem finansów miał być naznaczony państwowy kontroler, sekretarz stanu Solskij. Według innych pogłosek, miejsce ministra zajmie obecny towarzysz ministra finansów, Nikolajew.

= Znane «Archiwum patologii i medycyny klinicznej» (t. 94), wydawane przez Virchowa w Berlinie, podaje w przekładzie niemieckim pracę d-ra Stanisława Klikowicza, p. t. «Tlenek azotu i jego zastosowania w terapii». Praca ta, znana już dawniej z oryginału rosyjskiego, pozyskała w świecie naukowym wielkie uznanie. Autor podaje w niej wynik dotychczasowych badań nad własnościami leczniczymi t. zw. gazu rozweselającego. Z doświadczeń, poczynionych w klinice prof. Botkina w Petersburgu, dochodzi on do wniosku o dobroczynnym wpływie tego gazu w wielu chorobach serca i płuc. Podług zdania europejskich uczonych, najwładniejszym w badaniach dra Klikowicza jest zastosowanie gazu w praktyce akuszerskiej, jako środka usmierzającego. Odkrycia te zostały potwierdzone przez wielu pierwszorzędnych uczonych. Znany francuzki fizyolog, następca Claude-Bernarda, Paweł Bert, którego zdanie pierwotnie różniło się od poglądów naszego rodaka, w czasach ostatnich przyszedł do tychże samych rezultatów, stwierdziwszy w ten sposób wywód naszego autora, ogłoszone przed dwoma jeszcze laty.

= «Now. Wrem. prosi podaną przez siebie pogłoskę, jakoby do p. Katkowa, bawiącego obecnie w Petersburgu, handlujący zbożem z Kałasznikowa zwracali się za pośrednictwem osobnej deputacji w kwestyi elewatorów, w ten sposób, iż na podstawie dokładnych wiadomości donosi obecnie, że w powyższej kwestyi, wracali się do p. Katkowa sami założyciele towarzystwa elewatorów. W tej czy w owej formie zawsze wiadomość ta jest ciekawą i charakterystyczną.

= W sprawie b. dyrektora departamentu pocztowego p. Perfiljewa, podług gazety «Nowosti» senat w połowie listopada rozpatrywać będzie skargę apelacyjną tego ostatniego. Aż dotąd, jak utrzymuje «Now. Wr.», stanowisko dyrektora departamentu pocztowego przez nikogo zajętem nie będzie. Z innych źródeł dowiadujemy, się że p. o s a d a dyrektora departamentu pocztowego zostanie zupełnie zniesioną, a zarząd poczt przylączony zostanie do departamentu telegrafów.

= «Now. Wr.» donosi, że w stanie zdrowia prezesa departamentu praw rady państwa Starickiego zaszło znaczne polepszenie, zapowiadające zupełne wyzdrowienie. Wobec tego faktu wszystkie pogłoski, związane z usunięciem się obecnego ministra sprawiedliwości, p. Nabokowa, który miał zająć miejsce p. Starickiego, okazały się przedwczesne.

= O nowym wydawcy «Petersb. Wied.» krążą dość sprzeczne sędy i zdania. Słynny feljetonista «Rusk. Wied.» Bukwa przypomina że nieboszyk Dostojewski tak się wyraził o panu A. Awisejence: «Jako pisarz, przedstawia on nam typ człowieka, który cały zatopił się w ubóstwie arystokratycznego świata. Jednym słowem, padł na twarz i ubóstwa rękawiczki, goręty, perfumy, pomadę i jedwabne suknie, a w końcu lokajów, którzy spotykają swe panie przy wyjściu z opery włoskiej. Piszę o tem wszystkim ciągle, bez przerwy, z namaszczeniem, kornie i pobożnie». Tak się ma przedstawiać baletrestyczna strona talentu nowego dzierzawcy «Petersb. Wied.»; strona

dziennikarza, polityczna, byłaby daleko ciekawszą, zwłaszcza w obec faktu, że p. Awisejenko popełnił podobno w literaturze kilka liberalnych grzechów, co mu jednak nie przeszkadza zostać obecnie namiestnikiem p. Katkowa w Petersburgu.

= Piątkowe posiedzenie dumy z powodu wyborów na posadę towarzysza głowy miasta było bardzo liczne: zebrało się 184 radnych. Wszyscy kandydaci, przedstawieni przez komisję wyborczą, cofnęli kandydatury, prócz wydawcy «Ruskoj Stariny», p. Semewskiego. Przed wyborami hr. Korfi zaproponował zamieścić p. Stasiulewicę na liście kandydatów, ale ten ostatni oświadczył, że ponieważ дума nie skorzystała w swoim czasie ze swego prawa protestu po niezatwierdzeniu jego wyboru, uchyla się od wyborów. W rezultacie wybrano większością 120 głosów przeciwno 64 p. Semewskiego, który wybór przyjął.

= W teatrze wielkim koncentrowało się główne zajęcie w tym tygodniu na «Proroku» Meyerbera, w którym rolę Teresy objęła po raz pierwszy p. Biczurina i wyszła z niej tryumfująco. Repertuar opery rosyjskiej składał się w dalszym ciągu z powtórzenia przedstawienia jubileuszowego i z baletu. Trupa dramatyczna niemiecka występuje dziś, w sobotę, w aleksandryjskim teatrze z tragedją Schillera «Wilhelm Tell», za to w Michajłowskiem popisuje się operetka «Bettelstudent», która miała ogromne powodzenie i zapełniła salę tak, jak jeszcze żadne w tym sezonie przedstawienie. Mały teatr nie zna co to pustki. W teatrze francuzkim patrzyliśmy z prawdziwym zadowoleniem na «Falszywych poczciwców». W teatrze Maryjskim prócz «Wilhelma Tella», we środę, gdzie Mierzwiński śpiewał po raz pierwszy z ulubieńcem publiczności, p. Cottogni, dawano «Afrykanke», «Dinorę», «Aidę» i «Roberta dyabła».

= Młodzież słowiańska uniwersytetu wiedeńskiego urządziła w dniu 8 (20) listopada r. b. uroczysty obchód 70-letniego jubileuszu urodzin jednego z najznakomitszych współczesnych sławistów, prof. dra Franciszka Mikloszica, rodem słowenca. Komitet jubileuszowy urządził w ten dzień wieczór literacko-muzyczny, w którym wezmą udział same znakomitości słowiańskie: Rokitansky, Leszetycki i inni. Prezes komitetu zwrócił się także z prośbą o przyjęcie udziału do p. Wład. Mierzwińskiego, ale nasz znakomity śpiewak odmówił, ponieważ związany kontraktem z tutejszą operą do stycznia, w listopadzie do Wiednia pojechać nie może. Inna za to propozycja ma większe widoki przed sobą. Wilno zaprasza p. Mierzwińskiego, żeby, powracając z Petersburga, zatrzymał się w starym grodzie Gedyminów i dał parę koncertów. Tej pociągającej prośbie zapewne się p. Mierzwiński nie oprze.

= Jak szybko pierzcha u nas «duch fałszywego i szkodliwego liberalizmu», i jak skuteczną jest przeciw niemu propaganda «Grażdanina», dowodzi świeża odezwa tego pisma do swych czytelników, z prośbą o prenumeratorów: W roku zeszłym, o tej porze, pisał dziennik, prosiłszy u czytelników o pięciu prenumeratorów od każdego, następnie udaliśmy się do pomocy Bożej (?), a dziś błagamy naszych współwyznawców, by nam każdy choć jednego prenumeratora przyprowadził... Przypuszczać trzeba, że idąc z takim powodzeniem wstecz, w roku przyszłym «Grażdanin» będzie już mógł każdemu ze swoich czytelników, conajmniej, po pół-prenumeratora... darować.

Z WARSZAWY.

Polemika. W ciągu ubiegłego tygodnia, «Warsz. Dniownik», oprócz sprawy herbarciarni (czujno) rosyjskiej w pobliżu cytadeli, żadnej ważniejszej «kwestyi» nie podniósł. A szkoda, nowy redaktor «Warszaw. Dniownika» mógłby rzeczywiście poprowadzić polemikę z polską prasą w Warszawie, i z polemiki takiej, przy wyrównaniu

broni, mogłaby się wywiązać interesująca dyskusya i niejedna kwestya rozjaśnić. Prawda, w ostatnich dniach poruszoną została «kwestya mamek», ale ten humorystyczny, użyty w tym artykule, dowodzi, że sam autor z «kwestyonaryusza» ją usuwa. Posłuchajmy opowiadania: Jada ludzie tramwajem, rozmawiają, kobiety, oczywiście, najgłośniej, a już najnaturalniej o mamekach. Zkąd nabrać mamek? Jedne panie są za Sabaudyą, drugie za Szwajcaryą, inne za Germanją. Niestety, katolików tam, jak wiadomo, mało, przeto i mamek... niewiele.— «A czemu by nie z Kurska?»— rodzi się nagle pytanie. Wszyscy aż z miejsc powskakiwali.— «Bój-że się pani Boga! — odpowiada na to nareszcie najgadaulsiwsza z pań — wzięść mamekę z Kurska, to dziecię mogłoby wyjść ruskie; wolę już krowę — będzie przynajmniej ruskie ciele... Ostatnie dwa wyrazy w oryginale po polsku... Czy to nie za duże ustępstwo i w tak ważnej kwestyi?

Powrót arcyb. Leoncyusza do Warszawy komentuje znany warszawski korespondent «Mosk. Wied.» w sposób następujący: «Przyjazd arcybiskupa, który od dnia koronacji został rzeczywistym członkiem Najsw. Synodu i który z tego powodu posiada możność bezpośrednio wiedzieć o istotnym duchu i usposobieniu wyższych sfer państwowych, wywołuje tutaj mnóstwo najroznorodniejszych domysłów i przypuszczeń. Nie jest to bynajmniej sekretem, że czcigodny arcybiskup, tak wysoko ceniony z powodu swej głębokiej wiedzy i długoletniego administracyjnego doświadczenia, pod wielu względami nie podzielał poglądów i sposobu postępowania poprzedniego naczelnika kraju. Obecnie wiele rzeczy się tutaj odmienia... Uważają w ogóle, że w związku z temi odmianami pozostaje obecny przyjazd arcybiskupa i w tymże samym duchu objaśniają znaczenie jego mowy... Rzeczywiście jedność, solidarność wspólne ciążenie ku sobie, wszystkich organów rosyjskiej administracji i stały systemat rządu, oto rzeczy pożądane, a których dawno brakowało w przywiślańskim kraju»...

Regulacya Wisły. «Gaz. Nar.» donosi: «Główni przedstawiciele inżynierii rządowej w Galicyi pp. Moeser, Moraczewski i Stahl, powrócili do Lwowa z kilkutygodniowej komisji, w której zwiędano wraz z delegatami rządu rosyjskiego roboty około uregulowania Wisły. Delegat rządu rosyjskiego Lisowski, uznaje niedostateczność funduszy, jakie Rosya dotąd na uregulowanie Wisły przeznacza. Radca ministerjalny Beier, z Wiednia wysłany, brał udział w komisji. Zgodzono się na to, że oba rządy muszą na przyszłe pięciolecie wyznaczyć po miljonie, jeżeli roboty mają być prowadzone systematycznie i racjonalnie».

Nowy kościół. Poświęcenie nowo zbudowanego kościoła wszystkich Świętych w Warszawie odbyło się w środę 31 paźdz. w obecności arcybiskupa warszawskiego Popiela, całej kapituły, wielu dostojników duchownych i cywilnych, przy upełnionej publiczności świątyni. Z dygnitarzy znajdowali się: jen. Hurko, jego pomocnik Krüdener, prezydent miasta Starinkiewicz, prezes cenzury Ryzow, oberpolicmajster Buturlin, adjutant jen. Hurki Kornilow, konsulowie zagraniczni, oraz wielu obywateli, przedstawicieli prasy i t. d. Od czytana została podczas nabożeństwa bulla papieska, nadająca odpusty kościołowi. Jen. Hurko pozostawał w kościele przez cały czas odprawiającego się, nabożeństwa.

Ze Statystyki Warszawy. «Kur. War.» przytacza następujące dane statystyczne z życia Warszawy za rok zeszły: Świętokradztw spełniono 3, zabójstw 3, (czy tylko trzy?), podpaleń 10, defloracyj 7, kradzieży 2,488. Z pijaństwa zmarło nagle 25 osób, skutkiem rozmaitych wypadków, jak spadnięcia, utonięcia, postrzelania, wogóle z nieostrożności 27, z dobrowolnego targnięcia się na własne życie 44. Co się tyczy kalectw, spowodowanych przez wypadek, najwięcej ich pochodzi z bijatyki mianowicie 538. Skutkiem przejechania zdarzyło się kalectw 226, wskutku spadnięcia z rusztowania, okien i schodów 62, z powodu zawale-

nia się budowli 10, skutkiem pijaństwa 45, z przyczyny pokasania przez psy i inne zwierzęta 59.

Kuryerek. Artystyczna i amatorska publiczność Warszawy zajęta jest w tej chwili plafonem Siemiradzkiego «Światło i Ciemność», wystawionym na widok publiczny w sali resursy obywatelskiej, zanim utonie w pałacu Zawiszów. Wszystkie gazety, nawet «Warsz. Dniw.», poświęcają nowemu utworowi ulubionego artysty gorące słowa uznania. Sezon odczytów rozpoczyna w r. b. w muzeum rolnictwa inż. Roguski prelekcja o świetle elektrycznym; rzecz bardzo na dobre, zwłaszcza w obec ponętnej propozycji p. Rousseau, który chce zalać Warszawę potokami elektrycznego światła. Z teatru najnowsza nowina, to zawarcie wreszcie kontraktu dyrekcji z panną Hermanówną, która wyjeżdża na 4 miesiące do Lwowa. Panna Waresi obudziła gorący entuzjazm publiczności w «Lucyi», i wyborną grą i doskonałym śpiewem. Opera pracuje nad wznowieniem «Straszego dworu»; wznowiona również została dość dawna niegrana «Posażna Jedynaczka» Fredry z Żółkowskim w roli Szumbalińskiego. Teatr Rozmaitości ma być gotowy do przedstawień 15 grudnia.

Z P R O W I N C Y I.

∞ Z Ł O D Z I. «Lodzer Zeitung» donosi, że w Łodzi, w okolicy parku, bandę rabusiów dopuszcza się wieczorami gwałtów i rabunku na przejeżdżających lub przechodzących tamteży mieszkańców miasta. Śmiałość złoczyńców dochodzi do tego stopnia, że ośmielają się oni używać broni palnej, i nieraz już słyszano w tamtej stronie strzały rewolwerowe. Tak częste i niepokojące wypadki przypisują niedostatecznej liczbie policyjnej służby. Łódź, zamieszkała przez 150,000 mieszkańców ma tylko 73-ch strażników, czyli, że jeden strażnik wypada na 2,000 mieszkańców, wtedy gdy w Warszawie jeden policjant wypada na 300 mieszkańców. Przytem z liczby 73-ch łódzkich strażników, pewna część codziennie odrywaną bywa od zajęć służbowych, stając w charakterze świadków w sądach.

∞ Z B I A Ł E G O S T O K U piszą do nas: W b. m. mieliśmy aż dwa, dość spore pożary. Naprzód spaliło się wewnątrz ogromnej fabryki kortów p. Frysza. Zniszczoną została lokomobila, transmisya i masa warsztatów wraz z przygotowaną do prania wełna i gotowym już towarem. Straty, obliczone na 18 tysięcy rubli, w trzeciej zaledwie tylko części pokryte zostały przez asekurację. Nie dalej zaś jak przed tygodniem spalił się doszczętnie, w środku miasta, nad stawem leżący, drewniany młyn parowy Szulkiesa i Katza. Stosy żyta, pszenicy i gotowej już mąki tleją dziś jeszcze. Szkody, zrządzone przez powstały z niewiadomej dotąd przyczyny ogień, poszkodowani obliczają na 60 tysięcy r. sr.; wynagrodzenia zaś otrzymać mają od towarzystw ogniowych, zaledwie 20 tys. rubli. Dzień 15 b. m. przypomnieli nam o istnieniu w Białymstoku towarzystwa dobroczynności. W dniu tym bowiem odbyło się ogólne zebranie członków tej dość oryginalnej pod wielu względami, smutny, oplakany żywot wiodącej, jedynej tu u nas filantropijnej instytucji. Jako dodatni rezultat zebrania tego, zanotować tu winniemy: leczyć oddania w dzierżawę, na coroczny deficyt dotąd narazającej towarzystwo, łaźni i postanowienie wydzierżawienia prywatnemu przedsiębiorcy, p. Z., teatru. W pierwszym razie szanowni członkowie towarzystwa, jak się zdaje, kierowali się zasadą, iż... «lepiej późno, niż nigdy»; w drugim zaś zastosowano się widocznie do przysłowia, głoszącego że i «lepszy rydz — niż nic». Arenda łaźni przyniesie co najmniej pięćset rubli rocznie, dzierżawa teatru da—160, ot i będzie już czerni opędzić pierwsze potrzeby cieszącej się opieką towarzystwa gromadki starców i dzieci. Wiadomość o podaniu się do dymisji dotychczasowego gubernatora grodzieńskiego, generała Zejmerna, pomimo to iż następcą jego jeszcze znanym nam nie jest, — pozwala jednak wnioskować, iż w składzie całej maszyny administracyjnej w gubernii, a tem samem i w Białymstoku,

zajdą z pewnością niejakie, a może nawet i radykalne zmiany. Fr. Gł.

∞ Z B I A Ł E G O S T O K U donoszą do gazet rosyjskich, że niedawno generał-gubernator Hurko odwiedził pograniczne miasto Grajcz. Tu spotkała go deputacya, złożona z przedstawicieli żydowskiej gminy, ludzi przeważnie z niższej klasy, gdyż żydzi wyższych klas uważają za zbyteczne mieszać się do spraw swej gminy. Generał przyjął deputacyę bardzo łaskawie i zapytał: «Czy miejscowa ludność żydowska zajmuje się kontrabandą?» — «Nie», odpowiedzieli przedstawiciele gminy. Znajdujący się jednak przy tem dyrektor komory celnej utrzymywał przeciwnie, że żydzi w wysokim stopniu trudnią się przemycańcem towarów. Wtedy to generał Hurko przemówił do deputacyi, gromiąc ludność żydowską w surowy sposób. Korespondent gazety żydowskiej «Woschod», który te szczegóły powtarza, utrzymuje, iż w liczbie ujętych kontrabandzistów żydzi zajmują niższy procent od chrześcijan i wyraża za swój z tego powodu, iż brak w deputacyi bardziej wykształconych przedstawicieli gminy nie pozwolił zaraz wyjaśnić tej kwestyi.

∞ Z W I Ł K O M I E R S K I E G O piszą do nas: W nocy z dnia 13 na 14 października w małej mieścinie Kowarsku wybuchł pożar w domu żydowskim. Ogień zaczął ogarniać inne sąsiednie budynki, niebezpieczeństwo groziło całej mieścinie, zasiedlonej wyłącznie niemal przez ludność żydowską, która i w tym wypadku jak zwykle zachowywała się biernie w obec niebezpieczeństwa. Przybyli na alarm z okolicznych wsi włościanie, zaczęli bronić energicznie izraelskiego mienia i w krótkim czasie ogień przytłumili. Zgorzało cztery domy—wszystkie żydowskie. Czy to także nie ciekawy przyczynek do kwestyi antysemityzmu? L. K.

∞ Z L I T W Y zaniemeńskiej «Mosk. Wied.» pomieszczają w № 296, na naczelnem miejscu, obszerną korespondencyę, w której autor zwraca uwagę na coraz częstsze korespondencye rodowitych litwinów, w prasie petersburskiej i moskiewskiej, wyrażających chęć bliższego połączenia się z Rosją. Takież same tendencye ma zawierać i «Auszra»... Mimo to wszystko, znów występuje z ukrycia owa «piekielna siła», która drwi sobie z najistotniejszych interesów Rosyi... Pod tym względem, najniebezpieczniejsze jest położenie suwalskiej gubernii. «Już w r. z., powiada autor, wykazano w «Mosk. Wied.», że ministerstwo sprawiedliwości systematycznie (?) zapelnia miejscowości z litewską i ruską ludnością urzędnikami polskiego pochodzenia... W chwili, gdy się ten artykuł ukazał, nastąpiło obsadzenie urzędów w gminnych sądach suwalskiej gub. po upływie trzechletniej kadencji; wszystkie te obowiązki powierzono prawie bez wyjątku polakom (!)... W ostatniej zaś chwili gazety przyniosły nam wiadomość, powtórzoną w «Praw. Wiest.», o mianowaniu nowego pana Jabłońskiego na wybitny w prowincyi urząd towarzysza prezesa sądu okręgowego w Suwałkach... «Mosk. Wied.» sądzą, że w skutek takiego postępowania polaków, wyrabia się przekonanie, że «rząd patrzy na Litwę, jako na nieodłączną część Polski. «Przeczytawszy powyższą korespondencyę, zapytać musimy, zkąd autor pisał swoją korespondencyę z naddnieńskiej Litwy? Z miejsca chyba nie, bo przecież musiałby wiedzieć, że w gubernii suwalskiej i w ogóle w Królestwie sędziów gminnych nie mianuje ministerstwo, ale wybiera ludność miejscowa! Pismo, zostające pod redakcyą rady tajnego, powinno by wiedzieć o tym ważnym szczególe...

∞ Z L I T W Y, «Sowr. Izw.» w № 281 pomieszczają list swego korespondenta, w którym spotykamy kilka ogólnych uwag o żydach i wzmiankę o zawikłanych stosunkach pomiędzy włościanami i obywatelami ziemskimi. W dość długim wstępie korespondent z racyi ubiegłych świąt żydowskich, wspomina o licznych przesadach i fantastycznych powieściach, wiążących się z obchodem «sa-

dnego dnia», wciąż krążących pomiędzy nieukształconą miejscową ludnością. Bajka o porwanym rokrocznie przez dyabła żydzie, po którym zostają nawet legendowe pantofle, z dobrą wiarą z ust do ust przechodzi. «Tymczasem uroczysty i tajemniczy, nawet w oczach wykształconych, ów obchód w praktyce odbywa się w nader prozaiczny, a nawet trywialny sposób. Dla nas najważniejsza jest jedna strona wspomnianych uroczystości, a mianowicie względy bezpieczeństwa publicznego. Świąteczne oświetlanie domów i synagog, przy pewnych surowych rygorach religijnych (np. zakaz podnoszenia świecy, chociażby zapalona upadła), pomimo zmuszeń do zdwojenia ostrożności. Ze podobną obawą ma swoją zasadę, dowodzi pożar Wilkomierza w 1877 r., który rozpoczął się od żydowskiego szałasu i nowa katastrofa zinkowska. — Kwestya wzajemnych stosunków w pomiędzy właścicielami ziemskimi i włościanami płące się ciągle, wywołując całą masę spraw. Jeszcze większy zamęt powstaje ztąd, że w jednej i tejże sprawie często spotykają się sprzeczne orzeczenia sądu i instytucyj prawnych do spraw włościańskich, a całe legiony pokątnych adwokatów łowią tymczasem ryby w mętnej wodzie, ze szkoda stronom precesujących się. Podczas ubiegłej sesyi zjazdu sędziów pokoju rozpatrywano ciekawą sprawę pomiędzy ks. Szalikowem i jego dzierżawcami. Poprzednio zaprzestali oni płacić czynsz dzierżawny, a po upływie terminu dzierżawy, nie chcieli jej opuścić, nazywając się, jeden: wolnym człowiekiem, drugi: czynszownikiem, trzeci wreszcie, zakwestyonował autentyczność kontraktu. Przed sądem zadani jednak nie umiał wytłumaczyć ani przytoczonych nazw, ani też choć jednym słowem poprzeć swej sprawy. Widoczną tutaj była robota pokątnych doradców.

∞ Z L I T W Y odbiera «Przeł. Kat.» od jednego z miejscowych księży korespondencyę, z której przytaczamy następujący ustęp:

«W X 39 «Kraju», znalazłem przegląd gazety litewskiej «Auszry», wychodzącej w Ragnicie (Ragnit), w Prusach Wschodnich. W tym to przeglądzie, p. Jan Karłowicz cytuje niektóre wyjątki z «Auszry», a między temi pomieszczono jeden takiego brzmienia: «Słyszymy, że litwinów w powiecie trockim uczą dzieci swe po polsku, modlą się z książek polskich i że tam nigdy nie mówią kazań w języku litewskim, bo starożytny biskupstwa wileńskiego, pragnąc spolszczyć litwinów tej okolicy, posyła księży litwinów do parafji rusińskich, a polaków do parafji, zamieszkałych przez litwinów... W jednym z kościołów tamże, gdy ksiądz wygłaszał kazanie po litewsku, lud wyszedł z kościoła». Otóż jako kapłan z trockiego dekanatu, mam sobie za obowiązek zaprotestować przeciw twierdzeniu «Auszry», ponieważ i w trockim powiecie mówią się kazania litewskie. Na dowód tego, wymieniam i te sąsiednie mi parafje, w których bywają litewskie nauki, jako to: Zosle, Żyzmory, Dorsuniszki, Kowale, Jezno, Stokliszki, Piwoszany, Kietowiszki. Warto byłoby «Auszrze» i na to zwrócić uwagę, że sobór Trydencki wyraźnie przepisał, żeby słowo Boże w każdy dzień święty rodowitym językiem (nie kapłana, ale parafjan) wykładane było. (Sess. 24 c. 7). A jeśli by kto tego zaniedbywał i upominany przez biskupa w przeciagu trzech miesięcy temu obowiązkowi zadość nie czynił, to wyżej wspomniany sobór każe karać winowajcę cenzurami kościelnymi. Że niekiedy przysyłano do litewskich parafji księży, mówiących tylko po polsku, to chyba tak się działo za rządów p. Żylińskiego. Ale i p. Żyliński bynajmniej nie dla polonizowania litwinów tak postępował, chociaż to mu p. Kuzniecowa, o ile pamiętam z «Kraju», wyraźnie zarzucał. Jeśli coś podobnego działo się, to przedziej z niedbaństwa i lekceważenia kościelnej sprawy, bo p. Żyliński, oddany mineralogji i architekturze, a ostatnimi czasy archeologii, ani pomysłu nie miał czasu o filologii. Zdarzało się niekiedy tak, że p. Żyliński kogos z księży polaków posyłał na pokutę do parafji litewskiej, ażeby się pomógł, dopóki się nie nauczy po litewsku, jako np. w owe czasy było się stało i z ks. Konst. Majewskim, św. teol. magistrem, obecnie rektorem wil. dycecezalnego seminaryum».

∞ Z K O B R Y Ń S K I E G O, piszą do nas: Rok bieżący da się zaliczyć do lat najmniej pomyślnych w gospodarstwie. Po uciążliwym lecie, w którym nie pogoda i brak robotnika dejadły nam do żywego — nastąpiły ferye gospodarcze, upragniona zwykle

jesień, przynosząca z sobą tym razem nie spokój i, wyczerpiecie, lecz nowy ciężki kłopot, najdotkliwszy dla gospodarza: niedostatek grosza, wynikający z braku wszelkiej chęci do kupna wcale nie obfitych tegorocznych plonów. Najruchliwsi i najwięcej przedsiębiorczy speculanci miasteczku drzeźnią po miasteczkach, niekorzystając nawet z wolnych świat kuczek, które w latach pomyślniejszych poświęcali na objazdy dworów. Zasciankowi prorokowie z takiej stagnacji wysnowują trwożne wróżby, twierdząc, że żyd tylko przed wojną traci apetyt do handlu. Prawdaż to? Z. R.

∞ Z WOLOŻYNA, w Oszmiańskim, piszą do nas: Cena wiadra wódki 40% wynosi u nas 4 rs. 20 kop. Jeżeli z tej sumy odliczyć akcyzę (3 rs. 20 k.), to okaże się, że gorzelnie biorą za wiadro 1 rs.; cena zaś żytniej mąki na miejscu, w gorzelni, jako produkt gotowy, wynosi za ostatnie cztery lata 1 rs. 4 k., producenci zatem ponoszą czystej straty 4 kop. na wiadrze. I to warunkowo: o ile wołownia, zwykle utrzymywana przy gorzelniach, zwróci procent od kapitału, włożonego w budowlę i narzędzia gorzelniane, drwa i utrzymanie. Od kilkunastu lat jest to zupełnie normalny stan tego przemysłu u nas. Jeśli zaś do tego dodamy, że prawie cały przemysł wódczany znajduje się w ręku żydów, u wielu zapewne zjawi się pytanie, jak może istnieć coś podobnego? Następujący fakt, mający może zaletę niejakiej świeżości, da odpowiedź. Na pograniczu powiatów mińskiego i oszmiańskiego znajduje się majątek Kijowce, należący do p. Orki Rogowina. Otóż w zeszłym miesiącu, w gorzelni, znajdującej się w majątku Kijowcach, została wykryta kradzież wódki, prowadzona stosunkowo na dosyć znaczną skalę. Kradzież odbywała się w sposób śmiały i prosty. Łamano plomby przy przyrządzie kontrolującym, odejmowano sam przyrząd i potem pędzono wódkę, gdy zaś pożądana ilość wódki wychodziła, przystawiano przyrząd i podrabiano nowe plomby. Manipulacja ta powtarzała się tak często, że trzymano na to «specjalnego mechanika». Tym sposobem, jak widzimy, można jeszcze żyć, sprzedając wódkę bez akcyzy. Tak, bezwątpienia, lecz kto «mechanika» u siebie dla plomb nie trzyma? Ten pędzi wódkę jedynie w nadziei, że albo kiedykolwiek narzeczcie akcyza wszędzie i u wszystkich zaprowadzona zostanie i wtedy ceny się podniosą, albo też akcyza zniesiona zostanie całkowicie, wówczas konkurować przynajmniej nie będzie niepodobnieństwa z podobnymi, jak w Kijowce manipulacjami. Ale co do tej ostatniej alternatywy, — nadzieja krucha. Zamiast spadać, stopa się ciągle podnosi. A wstrzemięźliwość?... ta się zmniejsza. Ostatnie przynajmniej prawo, zwiększające akcyzę od wódki w celu zapobieżenia pijaństwu ludu, chybiło całkiem. Chłopi jak pili, tak i piją, tylko że to ich trochę drożej kosztuje, i na tem koniec. Gdy akcyza od wódki podniesiona została, byłem świadkiem następującej rozmowy: «A szto heto, panoczku, czuwać znou akcyzu natazyli, na szto heto?» — «Zebyscie mniej pili, odpowiedział pan dzierżawca.» — «E, panie! Tak niczoho nie budzie! Ot kab heto przykazali prodawac wodka po 6 groszy garniec tudy to my kinulib pic.» — «A to dlaczego?» — «Tamu, szto tady i zydy i puny pierestabil hnat, to, pic nie bylob czaho.» R.

∞ Z WILNA piszą do nas: Nie wiemy, czy obecny nasz sezon muzyczny dorówna zeszłorocznemu pod względem doboru i ilości koncertów, ale się zapowiada wcale pokaźnie. Po koncertach p. Jesipowej mieliśmy w dniu 12 października, w teatrze, koncert słynnej za granicą i u nas prymadonny, p. Justyny Machwicówny, ze współudziałem utalentowanej artystki na sprzypcach p. Heleny Wąsowskiej, Panna M., którą przed paru miesiącami słyszeliśmy śpiewającą w czasie sumy, w kościele katedralnym, ukazała się obecnie przed nami skończoną artystką. Po odśpiewaniu dramatycznego utworu Liszta: «Joanna d'Arc na stosie», panna M. w liczbie innych rzeczy świetnie wykonała efektownego walca

Venzano i następnie znaną piosnkę Moniuszki: «o nocnej rosie», wykazując przytem rozmaitość swego repertuaru. P. Wąsowska, dobrze znana wilnianiom, zasłużyła również na gorące oklaski pięknem i starannym wykonaniem mazurka Chopina i kilku innych utworów. Ale mamy także pewną nowinkę ze świata... innych tonów. W № 42 miejscowego tygodnika p. n. «Litowskija Eparch. Wied.», jakiś anonim skwapliwie prostuje niedokładność w broszurze księdza Z. Ch. p. t. «Nasi nowi biskupi», względnie do procedencji ks. biskupa Hryniewieckiego. Z precyzją, właściwą aktom oskarżenia, autor dowodzi za pomocą odnośnych metryk, że matka ks. biskupa była z domu nie Godlewska, lecz Gogolewska, córka unickiego proboszcza w powiecie białostockim, ergo pochodzi z rodu prawosławnych (sic) duchownych. Na wstępie zaś notatki czyni zarzut ks. Z. Ch. jakoby w żył świętych kolorach przedstawił dostojników naszego kościoła. Wypadało już chyba anonimowi powiedzieć otwarcie, w jakim celu czyni to rozobłuczenie. Raw.

∞ Z PRUŻAN donoszą telegraficznie do «Agencji północnej»: «Urodzą kartofli, używanych do pędzenia okowity, o jedną trzecią mniejszy od przeszlorocznego; ceny są wyższe dwa razy od cen roku zeszłego. Ceny spirytusu u, względnie do ceny kartofli, są niskie, co źle odbija się na interesach właścicieli i dzierżawców dystylarni, a także na ich gospodarstwie rolnem».

∞ Z DROHICZYNA piszą do «Słowa»: «Słusznie poruszoną została myśl przez mieszkańców sąsiednich m. Drohiczyzna starania się u władzy rządowej o pozwolenie przywrócenia jeżeli nie o 6 jak dawniej było klasach, to choćby 4 klasowej na teraz szkół. W celu powyższym zjeżdżał dnia 26 sierpnia roku bieżącego marszałek powiatu, głównie dla obejrzenia stanu murów byłej szkoły Drohiczkiej. Gdyby nie można było utworzyć gimnazjum w Drohiczyźnie, to przynajmniej szkołę rzemiosł lub szkołę rolniczo techniczną, albo ogrodniczo pszczelniczą, ze względu na miejscowość bardzo odpowiednią ku temu w Drohiczyźnie, urządziłby wypadło. Przed kilku laty zbierano składki na urządzenie szkoły rzemiosł w Grodnie, a jednak dotychczas nie słyszemy o urzeczywistnieniu projektu, a tu mury próżno rujnują się, pustkami stojąc».

∞ Z WILKOMIERZA, kowieńskiej gub., donoszą do «Nowosti», że jeszcze w miesiącu lipcu, piąta część radnych zwróciła się do głowy miasta z prośbą o rozpatrzenie podczas najbliższej sesji projektu zgromadzenia funduszu, w celu otwarcia w mieście progimnazjum męzkiego. Tymczasem, aż dotąd wspomniana kwestya, nie znalazła się jeszcze na porządku dziennym i dziwnym sposobem usuwaną była z programu dotychczasowych sesyj. Anormalność podobnego stosunku radnych do organu wykonawczego — głowy miasta, zwróciła na siebie uwagę kilku nowowybranych radnych i ci na posiedzeniu, odbytem 27 września, przeprowadzili wniosek, aby w razie żądania piątej części kompletu (na zasadzie § 58 ust. miej.). głowa miasta naznaczał sesję najdalej w 2 tygod. od dnia odebrania petycji. Jest więc nadzieja, że, dzięki energii obecnego kompletu, sprawa progimnazjum i inne nie ulegną już dalszej zwłoce.

∞ Z KOWNA piszą do «Gaz. Polsk.»: «W dniu 2 listopada odbyła się pierwsza sesja komisji obradującej nad ułożeniem listy sędziów przysięgłych (prysiażnych siasiedzielej). Skład komisji jest następujący: marszałek powiatowy, trzech sędziów pokoju, dwóch sędziów do spraw włościańskich (pośredników) oraz miejscowy policmajster. Według przysługującego prawa, sędzią przysięgłym może być każdy miejscowy człowiek, mający ukończonych lat 25 wieku, jeżeli nie był ani pod sądem, ani też pod dozorem policyi. Podobne komisye od wczoraj też zaczęły obradować we wszystkich powiatach, gdyż otwarcie nowych sądów oznaczono na dzień 20 listopada (2 grudnia). Zbytecznym byłoby dodawać, że ogół mieszkańców z wielką niecierpliwością wyczekuje rozpoczęcia działalności tak pożytecznych instytucyj».

∞ Z KIJOWA donoszą do «Gaz. War.»: «Sąd okręgowy kijowski z udziałem przysięgłych w dniu 29 z. m. skazał na zesłanie

do guberni irkuckiej niejakiego Waśkiewicza, właściciela majątku Wielkie Kaliniche w pow. Zaslawskim, a to za sprzedażowych dóbr, na mocy sfałszowanego aktu kupna z wykazaniem w nim o 220 dziesięcin ziemi więcej niż w rzeczywistej majątek ten posiadał i ceny o 30,000 rubli większej niż istotnie zapłacono. Ów Waśkiewicz nabył ten majątek jako paroch miejscowy z licytacji publicznej na prawach wyjątkowych; a był już przez sąd żytomierski skazany za podpalanie na zesłanie do gub. tomskiej, lecz wyrok nie był wykonany. Oskarżony w przymówieniu się przed sądem cytował Pismo Święte, mówił o intrydze polsko-żydowskiej, która go jakoby do podpałów i oszustwa doprowadziła, ale to nic nie pomogło. Przysięgli kijowscy uznali go za winnego, a sąd skazał na Syberyę».

∞ Z KIJOWA piszą do «Gaz. Polsk.»: «Mimopredsiębrania rozmaitych środków obrony, dyftery ty s nie przestaje się srożyć w naszym kraju, porywając codziennie ogromną masę ofiar. Zarząd miejski w Mohylowie nad Dniestrem postanowił zamknąć na czas jakiś wszystkie miejscowe szkoły ze względu na wzniecanie się epidemji dyfterytycznej szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Powiaty czechryński, czerkaski, zwinogradzki i taraszczański służą za obszerną arenę epidemicznych orgij. Umieranie kilkorga dzieci naraz, w jednej rodzinie, lub nawet wymieranie całych rodzin, oddawna przestało u nas zaliczać się do rzadkich wypadków. Za wstawieniem się miejscowego generał-gubernatora, na walki z dyfterytysem w kraju południowo-zachodnim rząd asygnował rs. 75,000. Z tej sumy 40,000 dla Podola, 35,000 dla guberni kijowskiej. Do najbardziej zagrożonych okolic wysłano kilku lekarzy; miejscowym zaś lekarzom miejskim zwiększono wynagrodzenie, takowy warunek zastosowano i do urzędowych felcerów, niosących obecnie usilne trudy».

∞ Z JAMPOLA donoszą do «Gazety Warsz.» «Dnia 19 października n. st. były założone w Dniestrze, na t. z. progach ostatnie miny dynamitowe i skalę «Kapeluszem» zwaną zerwaną tak, że przedchód wodny zwany «Korniejow» wrota» jest pofałdowany z «Głównym» przechodem. Tym sposobem w tem miejscu, gdzie od wieków stała potężna skala, o którą rozbijały się spienione fale Tyrasu, a której idok na niejednej odważnej twarzy steruika wywoływał przerażenie, w obecnym czasie prawie cichy szum wody. Wiedza zwalczyła to, co do tej pory uważane było za niezwalczone. W 1860 r. inżynier p. Kuźmiński pierwsze rozpoczął roboty około usunięcia «progów», posilkując się prochem, prawie bez powodzenia, usunął tylko skalę «Stróżem» zwaną. W 1883 roku inżynier Leskiewicz przy pomocy dynamitu dokonał zadania. Zaznaczam ten fakt i imiona ziomek dla wskazania, jak niewielki czas dzielił od bezowocnych wysiłków do pożądanego skutku. Do usunięcia skał na «progach» użyto dynamitu 25 pudów, co razem z poprzednim 50 pudami, użytemi w zarzeczach «Kładki» i przy «Kapeluszu» czyni 75 pudów; zerwano około 52 sążni kub. skał. Koszta ogółem sięgają do 5,000 z górą rubli».

∞ Z LIBAWY piszą do gazety «Nowosti» o znacznym zmniejszeniu się do wozu zboża za pośrednictwem dr. zel. libawo-romeńskiej do miejscowego portu. Tymczasem olbrzymie wysyłki zboża idą, mijając Libawę, wprost do zagranicznych portów. Tak np., jak donosi korespondent, pewien dom bankierski w Mińsku, otrzymał frachtów kolejowych, adresowanych bez wyjątku do Gdańska lub Królewca, na sumę 230,000 rs. W ten sposób niektóre firmy bankierskie widzą się zmuszone przenieść swą działalność do wskazanych portów zagranicznych. Równie znaczny uszczerbek libawskiemu handlowi przyniosło zmniejszenie taryfy na drogach moskiewsko-kurskiej i kursko-moskiewsko-azowskiej dla towarów, idących do Rygi. Znowu tedy wysyłki zbożowe mijają Libawę. «Należy się spodziewać, pisze korespondent, że świeżo utworzona komisya taryfowa zechce przychylić się do wniosków handlowego komitetu libaw-

skiego i oprze się pewnym spekulacyom urzędów dróg żel., szkodliwie wpływających na rozwój handlu w danych miejscowościach.»

∞ Z DORPATU donoszą «Now. Wr.», że z chwila aresztowania studenta Szwarca, sprawy pożarów w uniwersytecie, pożary w Dorpacie stały się częstszymi jeszcze. Podpalaczów jest kilku i wszyscy oni używają do podpalania tych samych maszyn, które znalezione przy Szwarcu. Pomiedzy innymi podpalono w tych dniach mieszkanie pewnego nauczyciela, estończyka rodem. Przedtem wazakże nauczyciel odebrał nader grzeczny list w języku niemieckim, w którym informowano go, by nie sądził, że podpalacze mają coś przeciwko niemu osobliście. Pragną oni tylko zemścić się na policyi, która ich przesładuje. List grozi spalaniem całego miasta, jeżeli nie zostaną wydalone zeń pewne osobistości. Wreszcie list donosił, na potwierdzenie słów swoich, że w pewnym miejscu w parku złożono aparat podpalający. Istotnie zawiadomiona policya aparat we wskazanym miejscu znalazła. Cały Dorpat z powodu tych podpałów w niezwykłej znajduje się trwodze i wszyscy gubią się w domysłach, na czym się to wszystko skończy.

∞ Z KBASNOJARSKA, pod datą 15 (27) września piszą do nas: «Nie możemy jakoś trafić do ładu z naszym parafjalnym kościółkiem. Sąsiednie parafje irkucka i tomska, obsadzone szczęśliwie, ze wszech miar odpowiadają swemu przeznaczeniu. U nas się nie wie. Przed 15-stu laty proboszcz tutejszy był skrzętniejszym pracownikiem, lecz niejednemu na czasie zaszkodził zbytnią i przesadzoną legalnością: w najkrytyczniejszy też dlań moment, władza przeniosła go na podrzędną posadę do Irkucka. Następnie przysłano do nas kapłana, który i obecnie rządzi parafją... a jak? — w to widocznie wniknąć zamierza bliżej zwierzchność archidiecezjalna, skoro na przeszłe skargi i zale parafjan, rozkazem swoim w tych dniach tu otrzymanym, a a d r e s o w a n y m na imię wikariego, poleca dopełnić wybór syndyków kościelnych na przyszłe trzecie. Proboszcz urzędownie podobno protestował, parafjanie atoli, dość licznie zgromadzeni, przystąpili do wyborów i większością głosów wybrali bez inicjatywy proboszcza dwóch syndyków, nie należących do rządu jego bezwzględnych wielbicieli. Kwestye finansowe powinny tym razem pójść prawidłowej, zwłaszcza, że jeden z wybranych posiada należyte zalety energii dla utrzymania w rygorze i porządku spraw parafjalnych i dla nadzoru za groszem składkowym na kościół. Zdobędziemy się w ten sposób może i na szkółkę przy kościele. Dzieciaków potrzebujących elementarza sporo w naszej kolonji, a rodzice nie zawsze mogą zdobyć się na początki, gdy tymczasem najmowanie nauczycieli drogo kosztuje. Urodzaj u nas nieszczerólny, masę zboża na piu zachwyciły mrozy, ceny już się podwoiły, perspektywa smutna przy ciągłej drożyznie na kolonialne i rękodzielnicze towary. Ztąd chociaż u nas łatwiej może o grosz, aniżeli gdzieindziej, przy podwojonych przecież cenach finanse bardzo niepokaznie się prezentują. Kradzieże codzienne tak już u nas weszły w tryb zwyczajny, że liczyć na policyę staje się kłopotem daremnym; pilnowaćby chyba wypadło od złoczyńców samą policyę. Najgorze to, że i ludzie giną. Niedalej jak parę dni temu, siostra jednego z naszych rodaków, wyjechała z miasta do sąsiedniej wsi o 20 wiorst i pomimo poszukiwań, pomimo rozesłanych gońców, jak w wodę wpadła z ludźmi i wozem. Z nowin lepszych, ta: że jeden z naszych towarzyszy wygnania, posiadający kopalnię złota, ma zamiar wyjechać do kraju i całą swoją bibliotekę, przez kilkanaście lat skrzętnie zbieraną, chce ofiarować ziomkom swoim, szuka tylko zręczności, ażeby uprosić kogoś do jej przyjęcia. Dzięki tym i podobnym darom, może i przyszłe po nas pokolenie, nie zapomni ojczystego języka i przywiązania do rodzinnych pamiątek. Będzie to prawdziwą zasługą — i zarazem nagrodą ofiarodawcy. *Kulw...*

KRONIKA Powszechna.

∞ BIELJOGRAFJA POLSKA. W «Wiad. biblij. gr. warsz.» znajdujemy pouczające staty-

styczne dane, o ruchu wydawnictw naszych za pierwsze półrocze b. r. Do obliczeń tych weszły zarówno dzieła, broszury, prace odrębnie wyszłe, jak i pojedyncze artykuły w pismach peryodycznych. Ogólna liczba druków oddzielnych dosięgła 462; artykułów skończonych lub zaczętych było 4,740. Pod względem treści, beletrystyka powieściowa trzyma pierwsze miejsce (116 okazów); po niej idzie życie społeczne (74 ok.) i książki nabożne wraz z teologią (51 ok.), następnie technologia i rolnictwo (razem 41), pedagogja (39), historia i archeologia (26), prawo i polityka (24), medycyna i geografia (po 14 każda) filozofja z estetyką (tylko 11), a krytyka i polemika — ktobyż dał wiary? — zaledwie, i to w spółce 2 okazy! Ale za to te ostatnie uciekły w krainę dziennikarską, znalazły się tam w pokaźnej cyfrze 373 okazów. Poprzezając na książkach, nadmienimy jeszcze, że druki powyższe, co do miejsca swego wydania, ujrzały światło: w Warszawie 412, w Częstochowie 10, w Wilnie 9, w Petersburgu 7, w Kijowie 2, w Radomiu i Włocławku po 4, w Lublinie 3, w Łowiczu, Radomiu, Płocku po 2, w Dorpacie, Grodnie, Kielcach, Łomży i Bydże po 1. Rozkład ich pod względem języków: w polskim 415, rosyjskim 18, niemieckim 13, łacińskim 10, francuzkim i niemieckim po 3. A pod względem wartości?... Rzecz to już nie kroniki powszechniej. T. H.

∞ JEZYK MALORUSKI w GALICYI coraz to szersze znajduje pole do wyrabiania się w najrozmaitszych wydawnictwach tamecznych. Rozwojowi literatury maloruskiej stoi na przeszkodzie jedynie ten fakt, lecz bardzo ciężki: że w samej tylko Galicyi może ona mieć *debit* swobodny; wyjść otwarcie po za ten zakres, niepodobna dla niej. Język maloruski oddawna już zwrócił uwagę uczonych, obecnie akademja umiejętności w Krakowie wydała pracę prof. Ogonskiego «O ważniejszych właściwościach języka ruskiego». Pod nazwą języka szan. profesor podprowadza cztery narzecza: czerwonoruskie, południowo-maloruskie czyli ukraińskie, północno-maloruskie czyli poleskie i białoruskie. Każde z tych narzeczy dzieli się na podrzędne gwary, szczególnie narzecze czerwono-ruskie; rozpada się ono na trzy gwary: podolsko-wolyńską, galicyjską czyli nadniestrzańską i góralską, czyli karpacką. Narzecze południowo-maloruskie bardzo jest dźwięczne; w niem wyspiewał lud ukraiński najpiękniejsze swe pieśni i dmy, następujące w dziedzinie ludowej poezyi słowiańskiej, jedynie serbskim pieśniom pod względem wartości epicznej. Nie dziw tedy, iż najlepsi pisarze ruscy, jak Kotlarewski, Kwiłka-Osnowianenko i Szewczenko podnieśli to narzecze na stopień języka literackiego, torując tem i galicyjskim pisarzom drogę ku dalszemu wykształceniu macierzystej ich mowy. Obok wspomnianej pracy prof. Ogonskiego wypada zaznaczyć słownik malorusko-niemiecki, wydawany we Lwowie przez p. Żelechowskiego prof. gimnazjum w Stanisławowie. Praca ta wychodzi zeszytami; dotąd wyszło 17 arkuszy. Wydawca starał się opracować cały, tak bogaty materiał żywego tego języka, którym mówi 18-miljonowy naród, mieszkający w Galicyi, Węgrzech, Bukowinie, w zachodniej i południowej Rosyi. *Este.*

∞ PASZKWIŁ W PRAWIE. Dowodząc przestępstwa ustawy o zapobieganiu i ukrócaniu przestępstw, «Rusk. Wied.» przytacza ją z niej kilka zadziwiających postanowień. Tak np. co się tyczy paszkwiłów i listów zniesławiających, «Ustawa» daje takie przepisy: «Policya powinna wykrywać autorów paszkwiłów i śledzić, aby listy podobne nie były czytane przy obcych.» Dotąd dobrze, al o to, co dziwne i niewykonalne: Art. 145 opiewa: «Kto otrzyma paszkwił albo list zniesławiający, ten obowiązany jest, nie pokazując go nikomu, nie czytając (ciekawa jest rzecz, jak może wiedzieć, że list otrzymany jest paszkwiłem, jeśli zabrania mu się czytać) i nie komunikując go innym, zniszczyć go lub donieść o nim policyi.» Dalszy los paszkwiłu jeszcze ciekawszy. W razie nieodszukania przez policyę autora paszkwiłu owego, ogłasza się za nieuczciwego (tę wiadomość osobę ogłaszają za nieuczciwą); paszkwił zaś pali się na zasadzie art. 116 ust., publicznie przez kata.» Dobrze, że humorysty nie wiedzą o istnieniu tego artykułu, bo musieliby po wszystkich miastach i wsiach urządzać publiczne *auto-da-fé*.

∞ FILANTROP ŻYDOWSKI. W tych dniach upłynęło 99 lat od dnia urodzenia słynnego filantropa angielskiego, żyda Mojżesza Montefiore. Mojżesz Montefiore był dyrektorem kilku towarzystw ubezpieczeń i założycielem cesarskiego lądowego towarzystwa gazowego, które pierwsze wprowadziło system oświetlania ulic gazem prawie we wszystkich głównych miastach Europy. Przy założeniu tego towarzystwa Montefiore musiał walczyć z wielkimi przeszkodami i w ciągu kilka lat nie miał ani penny dochodu. Zajmował także kilka publicznych urzędów, w ciągu

pięćdziesięciu lat spełniał urząd szeryfa londyńskiego, dając mu prawo szlachectwa, a w 1846 r., z rekomendacyi sir Roberta Peala, był obdarzony tytułem barona. W 1847 r. kupił majątek lorda Keta w Kencie East-Cliff, i wskutek tego został szeryfem i tego hrabstwa. W tym majątku, Romsoni, gdzie i obecnie mieszka, wybudował synagoge, dostępną dla wszystkich uczęszczających bez różnicy wyznań. Chociaż Mojżesz Montefiore w prywatnym życiu ściśle stosuje się do wszystkich obrządków swej religji i nie jada mięsa zwierząt z nierozdwojonymi kopytami i nieprzeżuwających, jednakże w swej dobroczynności nie czyni różnicy pomiędzy żydami i nieżydami. Ale to nie przeszkadzało mu być zawsze gorliwym obrońcą praw swego narodu, który obowiązany mu, między innymi, tem, że obecnie korzysta z jednakowych, na równi z innymi poddanymi korony angielskiej, przywilejów politycznych.

∞ Z LITERATURY ROSYJSKIEJ. Wyszeli piąty zeszyt «Historycznych materiałów z archiwum kijowskiego gubernialnego zarządu» pod redakcyą A. A. Andryjewskiego. Zawiera: 1) siedm spraw o hajdamakach; 2) trzy sprawy o emigrantach polskich; 3) pochod przez Matronę serbskiej komendy pod dowództwem generała Szewicza; 4) poniżenie i zbiednienie kozaków wybranych; 5) wykaz magistratu o Kijowie z r. 1775; 6) oczekiwanie przybycia najwyższych osób do Kijowa w r. 1744; 7) środki ostrożności przeciw epidemji w r. 1771—1772; 8) wyjątek ze spraw komisji pogranicznej; 9) skargi sług przeciw panom za samowolne ich zatrzymywanie i niewydawanie dokumentów i 10) wymiar i opis Dniepru i Soży w r. 1787. Andryjewskij jest redaktorem «nieurzędowego działu» w «Kijowskich gubernialnych wiadomościach».

∞ ACTA HISTORICA. RES GESTAS POLONIAE ILLUSTRANTIA. Staraniem p. Waliśzewskiego wydane zostaty w Krakowie dwa tomy aktów, dotyczących stosunków Polski z Francją za panowania Sobieskiego. Akta te czerpane są z bogatych archiwów francuzkiego ministerstwa spraw zagranicznych. Obecne dwa tomy obejmują czas od 1674—1679 r.; całość dojdzie do 1696 r.

∞ MIESIĘCZNIKI ROSYJSKIE. W ostatnim numerze «Otcieczestw. Zap.», znajdujemy w bardzo starannem tłumaczeniu powieść Orzeszkowej «Zgubiony».

KRONIKA HANDLOWA.

I znówu zubożeliśmy. W przeciągu paru miesięcy kurs wekslowy na Londyn obniżył się z 237½ do 237¼ pensów za 1 rubla. Dwa procent stracił rubel kredytowy na wartości i o ten sam odsetek zmniejszyła jego siła wymienna. Upadek wartości pieniądzy papierowych, stanowiących obieg powierczy kraju, odbija się na zmaleniu majątku narodowego i odpowiedniemu ukształtowaniu się ceny produktów. Rosnąca drożyzna najbardziej daje się odczuwać klasie średniej i wieśniakom, stanowiącym główny kontyngens konsumentów i siłę podatkową kraju. Skutki jakie obniżające się na wartości ruble kredytowe wywierają, widoczne są na trwającym oddawna zastojem w świecie handlowym i chronicznym deficycie w budżecie państwa rosyjskiego.

Szczególnie raptowna była niżka naszej waluty w miesiacu październiku. Nastąpiła ona tak niespodziewanie i przybrała tak znaczne rozmiary, że, zatrwożone o kredyt rosyjski zagranicą, ministerjum spraw zewnątrznych, w organie swym «Journal de St. Petersburg» parę razy zapewniło świat handlowy o swych zamiarach pokojowych, o bezzasadności rozpyszczanych pogłoszek co do wojny i t. p. argumenty, zbyt słabe, ażeby mogły wzbudzić utracone zaufanie. Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy wierzono ładnym słowom, wychodzącym z ust osób wysoko postawionych. Dziś tylko na podstawie faktów sądzą o zaufaniu, na jakie kraj zasługuje. A że szala czynników, przemawiających za Rosją, nie przeważa na jej korzyść, o tem świadczy niski kurs wekslowy, — termometr, wskazujący stopień zaufania, jakim zagranica nas obdarza.

Kto się interesuje rozwojem ekonomicznym cesarstwa, ten może zaopiniować, jak tępo Rosya po drodze postępu kroczy. Trudno dziś nawet optymistycznie ujrzeć przyczynę, która by spowodować mogła poprawienie tej naszej waluty. Przejście do systemu protekcyjnego przyczyniło się do zmniejszenia dochodów państwowych, w zamian wzbogaciło kilkuset przemysłowców kosztem milionów ludności, zmuszonych gorsze i stosunkowo droższe produkty dla zaspokojenia swych potrzeb nabywać. Zobowiązania nasze względem zagranicy z powodu zmniejszonego w wozu wprowadzić się uszczupliły, lecz dzięki zmaleniu eksportu ziarna, produktu, służącego do wyrównania balansu handlowego, okazuje się brak weksli na

zagranicę w skutek czego zmuszeni jesteśmy dla uregulowania mniejszego długu, większą ilość znaków wymiany oddać. Ze przy podobnym stanie rzeczy, kraj z obiegami powierczym zubożać musi, jestto oznakiem naturalnym i zubożenie, z każdym rokiem dając się czuć dotkliwiej, przyspiesza chorobę, w której, doszedłszy do kresu, ważną zmianę spowodować musi, kiedy kurs wekslowy na Londyn wynosił 25 pensów, uważano go za kurs chwilowy, sztucznie przez spekulantów, idących *à la baisse*, wywołany. To samo powtórzyło się przy notowaniu 24 i teraz, kiedy cena rubla do 23 się zbliża. Winnymi okazują się spekulanci, którzy ofiarne publiczności i prasę.

Dla kogo gra giełdowa nie jest tajemnicą, wie dobrze, że syndykat może się utworzyć w celu zniżenia lub podwyższenia ceny jakiegoś waloru, ilość akcji którego jest oznaczoną. Spekulanci starają się wyekspluatować wpływy, działające na poprawienie lub pogorszenie się ceny wartości spekulacyjnej i, jeżeli zaopatrzeni są w dostateczne środki, manewr tego rodzaju może się udać. Lecz utrzymać przez dłuższy czas kurs pieniędzy papierowych w kierunku przeciwnym, rzeczywistym przyczynom powodującym jego cenę, — nie udało się do tej pory żadnej potędze finansowej, nawet p. Lamanakiemu ongi, kiedy wypróbował kasy banku państwa. Chwilowa spekulacja może spowodować przy zainteresowaniu w grze publiczność, *hausse* lub *baisse* w cenie pieniędzy papierowych, — zjednoczone siły muszą doznać porażkę z nadejściem z kraju z obiegami powierczym wiadomości, będącej w przeciwnym kierunku z tendencją spekulantów. Z tego powodu uważamy przypisywanie ostatniej niżki graczom giełdowym zagranicznym, za produkt bujnej imaginacji publicystów tutejszych.

Jako dowód przytaczamy chwilowe poprawienie się kursu w końcu zaprzestania i początku ubiegłego tygodnia. Słaba ta zwykła, trwająca tylko dni parę, powstała w skutek wywozu 417 pudów złota, wartości 4 1/2 milj. rs., co pozwoliło naszym bankierom trasować na zagranicę i pojawił się na rynku weksłami pokryć zapotrzebowania remittentów. Jak tylko stock tych weksli wyczerpanym został, powrócono do dawnego notowania. Upadek ceny rubli był w związku z ogłoszeniem sprawozdania przez ministerium finansów o wypełnieniu budżetu za r. b. do 1 sierpnia, z czego widocznym jest zmniejszenie się dochodów o 10,6 milj. rs., powiększenie się wydatków o 18 milj. rs., w ogólnej cyfrze *minus* 28 milj. rs. w porównaniu z rokiemeszliśmy. Nie poślednią rolę przy ostatniej niżce odegrały i wiadomości polityczne. Maksyma *si vis pacem, para bellum*, może nigdy dwuznaczniej zrozumiana nie była, jak obecnie. «Na dwoje babka wróżyła», *chcesz wojny — zbrój się, nie chcesz — zbrój się również*, a w ostatecznym rezultacie, powiększenie deficytu, oto jedna z przyjemności należenia do rządu wielkich mocarstw.

W obec małego, stosunkowo do 100 milj. ludności, budżetu rosyjskiego, chroniczny deficyt nie bardzo przekonywa zagranicę o postępie, jakiby Rosya na drodze rozwoju ekonomicznego robić miała. Gdyż albo podatki nie równomiernie na poddanych są rozłożone, albo państwo znajduje się w fazie cofania się... Rosya zbyt jest bogata, ażeby przypuszczenie ostatnie mogło się urzeczywistnić. Zagranicą wiedza o tem i znają siły produkcyjne kraju, a jeżeli stracili zaufanie do kredytu rosyjskiego i setkami tysięcy rubli zwracają papiery procentowe i te, nie znajdując nabywców, zniżają cenę innych walorów, to winę tylko, Rosya sobie przypisać powinna.

Zwykła tendencja, panująca na giełdzie w początku tygodnia, ustąpiła pod koniec miejsce słabemu usposobieniu, wywołanemu na rynku papierów publicznych realizacją zysków przez drobnych spekulantów. Kurs wekslowy na Londyn obniżył się do 23 1/2 i w czwartek notowanie to się utrzymało. Następujące ceny notowano na giełdzie czwartkowej: bankowe bilety zyskały w ubiegłym tygodniu 1/2 %; wschodnia pożyczka 91 1/2, pierwsze losy 218, drugie 208, obligacje miejskie obniżyły się w cenie do 83 1/2, lecz poprawiły się do 84 1/2. Zniżkę spowodował niezasadny artykuł «Birżewych Wiadomości», który utrzymuje, że brakuje w kasach towarzystwa przeszło 4 milj. rs. Brak wynikać miał z powodu niezaplacenia przez dłużników, rat winnych towarzystwu. W odpowiedzi swej, ogłoszonej w gazetach, zarząd zblił niezasadne zarzuty, co «Birż. Wied.» nie zadowolniło i kampanję z bohaterstwem, godnym lepszej sprawy, dalej prowadzą. Obligacje ziemskie 139 1/2, wileńskie 43-letnie 90, 18-letnie 92, kijowskie 43-letnie 94 1/2. Akcje banku wileńskiego 390 rs., kijowskiego 445 rs.,

Jako przykład przytaczamy berlińskie towarzystwo handlowe, które spekulowało na wielką skalę w walucie rosyjskiej i idąc *à la hausse*, straciło miliony marek, tak że musiało zmniejszyć swój kapitał zakładowy. (Prz. spraw.)

główne towarzystwo 254, ryblńskie 69 1/2, caryńskie 94 1/2, złoto 8 rs. 42 kop.

Uspodobienie rynku zbożowego było w ubiegłym tygodniu nieco mocniejsze, szczególnie poszukiwano pszenicę z dostawą do Rewla, za którą płacono 12 rs. 80 kop., za żyto 8 rs. 75 kop., za owies 4 rs. 55 kop. W Libawie płacono za żyto 98 1/2 kop., za owies jelecki 80 kop., za pszenicę 1 rs. 30 kop. W Rydze płacono za żyto 1 rs., za owies jelecki 78 kop. W Warszawie płacono za pszenicę wyborową 1 rs. 50 kop., żyto 1 rs. 7 kop., owies 93 kop.

Na rynku cukrowym *baissa* trwa wciąż. Z Moskwy i Kijowa nie nadchodzą lepsze wiadomości. Maczkę ofiarowują po 6 rs. 80 kop. Tluczona rafinadę po 7 rs.

A. Rp.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Piln. czyteln. i przyj. z Wilna. Za informacje dziękujemy serdecznie. Tego rodzaju objaśnienia o ludziach i rzeczach, chociaż z nich naturalnie w druku skorzystać nie możemy, stanowią dla nas cenną wskazówkę.

Ks. G. R. w Rac. «Kraj» oprócz własnych poglądów na sprawy bieżące, polityczne i społeczne, zdaje sprawę z działalności i poglądów innych dzienników. Nie zawsze krytyka w takich razach jest możliwa, nie zawsze i potrzebna; często zacytowanie źródła wystarcza. Stanowisko takich dzienników, jak «Prz. Katol.», «Przeg. Tyg.», «Rola», «Czas», «Gaz. Nar.», «Mosk. Wied.» i t. d., jest zbyt stanowcze i wyraźnie określone, aby każde ich zdanie potrzebą było oświecać. W danym wypadku tymbaridziej musieliśmy milczeć, że tekstu listu Leona XIII nie mieliśmy pod ręką.

S. Mir. w Wil. Podług zebranych przez nas informacji, nadesłany wiersz Jana III w przekładzie Chrościńskiego, drukowanym był w dwóch wydaniach w r. 1695 i 1733, a w r. z. przedrukowanym został w jednym z pism warszawskich.

Dr. T. w W. Z pracy D-ra Antoniego J. (N 39 «Kraju») usunięty został ustęp o poznaniu się Mickiewicza z Puszkim, w opowiadaniu Przecławskiego, ponieważ przed kilku miesiącami było ono już przytoczone w N-rze 27 «Kraju». Ztąd pochodzi nieporozumienie. «Rekuzę» sprostowaliśmy w kron. petersb. 41 N-r.

E. W. Statutu litewskiego jest jedno tylko wydanie 1588 roku (Zygmunta III). Późniejsze są przedrukami.

A. K. w Ch. D-ra Poraj-Koszyca, członka odeskiego zjazdu lekarzy i przyrodników, zaliczyliśmy do polaków za «Gazetę Polską», co niniejszem prostujemy.

W. N. w War. W Białymstoku i Brześciu żadne pisma periodyczne nie wychodzą.

Szw. w Osie. «Anszara», o ile nam wiadomo, wychodzić przestanie. Redakcja obcuje w Ragunie (Ragnitz) w Prusach wachodnich.

S. M. w War. Chętnie prostujemy pomyłkę: Fabryka maszyn parowych pod firmą «Orthwein, Markowski, Karasiński», otrzymała na wystawie kijowskiej medal srebrny.

Różycowi, A. K., E. S. w Kownie, Konradowi. Nadesłane utwory i korespondencje pomieszczone być nie mogą.

Panów prenumeratorów: Kaz. Bohdanowicz w Żytomierzu, Ant. Bykowski, Wł. Pileckiego, Ign. Dowgierda w Radomiu, Administracja «Kraju» prosi o bliższe adresy, bo inaczej żądań ich spełnić nie może. Zmiana adresu kosztuje 28 kop.

DONIESIENIA.

Gazety Rolniczej N 44 wyszedł z druku i zawiera: Drzewa przy drogach.—Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracami związek mających, p. d-ra T. Kowalskiego.—Listy: Z pow. Słuckiego (Litwa) p. S. K.—Z Lubelskiego, p. Kornela Malczewskiego. Z Kieleckiego, p. Rustiana.—Z Grodzieńskiego, p. Stanisława Pileckiego.—Z Mińska litewskiego p. Jakóba Narkiewicza Judko.—Prośba do ziemian p. d-ra Józefa Rostalińskiego.—Kronika polityczna.—Wiadomości bieżące.—Skrzynka do listów.—Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach.—Odeinek: Nad Wkrą. Z notatnika nierozwiązanych zagadek VIII zebrał M. Mizera.—Dodatek: «Kuryer rolniczy» zawiera: Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski.—Grzechy gospodarza nap. Antoni Rymarski III.—Pogadanki gorzelnicze p. F. Turkowskiego.—Żubin trwały, p. Pomianowicza.—Co słychać?—Sprawozdanie targowe na Pradze.—Odeinek: Ostatni czumak, gadka ukraińska Jaxy Bykowskiego.

KURJER LITERACKI.

SZKOŁY NA RUSI

w okresie przed- i po-rozbiorowym.

Nieszczęścia, spadłe na chorą spoteczność polską, i klęski ztąd wynikłe, spowodowały, że postanowiono szukać lekarstwa na niemoce narodu,

który przeobrazić postanowiono za pomocą nowego trybu wychowania młodzieży. Kasata następnie zakonu jezuitów, w ręku których było w Polsce wychowanie, przyspieszyła reformacyjne urządzenia na polu oświaty krajowej. Oto jest geneza tak zwanej komisji edukacyjnej, powstałej 14 października 1773 r. na wniosek Joachima Chreptowicza, kanclerza wielkiego litewskiego. Kreślić dzieje tej instytucji narodowej, której okoliczności i czas nie dają się należycie rozwinąć, zadanie to nad zakres pisma. Zcharakteryzujemy ją tu tylko najogólniej, powiadając: była ona wyrazem skombinowania wielu różnorodnych pierwiastków.

Ustawodawcy musieli się liczyć z katolickimi narodu uczuciami, sami atoli, niektórzy przynajmniej, byli już owiani duchem filozoficznych szkół we Francji. Ztąd pochodzi, że w ustawach komisji znajdujemy z jednej strony zalecane szkołom różne nasze prastare praktyki religijne, gdy, z drugiej, nauka religii prawie pominięta została w programie naukowym. Przy szkołach nie było katechetów, tylko kaznodzieje, wykładający jedynie w I i II klasie, najelementarniejsze rzeczy z katechizmu, a nauczali — każąc w kościele w niedziele i święta. Nie było tedy właściwego nauczania religii, była za to nauka moralności, która starano się oprzeć na prawie natury, negując grzech pierworodny i potrzebę odkupienia.

Nie ma się co dziwić doktrynom podobnym, gdy sobie przypomnimy, że Condillac był wyrocznią filozoficzną dla wielu ustawodawców komisji. Pijarówie (szczególnie Antoni Popławski; urodził się 1739 r. w Krakowie, członek towarzystwa do ksiąg elementarnych, umarł 1786 r. jako rektor seminarium akademickiego w Krakowie) reprezentowali wtedy właśnie — i podziś dzień podobno reprezentują, gorliwych zwolenników sensualistycznej szkoły francuskiej na polu filozofii.

Oprócz tych dwóch pierwiastków, liczenia się z pobożnością ojców, i postępowego, jakbyśmy to dziś nazwali, był jeszcze trzeci — patriotyczny, uarodowy, który, postawiwszy łącznie na drugim pianie, dawał więcej miejsca językowi polskiemu i urządzeniom krajowym. Był to, w tej mieszance, promień czysty. Idąc za popędem rzeczą przywiązania do kraju, starano się kraj ten dać lepiej poznać, a instytucje jego lepiej zrozumieć; starano się w uczniach wpajać «politykę prawdy, miłość sprawiedliwości politycznej». Słowem, ustawa chciała wychować tak młodzież, aby następnie ojczyzna miała z nich przedewszystkiem dobrych obywateli.

Po tych kilku słowach o komisji edukacyjnej, przystępuję według artykułu p. Kryżanowskiego w «Kijowskiej Starinie» z roku 1882, do wyliczenia szkół na Rusi, opisu ich organizacji, podrektorów i wyszczególnienia opłaty rektorów i nauczycieli. Nie jest to więc rzecz nowa, nieznaną, lecz wydało się nam, że w obecnych czasach, dobrze jest sobie przypomnieć i pokrzepić się na duchu wspomnieniami przeszłości.

Komisja edukacyjna podzieliła dawną Polskę na dziesięć nankowych obszarów, «wydziałami» zwanych. W każdym z tych obszarów (okręgów) były szkoły *wydziałowe*, albo główne, rektor których miał pod swoją inspekcją wszystkie w tym okręgu *podwydziałowe* szkoły; od prorektorów zaś w zawisłości były szkoły wiejskie, w ich obrębie okręgów się znajdujące. Wydziały były następujące: 1) wielkopolski w Poznaniu; 2) małopolski w Krakowie; 3) mazowiecki w Warszawie; wołyński w Krzemieńcu; 5) ukraiński w Winnicy; 6) Pijarski — obejmujący wszystkie w Polsce szkoły pijarów. Te sześć wydziałów nazywały się koronnymi. Cztery były na Litwie: 1) wydział litewski w Grodnie; 2) wydział ruski w Nowogródku; 3) wydział poleski w Brześciu litewskim; 4) wydział żmudzki w Krozach.

Szkół wszystkich razem liczone 70. Nas tu obowiązują, w myśl założenia, przedewszystkiem szkoły na Rusi.

Wydział wołyński. Szkoły wydziałowe akademickie były w Krzemieńcu; klas było tam sześć z kursem rocznym, tylko w piątej klasie potrzeba było być dwa lata. Według raportu z wizyty odbytej w roku 1789, (takich wizytatorów posyłała akademja krakowska, pod władzą której były szkoły na Rusi), taki był etat szkół krzemienieckich: rektor wydziałowy, ks. prefekt i sześciu profesorów: 1) prof. I klasy; 2) prof. II kl. 3) prof. wymowy; 4) prof. matematyki; 5) prof. fizyki i 6) prof. prawa. Oprócz tego byli metrowie języka francuskiego i niemieckiego. W maju przyjeżdżał podoficer z Dubna i uczył uczniów «mustry żołnierskiej», co dopiero we Francji za naszych czasów wprowadzono. Uczniów było 463; funduszowych 18, którzy mieszkali w dwóch osobnych domach.

Pod jurysdykcją wydziałowych szkół w Krzemieńcu znajdowały się następujące *podwydziałowe* szkoły.

a) w *Kamińcu-podolskim*, składająca się

z trzech klas każda, z dwurocznym kursem. Etat taki: prorektor, sześć profesorów, jak i w Krzemieńcu; oprócz tego kaznodzieja i metrowie niemieckiego i francuskiego języka. Fizyko-gimnastyczne ćwiczenia odbywały się pod okiem podoficera grenadyerskiego pułku, tam konystającego. Uczniów (1879) było 312, funduszowych 21. Parafjalna szkoła, w zależności od prorektora, była tylko jedna, w Kupinie, którą utrzymywali o.o. karmelici.

b) w *Zucku* podwydziałowe szkoły miały: prorektora, trzech profesorów (prof. I klasy; prof. wymowy i prawa, i prof. matematyki i fizyki), nadto był kaznodzieja i metrowie tylko niemieckiego języka. Uczniów 165, a w konwikcie dla biednych uczniów 18, w tymże 1789 r.

c) w *Otyce* podwydziałowe szkoły, z trzech klas z dwurocznym kursem, były pod władzą prorektora i trzech profesorów. Nauka języka niemieckiego udzielana była tylko prywatnie; uczniów 54.

d) we *Włodzimierzu* podwydziałowe szkoły zostawały pod zarządem o.o. bazylianów, na czele stał: prorektor (rektor kolegium) z prefektem, kaznodzieją i pięciu profesorami: 1) prof. I klasy, 2) prof. II klasy, 3) prof. matematyki, 4) prof. fizyki, 5) prof. prawa i moralności. (Oprócz tego uczono języka *słowiańskiego i ruskiego*, przy którym niezapominano: francuskiego, niemieckiego, ani nawet włoskiego i angielskiego. Uczniów było 337; w konwikcie 15. Ćwiczenia fizyczne, jak zwykle.

e) w *Ostrogu* pod zarządem również o.o. bazylianów, szkoły istniały na mniejszą już skalę, bo miały tylko prorektora i czterech profesorów, nadto był metrowie języka francuskiego i niemieckiego, wraz z dozorczą ćwiczeń fizycznych. Uczniów było 150.

f) w *Szarogradzie* podwydziałowe szkoły należały także do zakonu bazylikańskiego i miały: dyrektora (zwykle rektor kolegium), prefekta-kaznodzieję i 4 profesorów. Uczącej się młodzieży 300 (w 1782 było ich 600). Języki i francuski i niemiecki wykładane.

g) w *Barze*, jedna z liczniej uczęszczanych szkół, sterowana przez zakonników św. Bazylego, liczyła w roku 1789 uczniów 350. Na czele stał rektor kolegium, zarazem prorektor szkół, nadto prefekt-kaznodzieja i 3 profesorów. Języki cudzoziemskie nie były obowiązujące, lecz dla tych tylko, którzy tego chcieli.

W tym okręgu, oprócz Kupina, wyżej wspomnianego, parafjalne szkoły były: w Dubnie, w Zaslawiu, w Hulewiczach, w Jurzysku, w Łokaczach, w Korcu i w Beresteczku.

Wydział ukraiński. Wydziałowe szkoły akademickie były w Winnicy o sześciu klasach; miały swego rektora, 6 profesorów jak w Krzemieńcu, metrowie języka niemieckiego i francuskiego. Fizyczne ćwiczenia odbywały się przy wskazówkach i współdziałaniu wojskowych. Uczniów 425. Władzy rektora winnickiego ulegały następujące podwydziałowe szkoły:

a) w *Zytomierzu*, bardzo licznie uczęszczane; w 1789 liczyło się uczniów 519. Był tam prorektor i 6 profesorów. Z języków cudzoziemskich uczono tylko po niemiecku. Duchowne potrzeby uczniów zaspakajali bernardyni miejscowi.

b) w *Labarze*, podwydziałowe szkoły o.o. bazylianów, których rektor kolegium był jednocześnie prorektorem; nadto miały one czterech nauczycieli, kaznodzieję i 353 uczniów; języka niemieckiego i francuskiego uczono.

c) w *Owruczu*, pod zarządem o.o. bazylianów, bardzo nieliczne: uczniów tylko 192 i 4 prof.

d) w *Kaniowie*, także o.o. bazylianów, z prorektorem i trzema profesorami. Język *słowiański* w szkołach tych był wykładany, z cudzoziemskich tylko niemiecki. Uczniów 139.

b) w *Humanii*, szkoły bazylikańskie; także prorektor (prefekt), 3 profesorów i kaznodzieja jak i w Kaniowie; język francuski i niemiecki. Uczniów 400. Nadto w Humanii o.o. bazylianie mieli swoje studia filozofji, na których w roku 1789 było 9 studentów.

Parafjalne szkoły istniały w Niemirowie, Bohusławiu, Białej-Cerkwi, Gródku, Brajlawie i Połonnem.

Część pijarskiego wydziału na Rusi. 1) Podwydziałowe szkoły w *Międzyrzeczu* ostrowskim zostawały pod dozorem rektora kolegium, który był zarazem prorektorem szkół, profesorów pięciu i t. z. dyrektor, czyli nauczyciel pierwszej klasy. Profesorowie II kl., wymowy, matematyki, fizyki, prawa. Uczniów 300. Języki: francuski, niemiecki. 2) Podwydziałowe szkoły w *Chełmie*: prefekt-prorektor, 3 profesorów, jeden nauczyciel dyrektor. Język tylko niemiecki; uczniów 120. Parafjalne szkoły: w Krasnymstawie, Lubomlu, Maciejewie, Sawinie, Oschowie. Zsumowawszy wszystkich uczniów (1789) w wydziale wołyńskim było 2,131, w wydziale ukraińskim 2,037, a w części pijarskiego wydziału 420, czyli w trzech okręgach 4,588. Ilość uczniów w parafjalnych szkołach nie podana.

W szkołach wydziałowych i podwydziałowych właściwie przechodzono jedne i te same przedmioty i w takiej samej prawie objętości, z tą tylko różnicą, że w szkołach podwydziałowych mniej było nauczycieli (więc jeden miewał po kilka przedmiotów), a w szkołach wydziałowych uczono się o jeden rok dłużej, ponieważ w piętej klasie kurs był dwuletni, rozszerzony i uszczególniony. Tyle pod względem organizacji. Zobaczmy, co i jak było w głębi.

Komisya edukacyjna nie poprzestała, rozumie się, na podzieleniu kraju na szkoły wydziałowe i podwydziałowe; chcąc na innych podstawach zorganizować wychowanie młodzieży, postanowiła ona wydać nowy program dla szkół i nowe podręczniki, ponieważ bez tego reforma nie mogła mieć doniosłości.

I tak powstało, 7 marca 1776, towarzystwo dla ksiąg elementarnych, prezesem którego był Ignacy Potocki (z linii Wilanowskiej), syn Eustachego, generała artylerji, urodził się w Podhajcach 1741 i, po różnych smutnych w życiu przygodach, umarł w Wiedniu 1809. Za sekretarza towarzystwo miało znanego X. Grzegorza Piramowicza, naprzód jezuitę, następnie proboszcza w Kurowiu i Międzyrzeczu (urodził się we Lwowie 1738) i jak p. Krzyżanowski twierdzi, był rusinem, lecz, o ile nam wiadomo, pochodził z ormiańskiej rodziny; umarł 1801. X. Onufry Kopczyński, pijar (urodził się w Czerniejewie w Gnieźnieńskiem, umarł 1817), twórca nowszej gramatyki polskiej, znakomity Hagon Kollataj (ur. 1750 w Sandomierskiem, um. w Warszawie 1812), X. Krzysztof Klnk, pisarz i uczonego naturalista (ur. 1739 na Podlasiu litewskiem, um. 1796), Antoni Poplawski, o którym była wzmianka i wielu innych, mniej od tautych znanych. W owe czasy, jak się o tem z dat przekonac można, wszystko to byli jeszcze ludzie w sile wieku, z zapalem też, z gorliwością, oddali się swojemu powołaniu... Niestety, towarzystwu zabrakło czasu, a i okoliczności okazały się wkrótce nie po temu. Działalność ledwo się zaczęła rozwijać, program szkolny nie w zupełności był ukończony, podręczników wydano bardzo mało; wyczerpującą dyskusję nad metodami przeciely wypadki innej natury. Głos zabrala -- *ultima ratio*.

W wykładach, nauczycielowie trzymali się w większej części swoich własnych notatek; o programie powszechnym w ogólnych tylko rysach i wyrazach może być mowa.

W klasie I uczono: z gramatyki, deklinacji i konjugacji, z arytmetyki, do ułamków, z nauki obyczajów, obowiązki dzieci względem rodziców, nauczycieli i współtowarzyszy, z geografji i historii naturalnej, początki. Pismiennych ćwiczeń, oprócz kaligrafji, nie było. W klasie II: zasady gramatyki z ogólnymi prawidłami syntaxy, arytmetyka do reguły trzech, z historii naturalnej, botanika, z nauki obyczajów, stosunek panów do sług i odwrotnie, tudzież o złych i dobrych postępkach, teoretycznie i na przykładach z dziejów. Podręcznik do tej nauki napisał Ant. Poplawski w roku 1787. Nadto, w I i II klasach uczono elementarnych rzeczy z katechizmu, jak o tem wspomnieliśmy. Jeden był profesor do wszystkich przedmiotów klasy I i jeden osobny w klasie II. Wyżej nauczyciele dzielili się już według przedmiotów wykładanych, czyli, właściwie według całych grup przedmiotów.

Profesor wymowy kontynuował z uczniami gramatykę w III, IV, V klasie i zarazem tłumaczył łacińskich autorów; język łaciński bowiem nie stanowił osobnego przedmiotu, był wykładany z polskim, porównawczym sposobem, w kl. VI była teoria poezji i retoryka. X. Onufry Kopczyński w r. 1778 pierwszy raz wydrukował swoją gramatykę, która służyła za podręcznik, dopóki X. G. Piramowicz nie wydał 1792 podręcznika «wymowy i poezji dla szkół narodowych». Nauczyciele «zbierali» wzory z dzieł Cyncerona, Boileau, Fénelona i innych. Profesor nauki moralnej i prawa wykładał naukę obyczajów, prawo natury, prawo polityczne, ekonomję, historję i geografję. Podręczników w tej gałęzi, oprócz historii i geografji, nie było, dopiero Strojnowski w Wilnie wydał dla studentów: «Naukę prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodów» 1785. Prawo natury wykładane było w sposób nieco dwuznaczny, nie można się było z tego domyśleć, że Odkupiciel potrzebnym się stał ludzkości przez coś więcej, niż dla ustanowienia obrzędów liturgicznych. Potrzebę moralności popierano cytami z Cyncerona: *de justitia, de prudentia, etc.*

W wyższych znów klasach nauka moralności łączyła się z nauką prawa politycznego i ekonomję. W przepisach w tym względzie powiedziano: «przygotowywać umysły młodzieży do postrzegania w szczególnych ustawach każdego kraju ich niedostatków i do upatrywania tym trybem sposobów wydoskonalenia prawodawstwa». Nauczyciel obowiązany był przy każdej

sposobności wyluszczać «politykę prawdy». Historję polską wykładano podług podręczników Bielińskiego «Widok Królestwa polskiego», Wagi «Historja książąt i królów polskich», krom tego zalecany był Naruszewicz i Kromer. Ekonomija powinna była zaznajomiac z powinnościami człowieka w zarządzie domowym i gospodarskim; programu osobnego nauka nie miała, zalecano tylko nauczycielowi, by tymczasowo obierał, co znajdzie najlepszego w tym przedmiocie dla kraju. Profesor fizyki zajmował się również kilkoma przedmiotami, do niego należały: w kl. III ogrodnictwo, w IV agronomja, w V fizyka, mineralogja, botanika, tudzież zoologja dla tych, kto chciał, i nauka o zachowaniu zdrowia, w VI kończono fizykę i wykładano historję sztuk i rzemiosł. Tłumaczono przytem z łaciny, co o tem napisano kiedykolwiek w starych i nowszych czasach. Program tych przedmiotów nie był ściśle określony, podręczników zaś było mało: fizyka wydana dopiero w r. 1792, zoologja 1789, botanika 1785. Profesor matematyki dawał w klasie III i IV geometryę, w IV i V algebrę, w VI trygonometrię i logikę. Logikę wykładano podług sensualisty Condillaca (um. 1789), książka wszakże przetłumaczona została dopiero w r. 1802, przez prof. uniwersyteckiego wileńskiego Znoskę; przedtem używano przerobienia tejże logiki, w 1766 dokonanego przez pijara Kazimierza Narbutta. O nauce religji i kaznodziejach była już mowa. W końcu, słówko o budżecie, wyborach, kwalifikacyach...

Oplata rektorów, profesorów, jak na owe czasy była dobra. Rektor pobierał rocznie 1,800 złp., profesor 1,200; płaca ta po upływie lat sześciu powiększała się rocznie o 100 złp., emerytura po latach 20 służby. Jeśli emeryt opuszczał po latach 20 służbę, dostawał $\frac{3}{4}$ pensji wraz z pomieszkaniem, jeśli zaś służył dalej, to prócz emerytury, pobierał 1,300 złp. rocznie i miał nazwę zasłużonego profesora. Rektorów, prorektorów, prefektów wybierało gono nauczycieli na cztery lata, a komisya potwierdzała. Oprócz pensji zwykłej, nauczyciele mieli prawo pobierać od rodziców i opiekunów, ale jedynie za nadobowiązkowe z ich dziećmi i wychowancami zajęcia, osobną placę. W razie, gdy nauczyciel, przesłużywszy lat dziesięć, zachorował i dalej obowiązku pełnić nie mógł, pobierał wówczas rocznej emerytury złp. 400; w tych warunkach opuszczającym zajęcia więcej niż po dziesięciu latach służby, przeznaczano 600 złp. rocznie, nadto różne beneficja i nagrody.

Do szkół owoczesnych przyjmowano tylko szlachetę: przyjęcie odbywało się bez wszelkich formalności: kandydat przychodził do prefekta lub rektora, zapisywał się, przyjmowano go do każdej klasy wedle upodobania; przechodząc atoli z klasy do klasy, potrzeba było składać egzamin. Za naukę w szkołach nie było opłaty. Jeżeli uczeń nie czynił postępów, niewydalono go za to, byle się dobrze prowadził, w jednej klasie mógł sobie siedzieć, ile chciał. Wiek uczniów także nie wchodził w rachubę. Uczono się do roku około 10 miesięcy. Ferye były od 29 czerwca do 29 września. Na Boże Narodzenie do domu nie jeżdżono, a świątkowano dni trzy; na Wielkanoc sześć dni: 3 przed, a 3 po Wielkiej nocy. Lekcje trwały od 8-10 z rana i od 2-5 z południa, z wyjątkiem wtorku i czwartku, kiedy południowych lekcji nie było. Lekcje nieobowiązkowe odbywały się naizwyczaj od 10 do 11 przedpołudniem.

Marck Modesta.

POMNIKOWE WYDAWNICTWO.

Pamiętnik fizyograficzny, wydawany staraniem J. Dzieńskiego i Br. Znatowicza, pod kierownictwem Kom. Red. «Wszecchwświata». Tom III, w 8-cc, str. 536. 13 tablic rysunków lit. i 21 drzeworytów. Warszawa 1883.

Świeżo wyszło z pod pras drukarskich dzieło pod powyższym tytułem. Jest ono trzecim z kolei rocznikiem i zawiera zarówno, jak i dwa poprzedzające, wyniki prac, dokonanych w celu bliższego poznania przyrody kraju naszego. Wydawnictwo, początkowo podjęte przez pp. Dzieńskiego i Znatowicza, jest obecnie prowadzone przy współdziałaniu komitetu redakcyjnego «Wszecchwświata», kolo którego grupują się przeważnie siły przyrodnicze warszawskie.

Jak na czasie była myśl wydawania «Pamiętnika Fizyograficznego», dowodzi okoliczność, że jest on stale od lat trzech zasilany pracami źródlowemi, pomimo szerokiego programu, który sobie nakreśliła redakcja, obejmującego wszecchwświata przyrodznawstwo ziem polskich. Nie należy zapominać, że prace fizyograficzne wymagają niejednokrotnie nakładu wieloletnich staży i spostrzeżeń; w niniejszym np. tomie «Pamiętnika» spotykamy się z zestawieniem obserwacji meteorologicznych, dokonywanych w ciągu

lat pięćdziesięciu czterech, hydrograficznych—w ciągu lat sześciu, niepodobna zaś wiedzieć wieloletniej pracy kosztowało innych współpracowników zebranie bogatego materiału, w ich rozprawach zawartego. Rozpraw tych w roczniku bieżącym jest dwadzieścia pięć w zakresie meteorologii, hydrografii, geologii, botaniki, zoologii i antropologii.

Nie na miejscu byłoby tu obszernie sprawozdanie naukowe; z tego powodu ograniczymy się do powierzchownego przereczucia książki, zaznaczając ogólnikowo prace i ich rezultaty.

W dziale meteorologii znajdujemy spostrzeżenia, czynione w Pińsku w r. 1882 przez dr. Jędrzejewicza, dokończenie traktatu p. Pietkiewicza o zmienności temperatury rocznej w Warszawie, oraz wyniki z doświadczeń, dokonanych w Pińsku przez p. Chrzanowskiego. Niema zapewne nic tak zmiennego, jak stan pogody, której główne elementy: wysokość barometryczna, temperatura, wilgoć powietrza, siła i kierunek wiatru, zmieniają się bezustannie w sposób mniej lub więcej ciągły. O ile nadzwyczajna ta zmienność, wywołana różnorodnością przyczyn, oddziaływających na stan atmosfery, jest naturalną wobec ciągłego dążenia atmosfery do równowagi, do której trafić ona nigdy nie może, o tyle pewnym jest twierdzenie, że w zjawiskach meteorologicznych, jak zresztą w każdym innym, nie nie zachodzi bez przyczyny. Gdzie jednak przyczyna wyszukać nie można, tam trzeba badać skutki, lecz badać je wszechstronnie, t. j. w możliwie wielkiej ilości miejsc kuli ziemskiej naraz i w przeciągu możliwie długiego szeregu lat nieprzerwanie; w wielu miejscach, gdyż żadne zjawisko atmosferyczne nie jest faktem oderwanym, lecz skutkiem wielu przyczyn pośrednich; w ciągu zaś lat wielu — gdyż działają tu w całej pełni prawa wielkich liczb, które nie o pojedynczym fakcie przesądzać nie mogą, ale określają prawdopodobieństwo jego tem pewniej, im na większej ich liczbie są oparte. Praca p. Pietkiewicza, nietylko ustawiająca dane za lat 54, ale i analizująca ich wyniki, jest cennym naukowym traktatem i pięknym przykładem wykrywania zależności tam, gdzie one napozór w zupełności nie istnieją. Oto co mówi autor: «Odszukać pewne średnie stałe, około których obraca się ten, napozór nie mający prawidłowości, ruch ciepłoty, oznaczyć granice zbieżności od tych stałych tak pod względem ich wielkości, jak i czasu, pochwycić wszystko prawne w wirze pozornego zamętu i zbadać krea, którego pstra rozmaitość przekroczyć nie może, było naszym zadaniem. W takich średnich tylko wielkościach znajdujemy użyteczną skalę porównawczą, jeżeli chodzi o wykrycie, o ile pewien rok, lub pewna pora cieplejszymi lub zimniejszymi od normalnych bywają, o ile klimat jednej okolicy różni się od drugiej, lub jeśli zamierzamy w stosunkach ciepłoty doszukać przyczyny pomyślności lub zawiązanej rolnika nadziei.»

Spostrzeżenia d-ra Jędrzejewicza za r. 1882 są także wartościowym nabytkiem dla klimatologii naszego kraju. Wykazują one np. ciekawe zjawisko, że w miesiącach, w których średnie wahania ciepła miesięczne były największe, średnie wahania ciepła dzienne były najmniejsze, że dalej tylko w ciągu trzech miesięcy średnia temperatura bywa u nas niższą od zera (wedł. Pietkiewicza liczba dni takich wynosi rocznie 83,4). Przeciętna temperatura roczna wynosiła 8°,69; rok sprawozdawczy należał do suchszych.

Hydrografia jest reprezentowana przez pp. Wróblewskiego i Choroszewskiego. Rezultatem praktycznym pracy p. Wróblewskiego: «Stan wody na Niemnie od 1877 do 1883 r.» jest wniosek, że Niemen pod względem wysokości wody przedstawia daleko mniejsze i bardziej prawidłowe wahania od Wisty. To upoważnia do wnieszenia, że Niemen nadaje się do żeglugi stosunkowo lepiej niż Wisła, i że regulacja jego mogłaby być dokonana niewielkim kosztem. Załączona jest mapa «Niemen i jego dopływy» i tablica przedstawiająca graficznie wysokość wody na Niemnie od r. 1877 do 1883, z oznaczeniem peryodów stawiania i puszczania lodów. Opisane dobyte szczegółowe jezior Świeciańskich przez p. Wróblewskiego (wraz z ich mapą), oraz notata p. Choroszewskiego o wynikach z doświadczeń hydrometrycznych nad rzekami litewskimi i wołyńskimi Polesia zamykają dział hydrografii.

Na geologję złożyli się: prof. Trejdosiwicz, Pusch (w tłumaczeniu p. Rejchmana z rekopisu) i p. Michalski. Prof. Trejdosiwicz w traktacie o utworach trzeciorzędowych gub. lubelskiej obok zestawienia prac prof. Jurkiewicza i Puscha w tym samym przedmiocie, podał rezultaty swych własnych dwuletnich badań nad uwarstwieniem gub. lubelskiej. Mapa kolorowana uplastycznia otrzymane wnioski. Obszerna rozprawa Puscha nad geognozą Polski, zaczęta jeszcze w I-szym tomie «Pamiętnika», zawiera wyniki poszukiwań jego nad właściwym stanowiskiem górnośląsko-polskiej formacji żeleźniaku

gliniastego i składem Jury polskiej. Wreszcie p. Michalski treściwie zestawil dane, dotyczące się utworów geologicznych gub. kieleckiej, w zeszłym roku przezeń zdobyte.

Dział botaniki i zoologii jest najobficiej reprezentowany; odpowiada to przeważającej liczbie zoologów i botaników pomiędzy naszymi przyrodnikami. Wszystkie prace zajmują się systematyką roślin i zwierząt. Autorami ich są: pani Twardowska i pp. Lapczyński, Cybulski, Karo, Eichler, Wałeck, Słóarski i Osterloff. Niejednostronnie pięknie wykonane tablice litograficzne ilustrują rozprawy.

W dziale antropologii wzbudza ciekawość mapa etnograficzna Prus królewskich, książęcych i Warmji, wraz z objaśnieniem do niej, ułożona przez d-ra Kozłowskiego. Odpowiednie kolory oznaczają pewne narodowości. Ludność Prus Zachodnich w liczbie 1,403,000 rozpadła się co do narodowości na dwie nierówne połowy, większa część jest niemiecka, mniejsza polską; dokładne obliczenie jest niemożliwe. Stosunek posiadłości w tej prowincji jest dla Polaków nieco korzystniejszym. W Prusach zachodnich ocenia autor liczbę polskich mazurów na 470,000, polską ludność w pol. Warmji na 40,000. Razem z Polakami, zamieszkującymi Prusy zachodnie, liczba Polaków wynosi milion z górą. Litwinów jedni oceniają na 200,000, inni na 150,000. Mapa jest bardzo wyraźna i pouczająca. Oprócz dwóch jeszcze prac etnograficznych pp. Fedorowskiego i Glogiera: «Przyczynek do etnografii krajowej» i Karłowicza: «Czterysta kilkadziesiąt nazwisk miejscowości litewskich», nie można nie wymienić: Dudrewicza — «Czaszka z kurhanu w Turowie», Omuszewskiego — «Umentarzyska starożytne w Luskach i Grodzisku», wreszcie Zawiszy — «Znaczenie wyrobów ozdoby z zęba Mamuta, znalezionych w jaskini Mamuta pod Ojcowem.»

Oto jest treść III-go tomu «Pamiętnika Fiziograficznego». Jak widzimy, jest ona bogata i wszechstronna; praca nad zebraniem materiału naukowego musiała być mozolną, trudną i obciążeniem go i wydrudkowaniem musiał być wielkim. W myśl zasady: «nie dosyć posiadać, trzeba wiedzieć, co się posiada, by własność należycie wyzyskać», praktyczna doniosłość wydawnictwa nie może być kwestionowana. Pomimo tego wszystkiego, komitet redakcyjny corocznie dokłada, z powodu braku poparcia ze strony ogółu, znaczną sumę do każdego tomu «Pamiętnika», a co smutniejsza, coraz znacniejszą. Podczas, gdy każda praca, połączona ze stratą czasu, bywa we wszystkich społeczeństwach lepiej lub gorzej opłacana, współpracownicy «Pamiętnika», ożywieni miłością dla kraju i dla nauki nie żądają za trud poniesiony dla społeczeństwa zapłaty, oczekując tylko zwrotu wyłożonych kosztów; ci sami ludzie, urządzając odczyty publiczne dla zasilenia wydawnictwa, dają raz jeszcze dowody swej wielkiej ofiarności i wytrwałości. Wobec tego dziwić się wypada ich wysiłkom i obojętności ogółu.

N.

FOTOGRAFJA MICKIEWICZA.

Od p. Władysława Belzy ze Lwowa, skryptora zakładu nar. im. Ossolińskich i sekretarza «Macierzy Polskiej», zajętego w tej chwili przygotowaniem do druku dzieła, źródłowo opracowanego, które ma nosić tytuł: «Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza» — otrzymujemy następujące pismo:

«Panie Redaktorze! Czytelnikom polskim, śledzącym z najwyższym zainteresowaniem się, najdrobniejszych nawet rysów z życia znakomitego wieszka naszego Adama Mickiewicza, nie wypadł zapewne z pamięci szczegół, przytoczony w jednym z Kuryerów warszawskich, w sierpniu czy też we wrześniu, a dotyczący ostatniej fotografii Adama, na której, według relacji owego pisma, wieszcz nasz, igurował ma ze szczerotką w ręku. Ponieważ w tej chwili jestem zajęty ułożeniem do druku kroniki Mickiewiczowskiej, przeto i ten szczegół, choć drobny lecz charakterystyczny, nie mógł być przemennie pominięty. Niewiem w tej chwili dla czego — wydawał mi się jednak nieprawdopodobnym i nie poprzestając na świadectwie «Kuryera», udałem się do ludzi w blizkich zostających z poetą stosunkach; i oto od jednego z nich, a mianowicie od p. Mieczysława Pawlikowskiego, właściciela najbogatszej prywatnej biblioteki w stolicy Galicyi, który w r. 1855 bawił w Paryżu i po kilka kroków miał sposobność widywania się z Mickiewiczem, otrzymałem poniżej zamieszczone objaśnienie, którem, nim wejdziesz w treść mojej książki, dzielię się za świeża, z czytelnikami Pańskiego pisma. Oto co p. Pawlikowski o tem opowiada:

«Mickiewicz fotografował się w roku zgonu swego u Michała Szwajcera w Paryżu. Ten Szwajcerek, był to polak emigrant, adept nauki Towiańskiego, który fotografował w owym czasie

wypożyczonym od innego fotografa, starym, lichym aparatem, gdyż nie miał pieniędzy na kupienie własnego. Był to człowiek, który każdym zapracowanym groszem dzielił się z biedniejszymi braćmi, a sam żył jak nędzarz. Wiedząc o tem, a ceniąc go wielce, fotografowali się u niego towarzyszy wygnania w dostatecznie nieco znajdujący się położeniu, np. Ant. Gorecki, Sew. Goszczyński, Boh. Zaleski, ks. Duński, pułkownik Różycki, Karol Baliński i inni, kogo zaprosił. Od zaproszonych przez się, nie chciał zwykle przyjmować zapłaty, zadawałając się zyskiem ze sprzedaży tych fotografii, poszukiwanych przez emigrantów i krajowców przybywających do Paryża. Lichy to był zysk. Chciał mu dopomóc, niezawahał się Adam przyjść do jego pracowni na pierwsze, choć podobno nie lubił się fotografować. Mickiewicz był tego dnia w wybornym humorze, a usadowiwszy się do fotografowania, powiedział żartobliwie: «A! to widzę, trzeba będzie pozować» — ujął stojący przy kaminku ożóg i rzekł: «O! widzisz, tak będzie najstosowniej z kosturem, bo tu w emigracji dziady jesteście», i tak się zaczął fotografować. Jest to ostatnia, czy przedostatnia fotografia zdjęta za życia poety. Przedstawia ona Adama *en face*. Tegoż samego dnia, zdjął Szwajcerek fotografię Mickiewicza *en trois quarts*, a ta jest najpodobniejszym jego wizerunkiem.

«Wiadomo, jak tragiczny los spotkał ostatniego fotografa Mickiewicza. Po sflumieniu komuny, przez pomyłkę najniebezpieczniejszy ten poczwiec został rozstrzelany; klisze fotografii Adama i innych znakomitości emigracji musiały wtedy zaginać.»

Władysław Belza.

OŚWIETLONE OKNO.

Nowela

Franciszka Coppée'go.

Noc była ciemna, ciemna — na niebie ni gwiazd, ni księżycy...

Na szerokim i prawie pustym w tej chwili bulwarze, wleceć się zaledwie kilku jeszcze zapóźnionych przechodniów. Dwa długie szuury gazowych latarni, przyćmionych mgłą wieczorną, migocą w parnym wieczornym powietrzu i gubią się gdzieś w dali, — w ciemnej głębi opustoszałych ulic przedmieścia...

W małym a ubogim pokoiku na czwartym piętrze panuje upał nieznośny i brzęczą komary, zwabione światłem lampy, przed którą pochylony nad świstkiem papieru, pracuje Ludwik. Nieskładnie dziś mu idzie, myśli się płące, robota nie postępuje; więc podniósł się z fotelu, z niechęcią spojrzal na niedokończoną kartkę, pisana widocznie bez natchnienia i zapalu, pokreślona, zamazała, słowem złą zupełnie — i zmęczony opuścił ramię, zgasił światło, zeszedł z czwartego piętra, przebiegł na drugą stronę pustego bulwaru i zasiadł przy jednym z ustawionych przed małą kawiarenką stołów.

Ach, jakież przykre wieczór!... Wszystko dziś Ludwikowi gorzej się przedstawia, niż zwykle. Nawet piwo, podane przez brudnego garsona, wlokącego za sobą spadające z nóg pantofle, takie jest jakieś niesmaczne, zwietrzałe... powietrze ciężkie, pełne wyziewów cuchnących i równie duszące jak w pokoju... a nawet ten słaby wietrzyk, co się zrywa od czasu do czasu, bynajmniej nie chłodzi. I nie w tem dziwnego, bo powiew ten jest skwarny, jak oddech człowieka leżącego w gorączce...

Po co było z domu wychodzić! kto wie, czy nielepiej było się położyć i zasnąć, aby jeno przespać ten wieczór nużący... A! Doprawdy. Paskal ma rację, utrzymując, że człowiek powinien siedzieć w domu! alboż znów, nie jestże rozumne to arabskie przysłowie, wedle którego lepiej leżeć niż siedzieć, lepiej umrzeć niż spać!...

Umrzeć! No tak! cóż to dziwnego? Dość mu już tego cierpkiego, kwaśnego życia literata bez powodzenia, a może i bez talentu... Bez talentu? Ach, kto to wie, czy on go ma, kto mu zaręczy? Nie jestże to życie jednako monotonne, jak oto ten równy, ciężki kłus zmęczoności węgrzynka, co wlece po wytkniętej, wiecznie jednej drodze ciężki wóz tramwajowy, to w tę stronę, to znowu za dziesięć minut w przeciwną?... Biedne konisko! Biedny literat ubogi i nieznany! Toż i Ludwik, aby zarobić na stajenkę i skromny obrok, musi pracować jak koń omnibusowy; poeta musi dźwigać ciężki wóz dziennikarski.

Bo istotnie co za różnica ciągnąć między dyzłami, czy ciągnąć wiersze?

Głupie rzemiosło! Sprzedawać słowa i przymiotniki! A czas płynie... Ludwik ma już lat trzydzieści ośm. Codzielną goląc się i czesząc przed lustrem, ze zdziwieniem i smutkiem coraz nowe widzi około skroni słwe pasma, niby białe emmentarne kwiaty!... Stracona młodość!...

A w duszy, w pamięci dni ubiegłych nic nie

ma jasnego, żadnego ożywczego uczucia... nigdzie oazy, na którejby myśl, zmęczona pustynną próżnią, mogła odpocząć, — nie! — chyba smutne ubogiego kawalera miłości!...

Zapadając coraz głębiej w te czarne myśli, Ludwik obojętnym wzrokiem długo patrzył przed siebie, wziął kufel do ręki, a przechylając go, podniósł głowę; i spostrzegł nagle na piątym piętrze, właśnie nad swoim oknem jedno oświetlone okienko.

Było to jedno jedyne jasne okno w całym domu, ba! na całej nawet ulicy, bo tu, na krańcu miasta, ludzie wcześniej spać idą, aby na drugi dzień wcześniej znowu stanąć do pracy.

Wierzchołki domów tonęły w zmroku nocy, i okno owo wśród ciemności jaśniało jakimś spokojnym, poważnym blaskiem, niby pośród fal morskich bezpieczny płomyk morskiej latarni. Okno to jest otwarte, ale zapuszczono u niego firanki, które wiatr powiewa czasem jak flagami w przystani....

— Kto też tam mieszkać może? — pyta sam siebie Ludwik.

I oto ten smutek ciężki, co przed chwilą rozsiadł się w jego duszy, mówi mu, że za owym oświetlonym oknem mieszka cisza zadowolenia i spokój błogi, — wszystko, do czego tęskni biedny literat, a nateżczas jego własna samotność jeszcze żywiej staje mu przed oczami. Tak! Demon jakiś, demon własnej kapryśnej wyobraźni szepce mu, że w pokoju na piątym piętrze mieszkają szczęśliwsi od niego.

O! bo że oni szczęśliwi — to niewątpliwe, to pewne!....

Oi, których ból jakiś, lub cierpienie wygnali kiedy ze smutnej izdebki, i którzy zapragnęli długą, meczącą, a bezcelną nocną przechadzka zażegnać spleer, co im się wpił w duszę, widząc takie wśród nocy w oknie światło, bez wahania powiedzieliby: «Szczęście musi tam mieszkać!» Który z nich w takie okienko nie zapatrzył się z tęsknotą? Kto, ukrywając się w cieniu przeciwległej bramy, nie rzucił na takie okno spojrzenia zazdrości i przejmującego smutku? Tak człowiek zrozpaczony, nieszczęśliwiec, którego wszystko, wszystko zawiodło na ziemi, spogląda w gwiazdę jasną na tle wysokich niebios, i szuka smutnej pociechy w tej myśli i nadziei, że kiedyś może, tam, na tym innym planecie, los da mu nowe rozpocząć życie... życie, kto wie czy nie lepsze!....

— Kto też tam mieszkać może? — wciąż zadaje sobie Ludwik pytanie. — Kto tam czuwa tak późno!

Może jaki pracownik — jak on, może pisarz jaki, poeta? Wszakże czasami spotykał się na schodach z jakimś młodym, bardzo jeszcze młodym człowiekiem, bladym i niedbale ubranym, który prawie zawsze niósł jakąś książkę w rękę. To pewno on!

Ten chłopczyca pewnie zarabia nieodzownie potrzebną pięcioprocentową, dając lekcyje rano, spienięża zasób posiadanej łaciny, ale za to resztę dnia zachowuje dla poezji i sztuki. Jest biedny, to widoczne, ale dumny i czysty jak biała lilja: nietkniętym zachował skarb swej młodości i młodzieńczych złudzeń, a gdy mimo, wydartego surducaika, szwaczka jaka, mijając, uśmiechnie się do niego, on spuszcza oczy jak dziewczyna, te oczy głębokie, aksamitne, długimi ociekające rzęsy, których ogień i blask diamentowy chowa dla przyszłej jakiejś Beatryczy!

Tak... on pragnie sławy, ale nie chce jej posiadać inaczej, jak za cenę prawdziwego arcydzieła, w które wlałyby całą duszę, całą swych myśli nieekalanłość, cały polot młodzieńczych swych skrzydeł; szanuje swoje pióro, jak średnio-wieczny rycerz miecz swój szanował, i przeniosłby smierć głodową nad zostanie literackim wyrobkiem, nad przymusową pracą z dnia na dzień, w redakcyjnych gabinetach. Życie prawdopodobnie jest zamkniętą księgą dla tego szlachetnego dziecka. Ale na co pocieć znać życie? Chyba po to by się strawić, zniszczyć, zabić w sobie ideały!....

O! teraz, tam przy świetle lampy w szuflowym pokoiku pisze pewnie pierwsze swe poetyczne utwory, boski poemat młodości — poemat, który człowiek raz tylko w życiu napisać zdola, stwarza raj zaczarowany, raj niemożliwy, w którym ptaki złożone są z niebiańskich woni, w którym rosną uskrzydłone kwiaty, w którym wszystkie kobiety mają przezroczystość lilji i gwiazd blaski, w którym wszystko jest uczuciem tylko i marzeniem. A kiedy te pieśni jego w świat ulecia, ci co się upoją ich czytaniem, smutni się stają, jak nazajutrz po uczucie szalonej, i boleć będą wielkim jakimś, gorzkim żalem, zapominając, że życie nie jest poematem.

Ale do tej chwili poemat ten młodości jest wyłączną jego własnością. On jeszcze nieskończony, i dla tego właśnie dla poety piękniejszy i droższy, bo w tym szkicu on tylko widzi go takim, jakim go mieć pragnie — idealnym!

Co może robić o tej godzinie młody poeta? Czy już się położył, zamierzając czytać do późnej nocy? Może zdjął z półki, wiszącej przy twardej jego łóżku, ulubioną książkę, czytana po raz setny, w niej na zakłęcie jego świeżej a potężnej wyobraźni między wierszami niezmiernie otwierają się horyzonty?....

Nie! on pewno pracował cały wieczór, napisał najwspanialsze strofy swego utworu, a teraz zlamany wysiłkiem, upadł na fotel, piękna głowa młodzieńca pochylała się na ramię, oczy się zamknęły, pióro wypadło z dłoni, ale i we śnie nawet widzi rozpoczętą kartkę, i myśli, że muza z niej zadowolona — bo on wierzy jeszcze w muzę, tę pół matki, a pół anioła — że muza oparta o poręcz jego fotelu pogląda z uśmiechem na śpiącego, i czasami zlekka odgarniając mu włosy z czoła, składa na niem długie, gorące pocałunek....

— Kto też tam mieszkać może? — pyta siebie Ludwik, pociągnięty tajemniczym urokiem tego oświetlonego okienka w górę i myślom swoim puszcza dalej wodze.

Młoda uboga para. Tak, dwoje, dla których niema nic na całym świecie nad ich gorące, wzajemne, nigdy nie wyczerpane uczucie, którzy nie widzą nic po za dwoma własnymi splecionymi cieniami, co idą przed nimi przy świetle księżycy. Jakaż to młoda, śliczna para! Idylla ich dość zwykła, znana, poczęła się na przedmiejskim skwerze pewnego wieczora, gdy wypadkiem siedząc obok siebie, przypatrywali się drewnianym koniom karuseli... Ale ona spostrzegła od razu, że on jest blondynem, studentem, o karminowych ustach; on w jednej chwili oddał się dusza całą tej brunetce z oczyma tryskającymi życiem i wesolemi jak zwrotka ludowej piosenki. Zapragnęli przytrzymać szczęście, stojące przed nimi, a na to dość im było pozwolenia własnej, gorącej, nieopatrzonej młodości.

Miłość ich datuje się od maja, od owego miesiaca drzew kwitnących i paczków różanych. Czy jutro będą się kochali tak samo? Któż zaręczy? ale w ich wieku najbliższe jutro jest równoznaczne z wiecznością. Tymczasem to dziś jest rozkoszne, a ich poddasze zmieniło się w prawdziwe gniazdko pocałunków.

Dziwne to, że dziś wieczór tak długo u nich się świeci, miłość zwykle woli długie noce!...

On musiał pewno wyjść dzisiaj na dłuższą, może był na obiedzie u starych rodziców, ale gdy wychodził, ona mu zawiązała swą chusteczkę na szyi, żeby się zapachem tego jedwabiu przypominał w nieobecności, żeby jej ani na chwilę nie zapomniał. Przed chwilą, na krańcu stołu jedząc skromny obiad, była prawie szczęśliwa, że jest sama, że może pomyśleć o nim... Bezwidnie, rozmarzona, pisła imię jego końcem noża na serwecie i przypominała sobie z usmięchem zachwytu, jakie on ma piękne, swobodne ruchy, jaki chód elastyczny, jak jest zreczny, jak piękny i dziwna jakaś rozkosza było jej serce i pełno w niem było błogości i wesela. Ale na koniec nie mogąc doczekać się jego, rozbrała się, położyła i teraz spi pewno przy zapalonej świecy, czekając go we śnie jeszcze. Młoda jej, niemal dziewczęca jeszcze głowa, utonęła w rozpuszczonych zwojach czarnych jak kručze skrzydło włosów; wsparła ją na skrzyżowanych rękach, z których osunął się rękaw koszuli, odsłaniając kragle, białe ramię, z całym urokiem poprawnych jego linii.

Niebawem on powróci, wsiądzie się po cichu do pokoiku i będzie miał tę rozkosz, że ją zjeździe we śnie: usiądzie na krawędzi łóżka i patrzeć na nią będzie długo, długo... Ona poczuje to spojrzenie we śnie i otworzy oczy! O! cudo otwierających się powiek dwudziestoletniej kobiety, zbudzonej ze snu, o! pierwsze blaski wschodzącej gwiazdy!....

— Kto też tam mieszkać może? — powtarzał w duszy Ludwik uparcie pytanie, wpatrzony w to okno w górę, gorejące w cieniach nocy.

Dla czegożby naprzykład nie jakieś poczciwe małżeństwo z kilkorgiem dzieci? Jesien z swemi owocami! Toż przecież tu i owdzie istnieją serca proste, pokorne, pogodzone z życiem i zrezygnowane; istnieją szczęśliwi w obowiązku i przez obowiązek, jak ci małżonkowie, których Ludwik spotyka czasami w niedzielę na patryarchalnym przedmiejskim spacerze. Mama — blondynka z czerą już nieco zmęczoną, ustrojona w płaszczek z taniego magazynu, popycha wózek, w którym mieści się ostatni Benjaminek; ojciec jakiś urzędnik niskiego stopnia, szpakowaty, lada dzień spodziewający się krzyża, z dumą ojcowską prowadzi za rękę sporego wyrostka — gimnazystę. Może to oni właśnie mieszkają tam wysoko... on ma wszystkie cztery franków rocznej pensji — pomysłcie: czterysta franków na rok cały przy czworgu dzieciach! Czasem nie ma nic na śniadanie i trzeba się obejść resztkami wczorajszego obiadu; a tak im szczupło, że gimnazysta sypia w jadalnym pokoju na sofie, rozkładanej co wie-

czora. Ah! a ten maleńki, ostatni, którego się już nie spodziewano, ale którego mimo to przyjeżdża z serdeczną radością; ukochany malec! cały domowy budżet przewrócił z kretesem! Na szczęście ojciec znalazł w jakiejś drogerii miejsce buchaltera, z obowiązkiem kilku godzin dziennej pracy. Codzień wprawdzie wychodzić musi o osmej rano z śniadaniem w kieszeni. Ale to najmniejsza! Nikt się nie żali, nikt nie uskarża, wszyscy są zadowoleni i wszyscy zdrowi. Leon najstarszy już jest w drugiej klasie i dostał trzy nagrody zeszłego roku.

Rozrzewniającem jest, jak tu wszyscy rywalizują w pracy, jak wieczorem ojciec rodziny zwraca się do żony, a widząc, że już znużona, mówi serdecznie:

— No, matko, idź już spać, dość już tego będzie na dzisiaj.

Ale dla czego on sam, który jutro rano wstać musi do pracy, dotąd się spać nie kładzie? Dla czego tak długo pracuje przy lampie? Spostrzegł, że niezadługo Leon już sam nie podola zadaniom szkolnym, że trzeba mu było przyjaźni korepetytora i próbnje pochwyć sam rozproszony w pamięci szczałki łaciny, greczyzny i matematyki, zapomniana od dawna; siedzi i mozoli się do późnej nocy, choć alfy i bety mieszają mu się chaotycznie.

I cóż! Pomimo te kłopoty, Ludwik zazdrości tym pocelwcom, bo posiadają to, czego wszystkim złotem świata nie okupi — szczęście wielkie, prawdziwe — a skromny kawałek chleba miłszym im być może nad uczyty bogaczy, bo okrasza go cnota i poczucie spełnionego obowiązku.

Nagle kilka grubych kropli deszczu rozprysło się na kamieniach chodnika i kawiarnianym stole, na którym opierał się Ludwik.

Burza, trzeba wracać do domu.

Mimo późniejszej godziny, odzwierna nie śpi jeszcze, ale ceruje starą welnianą ponczochę na drewnianym jajku.

Tem lepiej, dowie się przynajmniej, kto tam czuwa po za temi białymi firankami, przed którymi marzył tak boleśnie o wszystkich szczęściach tej ziemi, dostępnym ubogim, i o pracy, miłości, rodzinie.

— Kto też tu mieszka nademna? — pyta starej odzwiernej. Tam tuż nad moim pokojem? To jedyne okno w całym domu, w którym się jeszcze świeci?

— Niestety! — odpowiada odzwierna — już tam nikt nie mieszka... Pokoik ten zajmował biedny starowina, który już był winien za dwa kwartały komorne... Gospodarz z litości nie wypędzał... bo to stary miał już blisko siedmdziesiątkę i niezadługo przyjeżdżał go do zakładu dla starców... Ale dziś, około czwartej zmarło się staro. Ta pani z pierwszego piętra dała dla niego prześcieradło na całun, bo biedak nie miał nikogo z bliskich... tak, mój Boże, nikogo, ani przyjaciele, ani krewnego, coby czuwał nad nim! Zapaliliam groniec przy zwłokach, a teraz kiedy pan już przyszedł i wszyscy są w domu, pójde na jaką godzinke na górę, pomodlić się za jego duszę.

NOWE KSIĄZKI

(nadane do redakcyi «Kraju»).

Dzieje stosunku wiary do rozumu, I. W. Drapera, przełożył Jan Karłowicz, 1 tom. Warszawa. L. Polak.

Z prawdziwą przyjemnością witamy to drugie wydanie pomnikowego dzieła amerykańskiego uczonego. Sz. tłumaczowi i wydawcy, wzbogacającym literaturę naszą podobnemi pracami, należy się głębokie uznanie. Drugie wyd. «Dziejów» uzupełniają interesujące «Wspomnienia o Draperze» p. Sygurd Wiśniowski.

Jan III Sobieski, obrońca Wiednia, J. Chociszewski, 1 tom. Poznań, nakł. autora.

Książeczka ta, nie posiadająca większej wartości, może być jednak z pożytkiem czytana przez lud w Poznańskim, który dość czynną odgrywał rolę w uroczystościach króla bohatera, opowiada bowiem popularnie ważniejsze wypadki jego życia.

Dzieje narodu polskiego, J. Chociszewski, tom. Poznań, Żupański.

Jest to krótki i treściwy zarys dziejów naszych do czasu wstąpienia na tron Stanisława

*) Wprowadzając te rubrykę, od dziś dnia stała, winniśmy zastrzedz, że do pierwszych sprawozdań wejdą i książki dawniej wyszłe, o których dotychczas donieść nie mieliśmy sposobności. Niezależnie od powyższych wzmiamek, o rzeczach wybitnej wartości podawać będziemy jak dotąd tak i nadal obszerniejsze sprawozdania. (Przyp. Red.)

**STAN RACHUNKÓW
PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO**
PO DZIEN 30 WRZEŚNIA 1883 ROKU.

	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.			
	Rubl.	K.	Rubl.	K.	Rubl.	K.		
STAN CZYNNY.								
Kassa (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	816,430	35	122,147	02	938,577	37
Rachunki bieżące:								
1. W Banku państwa i jego filjach	—	—	1,508,333	33	200,000	—	1,708,333	33
wkład do zapotrzebowania	—	—	3,569,619	17	920,000	—	4,489,619	17
2. W prywatnych instytucjach bankowych:								
a) w petersburskim towarzystwie wzajemnego kredytu	398,760	71	—	—	—	—	—	—
b) w prywatnym banku handlowym	2,493	50	—	—	—	—	—	—
c) w banku dyskontowym i zakładowym	1,295	96	—	—	—	—	—	—
d) w wołżsko-kamsk. handlowym banku	1,332	50	—	—	—	—	—	—
e) w filji warsz. banku handlowego	757	49	—	—	—	—	—	—
f) w ruskim dla zewnętrznego handlu banku	228	06	—	—	—	—	—	—
g) w kijowskim banku przemysłowym	—	—	404,868	22	—	—	414,868	22
Skup weksli niemniej jak z dwoma podpisami	—	—	8,078,641	44	2,397,595	73	10,476,237	17
Skup wylosowanych papierów cennych kupon. bież.	—	—	479,966	67	3,810	—	483,776	67
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem w akcyach:								
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	—	—	50,000	—	50,000	—
Pożyczki na zastaw *)								
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych	6,210,152	18	—	—	1,447,352	11	15,992,692	63
2. Udziół, akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	8,242,248	34	—	—	92,940	—	—	—
Należące do banku asygnacje górnych zarząd., złoto i srebro w sztabach, drobna moneta	—	—	14,452,400	52	—	—	—	—
Papiery publiczne, należące do banku:								
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	1,997,569	74	—	—	26,415	97	—	—
2. Udziały, akcyje, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	260,657	14	—	—	5,450	27	—	—
Należące do banku traty i weksle na domy zagran.	—	—	2,258,226	88	—	—	—	—
Korespondenci banku:								
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Kredyta zabezpieczone:								
Papierami gwarantowanemi	4,236,574	52	—	—	31,640	41	—	—
niegwarantowanemi	2,952,099	28	—	—	683,311	27	—	—
Towarami	—	—	—	—	166,314	15	11,771,554	66
Zobowiązaniami handlowymi	2,151,407	28	—	—	—	—	—	—
b) Kredyta blankowe	818,249	87	—	—	731,957	88	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):								
a) Summy do dyspozycji banku	4,692,477	73	—	—	198,527	37	5,189,943	80
b) Weksle u korespondentów	223,551	36	—	—	75,387	34	—	—
Rachunek zarządu z filją	—	—	4,916,029	09	—	—	—	—
Zastawy	—	—	—	—	103,562	72	103,562	72
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1883 r.	—	—	58,778	92	27,518	20	86,297	12
Weksle protestowane	—	—	11,300	73	943	56	12,244	29
Odjąwszy, odłożone do rezerwy w 1-m półroczu	65,928	05	35,928	05	—	—	35,928	05
Wydatki do zwrotu	30,000	—	18,035	—	—	—	18,335	—
Posiadłości nieruchome	—	—	261,558	27	—	—	261,558	27
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—	—	—
STAN BIERNY.								
Kapitał wpłacony banku	—	—	13,000,000	—	—	—	13,000,000	—
Kapitał rezerwowi	—	—	1,535,836	44	—	—	1,535,836	44
Wkłady:								
1. Na rachunki bieżące	15,502,135	53	—	—	4,806,643	60	—	—
2. Bez terminu	24,514	88	—	—	162,900	—	21,996,169	15
3. Terminowe	3,401,365	14	—	—	1,098,610	—	—	—
Korespondenci:								
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Summy do dyspozycji korespondentów	11,497,528	95	—	—	718,809	49	13,006,127	48
b) Weksle w komis	651,357	89	—	—	138,431	15	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):								
Summy, należące się im od banku	—	—	12,148,886	84	—	—	924,193	84
Rachunek banku z filją	—	—	649,742	22	274,451	62	103,562	72
Akceptowane traty	—	—	103,562	72	—	—	450,140	55
Niewypłacona za akcyje dywidenda za r. 1873—83	—	—	429,764	35	20,376	20	20,146	35
Przybyło za pierwsze półroczu 1882 według sprawozdania	—	—	20,146	35	—	—	903,325	15
Otrzymałe procenta i komisyje od 1 lipca 1883 r.	—	—	903,325	15	—	—	395,646	66
Procenty zaliczone na 1884	—	—	330,391	80	65,254	86	56,057	36
Summy przechodnie	—	—	46,241	81	9,815	55	—	—
(306-1-1)								
*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call)	—	—	18,095,913	23	7,295,292	17	55,391,205	70
—	—	—	12,287,683	52	1,436,942	11	13,724,625	63

DZIEŁA ILUSTROWANE.

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA
w WARSZAWIE.

poleca następujące dzieła ilustrowane w wydaniu wytwornem na welinie, w ozdobnych oprawach, ze złoconymi brzegami:

Rs	• MARYA , powieść ukraińska A. Malczewskiego, z 8 fotografiami, podług rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3-cie w formacie 4-ki	10	• STARA BAŚN , powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrował E. M. Andriolli. Wydanie jubileusz., z portretem autora	12
	Toż samo wydanie w formacie 8-ki	4	• URODZONY JAN DEBOROG . Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Rytmem spisał Wł. Syrokomla (L. Kondratowicz). Ilustrował E. M. Andriolli. W oprawie	6
	16-ki	2	Toż samo w oprawie ozdobniejszej ze złoconymi brzegami	8
	• MOHORT , rapsod rycerski z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juliusza Kossaka	13		
	• PAMIĘTNIKI KWESTARZA , przez Ign. Chodźkę, z 12 rycinami E. M. Andriollego	15		
	• PAN TADEUSZ , A. Mickiewicza, z ilustracjami E. M. Andriollego	25		

Student Inst. Inż. Cyw. poszukuje lekcji, przygotowuje z kursu realn. gimn. Iznański pułk, 3 rota, № 2--2, m. 30. W. H. (488-4-2)

Student Uniw. Matem., udziela korep. ogólnie i spec. z przedm. matem. Adres i rekomendację udzieli może Red. «Kraju». (429-6-5)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 957 wyszedł z druku i zawiera: Kalejdoskop, powieść współczesna, p. Józefa Rogoza.—Wieczór w górach, p. J. Vrehlickiego.—Kamienie warcabowe historyczne, p. d-ra Med. Rewolickiego.—Przechadzki po wystawie elektrycznej, p. Bronisława Rejchmana.—Pokłosie, p. Karola.—Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.—Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski.—Sobieski i Kozacy. Opowiadanie d-ra Antoniego J.—Listy z Czech, p. Edwarda Jelinka.—W sprawie wydania dzieł Schillera, p. d-ra Alberta Zippera.—Przebieg polityczny.—Odpowiedzi od redakcy.—Ogłoszenie.—Ryciny: Dzień Zaduszny. Rysunek Jana Konupackiego.—Kamienie warcabowe historyczne.—Branki tureckie. Rysunek G. Siebena.—Wjazd Jana III do oswobodzonego Wiednia w roku 1683. Kopja z obrazu Walerego Eliasza.—Powrót z letnich mieszkań.—Dodatek powieściowy zawiera powieść Klaudyusza Vignona p. t. Elżbieta Verdier, tłumaczoną z francuzkiego p. Kassylde Kulikowską. Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesarz. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie.—Rocznik prenumeratorem otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dziennik Dyakowski» z wyprawy Wiedeńskiej.

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39.

STUDENT Uniw. (matem.) z medalem, szuka lekcji. Wykład w rusk. i niem. jez. Adres pism.: Wasiljew. Ostrow, 5 linja, № 36, m. 15. S. K. (476-2-2)

WOLNY Słuchacz uniw., bez środków, stara się o korepetycje na wszelkich warunkach. Wasiljew. Ostr., 15 linja, № 12, m. 3. (493-3-2)

Nakładem Księgarni i Składu Nut
Bolesława Korewy w Kijowie
wyszły z druku i są do nabycia następujące książki:
„ŁASZKA”
napisał
Włodzimierz Wysocki.

Cena 60 kop., z przesyłką 70 kop. W pięknej oprawie rs. 1, z przes. rs. 1 kop. 20.

„WSZYSCY ZA JEDNEGO”
FRASZKA
przez
Włodzimierza Wysockiego.
Cena kop. 40, z przes. kop. 63. W pięknej oprawie kop. 80, z przes. rs. 1. (477-3-2)

Słownik Geograf. Król. Polsk.
i innych krajów słowiańskich
pod redakcją:
F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i Wł. Walewskiego,
wyłącznym nakł. Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk IV tomu na ukończeniu. CENA: zeszytu 50 k., z przes. pod opaską 60 kop. — Tomu rs. 6, z przes. rs. 7 kop. 20. Oprawa tomu rs. 1. (492-10-2)
Administracja Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyi, a także artykułów: **Juljusz Walewski Dr. praw, Warszawa, Długa 47.**

TYGODNIK POWSZECHNY,
pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 44 ZAWIERA:
Cet czy lichy? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom II.—Pogadanka przez Quis'a.—Listy szwajcarskie, p. B. Sulitę. (II).—Wyprawa i odzież wiedeńska. Szkic historyczny, skreślony p. Kazimierza Jarochońskiego.—Wystawa elektryczna w Wiedniu.—Nieszczęśliwy Władysław. Opowiadanie historyczne Dra Antoniego J.—Koronacja królowej Jadwigi.—Zjad i z owad, p. M. Brutna.—Kronika polityczna.—Rozmaitości (Literatura i nauka.—Teatr i sztuki piękne.—Nekrologia.—Różne).—Zadanie szachowe Nr. 235.—Logogryf Nr. 3.—Ryciny: «Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...» Z obrazu S. Burekhardta.—«Odpocznok wieczny raz im dać panie...» Rysował Wiktor Mazurowski.—Jan III Sobieski.—Według portretu w Galeryi Willanowskiej, rysował ks. Pillati.—Tanczniczka arabska.—Dodatek: Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego Kronisława Neufeldówna. (ark. 19).
Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.
Wszyscy prenumeratorem otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leszkiem Czarnym».
Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Cesarz. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (410-1-1)

BROWAR PAROWY TOWARZYSTWA „WIENA“

ПИВОВАРЕННЫЙ ЗАВОДЪ ОБЩЕСТВА „ВЕНА“

Шлиссельбургскій пр., № 21 — 27.

Polecamy względem Szanownej
Publiczności następujące wysokie ga-
tunki piwa:

	Rs.	K.	
Stołowe mocne	2	70	Za 30 półbut.
Królewskie (Царское) lekkie	2	10	
Zwyczajne	2	30	Za 30 butelek.
Czarne	2	20	
Miód	2	30	
Porter	3	30	

Przy pierwszym obstalunku, za
butelki płaci się osobno: za stołowe
po 7 kop., za wszystkie inne po 4 k.,
następnie zaś przyjmują się na za-
mianę.

JAN MALECKI
DYREKTOR BROWARU.

(000-6-6)

GŁÓWNY SKŁAD BROWARU TOWARZYSTWA „WIENA“
Piaski (Пески), 4-ta ulica, № 6.

Obsztalunki
poczta lub telegrafem adresować należy wprost do Browaru
lub też do Głównego Składu.

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

podaje do wiadomości WW. Panów ziemian i Kupców zbożowych, że rozszerzywszy działalność swego wy-
działu towarowego w kierunku

KOMISOWEJ SPRZEDAŻY ZROŻA

załatwia takowa tak na rynku tutejszym jak zagranicą.

Odpowiednio urządzone Magazyny tranzytowe przy stacji Traga, dr. żel. Warsz.-Teresp. dają
możliwość przyjmowania transportów wprost z wagonów na wagę i pod kluczem magazynu, skutkiem czego uni-
ka się częstego uszkodzenia lub uronienia towarów, zdarzającego się na otwartych rampach kolejowych.

Na dostarczony towar wydawane być mogą zaliczenia.

Przybyłe do magazynów transporta kolejami krzystają w ciągu dni 30 w razie dalszej wysyłki z naj-
tańszych taryf przewozowych bezpośredniej komunikacji.

(Taryfa opłat pomieszczoną została w numerze 41 „Kraju“).

(461-7-3)

PRZEŚCIERADŁA BEZ SZWIC OD RS. 1.

SKŁAD PŁÓTNA HAFTÓW I BIELIZNY

A. W. WILCZEWSKIEGO

W WARSZAWIE,

Egzystujący przez lat 22 w gmachu Resursy Obywatelskiej
PRZY KRAKOWSKIEM-PRZEDMIEŚCIU,

przeniesionym został na ulicę Nowy-Swiat, № 55

(czwarty dom od 8-to Krzyżkiej)

I POLECA:

Płotna krajowe, Jarosławskie i Zagraniczne bielone na trawie (nie chlorem) z naj-
celniejszych fabryk. Bieliznę stołową Holenderską w wielkim wyborze i najświeższych dese-
niach. Gotową bieliznę damską i męską, Chustki do nosa, Pończochy, Skarpetki, Koł-
dry pikowe, Firanki, Perkale, Madapolamy, Kretony, Dymki, Krawaty męskie, Koł-
nierzyki, Mankiety, Czepki, Żaboty, etc., etc.

Wszelkie zamówienia i całe wyprawy wykończają się najakuratniej wraz ze znaczeniem.

Ceny najniższe — ściśle stałe.

(395-6-4)

PRZEŚCIERADŁA BEZ SZWIC OD RS. 1.

SIÓDMOKLASISTA

gimnazjum klasycznego, szuka korepetycji lub lek-
cyj. Adres: Paszkowski, Fontanka № 102, m. 58.
(511-3-1)

POSZUKUJE obowiązku Zarządcy Gospodarstwa.
Mogę przedstawić dwunastoletnie świadectwo.
Adres: Izmajłowski pułk, 5 rota, № 16, miesz-
kania 5. (504-2-1)

Pani Biudel-Odrowąż

dnia 1-go Listopada rozpoczyna u siebie
udzielanie lekcyj śpiewu. Kabinetaskaja, № 12,
mieszkania 9. (501-3-1)

POLKA ukończyła gimnazjum w Królestwie, po-
słada muzykę, szuka lekcyj za stół i mieszkanie.
Karawannaja, № 26, m. 11. (503-2-1)

Obiady Polsko-litewskie

które, istniejące od r. 1860, zyskały powszechne uzna-
nie, przeniesione zostały na róg ulicy Kazańskiej
i Wozniesieńskiego prospektu, № 43 — 45,
mieszkania 46. Obiad ze czterech potraw—50 kop.,
z trzech—40 kop. i z dwóch—35 kop. Dla abonu-
jących ustępuje się kop. 5.
(513-4-1)

MILASZEWSKA.

W WILNIE

wdowa po doktorze życzy wziąć na mieszkanie i stół
2-3 dziewczynki lub chłopców. Opieka troskliwa.
W adomość w Redakcyi „Kraju“. (506-3-1)

PRZYBYŁY ze wsi młody człowiek, rosyjanin,
kawaler, piśmienny, poszukuje obowiązku
Stróża, lub innego jakiegokolwiek zajęcia.
Adres: Plac Wielkiego Teatru, № 10, u szwaj-
cara. (514-3-1)

MAGAZYN MEBLI

ZALEŃSKI I S^{ka}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 33.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skro-
mnych, nowych i używanych, roboty dekora-
cyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem cza-
sowy z kompletnem urządzeniem całych apar-
tamentów. (393-52-7)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r.
z wygodnym mieszkaniem dla chorych,
przyjmuje dla odhycia położu, z zachowaniem tajem-
nicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

Polski Magazyn OBUWIA ZABIŁO-
WICZA, mieści
się na zaułku Demidowa, № 4.
Ceny przystępne. (289-12-4)

MŁODY CZŁOWIEK Polak, z War-
szawy, praktycz. w handlach: galant.,
porcelan. i kapeluszn., znający j. z: ros., pol.
i niem., przytem posiad. chlubne świad., pos-
zukuje odpow. zajęcia. Oferty proszę składać w red.
„Kraju“ pod literami B. M. (000-2-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo na-
desłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiel-
basy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom
wiejskim dostarczać mu rzeczne produkty. Ceny
przystępne. Troicki zaułk, 15 i Stolarzy z. 6. (16)

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

A. WIEGZORNA

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie,
Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wial-
nie, Pompy, Tartaki, Półosze, Maszyny dla fabryk su-
kna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, Turbi-
ny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-11)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumera-
torów prowincjonalnych dołącza się prospekt
„Gazety Rolniczej i Kuryera Rolni-
czego“.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłtz.